

Strajki, bunty, manifestacje
jako „polska droga” przez socjalizm

Andrzej Paczkowski

Strikes, Riots and Demonstrations the "Polish Road" through Socialism

Characteristic for the history of Poland under the communist regime (1944-1989) were large-scale strikes and workers' revolts, which directly or indirectly propelled the political changes (personal) among the highest authorities. This was the case in 1956, 1970 and 1980. These events were not isolated, but, thus far, there have been no systematic analyses focusing on the entire studied period and dealing with active social opposition, manifesting itself in demonstrations, clashes with riot police and strikes. The present booklet is the first attempt at a thorough presentation of this phenomenon, although it concentrates on three, most spectacular social opposition (resistance) currents: demonstrations of the youth, the manifestations of a spontaneous defence of faith and workers' strikes and revolts. Until 1980 those currents appeared in isolation, which rendered their influence weaker. To a large extent they became consolidated in the "Solidarity" movement, lending it enough power to be able to efficiently although as a result of the process that lasted many years shake the system and force the authorities to begin the process of change.

Andrzej Paczkowski (born 1938), historian, Professor at the Institute of Political Sciences of PAN and Collegium Civitas in Warsaw; member of the Institute of National Remembrance Council. Occupied with the latest (post-war) history of Poland, especially the structures of the authorities (leadership of the Communist Party, the security apparatus, the system of nomenklatura, the media, and the relationships with the Soviet Union) as well as the impact of the recent history upon the contemporary times. The author of a dozen monographs and source publications, co-publisher and editor-in-chief of the underground archives of the Solidarity Movement in the years 1983-1989.

143000

Z.448832

Zas-17p-03

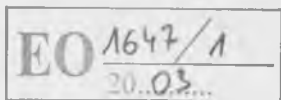
POZNAŃSKIE TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ NAUK
Mała Biblioteka PTPN t. 10

Andrzej Paczkowski

Strajki, bunty, manifestacje
jako „polska droga” przez socjalizm



Poznań 2003



161-

POZNAŃSKIE TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ NAUK
THE POZNAŃ SOCIETY FOR THE ADVANCEMENT OF THE ARTS
AND SCIENCES

<http://www.ptpn.poznan.pl>

dystrybucja@ptpn.poznan.pl



Główny Redaktor Wydawnictw PTPN
Director of Publishing House
JAN M. PISKORSKI

Z.448832

Na okładce / On the cover

Pomnik Poznańskiego Czerwca 1956 (fot. D. Szmajda)
Poznański Czerwiec 1956 monument (photo D. Szmajda)

Redakcja / Copyreader
Barbara Hajdasz

Skład / Type setting
Jacek Marciniak

ISBN 83-7063-363-3

Copyright © by PTPN and Andrzej Paczkowski

WPROWADZENIE*

Strajki, manifestacje i wyniki z nich zamieszki (bunty, rewolty) były trwałym i widocznym elementem pejzażu społecznego i politycznego XX w. i są nim nadal. Stały się zwyczajowym, niemal codziennym, sposobem zbiorowego wyrażania poglądów i obrony interesów. Nie były, oczywiście, wynalazkiem epoki *fin de siècle'u*. Można powiedzieć – zdarzały się zawsze. A co najmniej „od niepamiętnych czasów”. W moich szkolnych latach, które przypadły na okres „zaostrajającej się walki klasowej”, do najważniejszych wydarzeń referowanych w podręczni-

* Tekst ten jest uzupełnioną i poszerzoną wersją serii wykładów, które zostały wygłoszone w marcu 1999 r. w ramach: „August Zaleski Memorial Lectures in Polish History” na Uniwersytecie Harvarda, ufundowanych z dotacji Eweliny Zaleskiej, wdowy po wieloletnim (1926-1932, 1939-1941) ministrze spraw zagranicznych Drugiej Rzeczypospolitej i Prezydencie RP na obczyźnie (1947-1972). W imieniu rodziny dotacją zajmuje się Maria Ewelina Weintraub.

kach i na lekcjach historii należały m.in. powstanie Spartakusa, wojna chłopska w Niemczech, wystąpienia czartystów czy strajki w Łodzi w 1892 r. Nie licząc, oczywiście, prawdziwych rewolucji – od Angielskiej po Wielką Październikową. Strajki te i bunty miały miejsce w czasach, w których „brakowało struktur politycznych mogących zaspokoić poszczególne roszczenia”, a więc wówczas, gdy „rebelie były sposobami wysuwania wobec władzy postulatów zmiany czy to pojedynczych norm prawnych, czy samych struktur władzy”¹, ale także później lub gdzieś indziej, wówczas, gdy takie organizacje – związki zawodowe czy partie polityczne – już istniały.

Nie będę tu wnikał ani w to jak, ani dlaczego różne formy przejawiania się społecznego niezadowolenia i protestu, rozpowszechniały się wszędzie tam – niezależnie od kontynentu, formy rządów czy ustroju – gdzie formowało się lub uformowało miejskie społeczeństwo przemysłowe. Nie posiadam ani kompetencji, ani wystarczającej wiedzy, aby podjąć się syntetycznego opisu i klasyfikacji zdarzeń, których w ciągu tylko dwóch minionych stuleci były zapewne dziesiątki tysięcy. Zresztą badania nad tym fenomenem są dosyć liczne i doczekaliśmy się już autorów uznanych za klasyków. Myślę tu, rzecz jasna, nie o tercjecie brodatych klasyków marksizmu-leninizmu, ale o badaczach, takich jak Alain Touraine, Lewis A. Coser, Eric J. Hobsbawm i Ralf Dahrendorf czy eseistach, takich jak Elias Canetti, którego króciutki szkic *Piętnasty lipca* jest jednym z najbardziej fascynujących opisów jednego wydarzenia-buntu².

Chciałbym zatrzymać się tylko nad pewnym „podzbiorem” takich zdarzeń – tych, które miały miejsce w Polsce w latach 1945-1989. Analiza ich wydaje się dlatego istotna, że o ile historię Polski i jej miejsce w nowszej historii Europy wyznacza się na ogół serią insurekcji z XVIII-XIX w. i rewolucją-powstaniem z lat 1905-1907, o tyle w dziejach najnowszych – tj. powojennych – określają ją przede wszystkim robotnicze strajki i rewolty z lat 1956, 1970, 1976 oraz powstanie „Solidarności”, które najczęściej traktowane jest jako zwieńczenie poprzednich zrywów. Wśród historyków nie ma zgody co tego, jaką rolę odegrała „Solidarność” w fenomenie implozji systemu komunistycznego w Europie Środkowo-Wschodniej i w samej Ojczyźnie Światowego Proletariatu. Jedni ją umniejszają, inni absolutyzują – chyba nikt jednak jej nie neguje. Tak czy inaczej każdy, kto zajmuje się najnowszą historią Polski lub bloku sowieckiego, musi prędzej czy później zadać sobie pytania związane ze słynnymi „polskimi miesiącami”: Dlaczego tak często? Dlaczego z taką siłą? Dlaczego w Polsce?

Obawiam się, iż odpowiedzi na te pytania trudno oczekiwać teraz, tak krótko po tym, gdy epoka owych „wydarzeń” dobiegła końca. Zbyt wiele jeszcze jest do zbadania w historii samej Polski. A przecież jeśli chcemy udzielić rzetelnej odpowiedzi i wyjść poza stereotypowe stwierdzenia o charakterze narodowym, jako głównej sile sprawczej³, będziemy musieli odwołać się do szczegółowej komparatystyki, tymczasem jeszcze mniej niż o Polsce wiemy o działaniach zbiorowych w innych krajach, które znajdowały się w zbliżonej sytuacji. W ich przypadku, podobnie jak

w przypadku polskim, przez dłuższy czas badania koncentrowały się na największych, traumatycznych aktach – powstaniu berlińskim z 1953 r., rewolucji węgierskiej 1956 r. czy oporze przeciw okupacji Czechosłowacji po sierpniu 1968 r. Nie znaczy to, iż badań nie prowadzono, a najwięcej uwagi przyciągała, siłą rzeczy, sytuacja w Związku Sowieckim. Warto więc przypomnieć, iż robotniczymi wystąpieniami zajmował się dawno temu jeden z najlepszych znawców epoki stalinowskiej Robert Conquest⁴, że ukazało się obszernie opracowanie Ludmiły Aleksejowej i Walerego Czalidze⁵, że analizowano wpływ „Solidarności” na robotników sowieckich⁶, a wiele uwagi poświęcono reakcji chłopów na kolektywizację lat 30.⁷ W oparciu o niedostępne przed 1991 r. dokumenty archiwalne powstała praca Władimira A. Kozłowa, omawiająca uliczne zajścia, które miały miejsce w Związku Sowieckim⁸. Są do dyspozycji opracowania dotyczące NRD⁹ czy wstępne przedstawienie zamieszek w Brnie w listopadzie 1951 r.¹⁰

Jednak mimo iż istnieje już materiał porównawczy, który zapewne pozwala na podjęcie próby analizy zbiorczej, ograniczam się tu do skrótowego opisu i analizy faktów tylko z historii Polski. Przede wszystkim będę chciał wyjść poza „polski kalendarz” i przyjrzeć się, czy i co działo się „przed” i „pomiędzy” owymi miesiącami? Czy były one samotnymi wyspami buntu, czym i jak przestrzeń między nimi była wypełniona? Próbowała na te pytania odpowiedzieć Krystyna Kersten, ale niestety nie wyszła poza ogólne stwierdzenia, iż wielkie bunty „stanowiły kulminację sprzeciwu, który w dzielących je okresach

manifestował się w różnego typu zachowaniach i działaniach”¹¹. Sama skoncentrowała się jednak na „miesiącach”. Trzeba stwierdzić, że nie jest ona wyjątkiem: wszystkie opracowania syntetyczne (z moim *Pół wieku dziejów Polski 1939-1989* włącznie) także skupiają uwagę na rewoltach, zaniedbując lub w ogóle pomijając inne formy sprzeciwu, które nie były tak spektakularne, nie prowokowały tak istotnych zmian na najwyższych szczeblach władzy, a przez wiele lat otaczał je mur niepamięci, mocniejszy niż w przypadku – jak to oficjalnie zaczęto nazywać po 1980 r. – „kryzysów społeczno-politycznych”. Godzi się bowiem pamiętać, iż buntami tymi zajął się nawet Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (KC PZPR), który – na mocy uchwały IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR – powołał specjalną komisję (pod przewodnictwem Hieronima Kubiaka). Po dwuletniej pracy wykonanej przez kilkudziesięciu badaczy, komisja – w której uczestniczyły zgodnie z partyjnym rytuałem także różne polityczne osoby (jak generałowie Kiszczak, Baryła i Milewski czy robotnicy-członkowie Biura Politycznego KC) – ogłosiła raport, w którego konkluzji stwierdzono, iż kryzysy owe „wynikają z odstępstw od socjalizmu, a nie z jego zasad, stanowią czasowe załamanie, a nie zaprzeczenie rozwoju”¹². Konkluzje były w zupełności *political correctnees*, jednak w trakcie prac zgromadzono wiele materiałów, a z interesującego nas tu punktu widzenia ważne jest, iż badania te dały impuls (i możliwość) do poszukiwań archiwalnych, które m.in. dotyczyły strajków w latach 1945-1948¹³. Znajdowały się one jednak na marginesie prac komisji.

Skoro przedmiotem wykładu będą nie wielkie bunt, ale wydarzenia bardziej codzienne, a w każdym razie bardziej powszechne, wydaje się koniecznym wprowadzenie dla nich ogólnego określenia. Najczęściej przyjmuje się pojęcie „opór społeczny”. Nie mam jednak pewności, czy jest ono adekwatne do wszystkich zachowań, o których będę tu mówił.

Uwagi terminologiczne trzeba chyba rozpocząć od rozróżnienia pojęć „opór” i „opozycja”, aczkolwiek – co oczywiste – granice między nimi nie są ani wyraźne, ani stałe, a ponadto pojęcia te nie wykluczają się, lecz raczej uzupełniają. Ze znanych mi definicji bardzo przekonująca i dogodna jako punkt wyjścia jest propozycja Andrzeja Friszkego, głównie dlatego, że dotyczy nie państw demokratycznych, ani nawet różnego typu nie komunistycznych dyktatur i reżimów autorytarnych, ale wywiedziona jest z analiz polskiej sytuacji lat 1945-1989. Wydaje się, iż może być użyteczna w badaniach nad innymi państwami komunistycznymi, przynajmniej tymi, które istniały w Europie Środkowo-Wschodniej.

Definicja owa brzmi¹⁴:

– opór to „spontaniczny, niezorganizowany i niekierowany sprzeciw wobec narzuconego porządku politycznego, ideologicznego, często połączony z obroną tradycyjnych wartości”

– opozycja zaś to „świadome, zaplanowane, oparte na pewnym programie działania organizacyjne lub intelektualne na rzecz obalenia systemu lub jego reformy w kierunku ograniczenia monopolu władzy partii i przywracania podmiotowości społeczeństwa”

Mam zamiar zajmować się tu działaniami o cechach oporu, a nie opozycją, ale powstaje oczywiście problem „szczelności” tych definicji. Na przykład możliwości przekształcenia się działań, które powinny zostać zaliczone do kategorii „opór” w działania, które mają charakter opozycyjny. Może zaistnieć także proces odwrotny. W Polsce takie bezpośrednie przemieszczenia miały miejsce na przykład – najpierw w drugiej połowie lat 40., gdy zniszczono opozycję, którą zastąpiły różne formy oporu, a w odwrotnym kierunku latem 1980 r., gdy strajk (a więc klasyczna niejako forma oporu społecznego) zakończył się powstaniem organizacji, która nie będąc formacją opozycyjną *sensu stricto*, była taką zarówno w pojęciu znacznej części jej członków, jak i przeciwników. Są też pewne kłopoty natury semantycznej. Wynikają one z faktu, iż w europejskiej tradycji językowej pojęcie „oporu” związane jest z II wojną światową. Odnosi się do różnego rodzaju aktywności skierowanej przeciwko okupantom i ich lokalnym współpracownikom. Aktywności głównie, choć niekoniecznie, zbrojnej, sabotażowej czy dywersyjnej. Nie ma jednak, jak sądzę, jasności co do zakresu tego pojęcia nawet w tak bipolarnej sytuacji jak wojna i okupacja. Czy nazwiemy „oporem” bojkot kin i teatrów lub ukrywanie przed oddziałami rekwizycyjnymi zboża i zwierząt gospodarskich? Jean Chiamma i Jean-François Soulet próbowali wybrnąć z tego problemu szukając jeszcze innego określenia. Jest to zrozumiałe, gdyż we Francji „opór” (*resistance*) jest w praktyce wyłącznie kojarzony z II wojną światową. Użyli więc w tytule swej książki¹⁵ pojęcia „dissiden-

ce”, jednak termin „resistance” pojawia się w niej tak często, że nieadekwatność tytułowego pojęcia staje się oczywista dla każdego czytelnika tej, ciekawej skądinąd, pracy. Niestosowność używania terminu „dissidence” – a trzeba powiedzieć, że bardzo długo i bardzo często stosowany był przez zachodnich analityków i dziennikarzy – wynika m.in. z faktu, iż dotyczy on raczej konfliktu w świecie idei, podczas gdy znaczna część przejawów oporu, o którym tu mówimy, wynikała z potrzeb znacznie mniej wysublimowanych. Wprost mówiąc – całkiem „przyziemnych”, bo materialnych. Trudno byłoby nazwać „dysydentem” robotnika, który strajkuje z powodu podniesienia norm produkcyjnych. Nawet jeżeli strajk wyleje się na ulice i robotnik ów zostanie zastrzelony przez policję czy wojsko.

Nie są to jedyne problemy. Definicja oporu zaproponowana przez Andrzeja Friszkego, ma charakter ograniczający, gdyż *expressis verbis* dotyczy działań podważających istniejący „porządek polityczny [i] ideologiczny”. A więc niejako zakłada, iż uczestnik działania świadomy jest, iż występuje przeciw owemu porządkowi jako takiemu. Nie jest to jednak bynajmniej oczywiste w przypadku strajków na tle ekonomicznym. A przecież taki był początek rewolt w Poznaniu w 1956 r., na Wybrzeżu w 1970 r. czy fali strajkowej w lipcu 1980 r. Rządzący uznali te wystąpienia za skierowane bezpośrednio przeciwko nim, a więc z natury rzeczy przeciwko państwu (systemowi). Nie ma jednak dowodów, aby wszystkie osoby, które przystępowały do nich – przynajmniej w pierwszej fazie – uważały, iż podejmują działanie,

którego celem jest obalenie reżimu. One po prostu broniły się przed obniżeniem poziomu życia, walczyły o możliwość utrzymania rodziny itp.

Łukasz Kamiński uzupełnił propozycję Friszkego, dodając do rzeczownika „opór” przymiotnik „społeczny”. Opór społeczny – który jest i ma być czymś innym niż „resistance” – to „wszelkie poza-instytucjonalne i żywiołowe działania jednostek lub grup społecznych na polu politycznym, społecznym lub ekonomicznym, mające obiektywnie lub subiektywnie charakter sprzeciwu wobec władz oraz skalę ponadjednostkową”¹⁶. Nie ma możliwości wchodzenia tu w niuanse tej definicji, ale nie wiem, czy i na ile zasadne jest rozróżnianie działań, które były oporem społecznym „obiektywnie”, od tych, które były oporem „subiektywnie” – z punktu widzenia władzy, przeciwko której były skierowane. Można sobie wyobrazić sytuację przeciwstawną: ktoś podejmuje jakieś działanie, uważając, iż jest ono skierowane przeciwko władzy, a więc jest ono przejawem „oporu społecznego”, ale władza nie kwalifikuje tego aktu jako działań wrogich wobec niej. Zapewne jest to przykład abstrakcyjny, ale jak sądzę, realny. Nie jest także pewne, czy proponowane przez Kamińskiego rozróżnienie działań indywidualnych i ponadindywidualnych ma sens i znaczenie. Dlaczego – jak sugeruje – samospalenie Ryszarda Siwca we wrześniu 1968 r. w proteście przeciwko udziałowi Wojska Polskiego w okupacji Czechosłowacji ma być pominięte, zaś pisanie na murach antypaństwowych sloganów, niezależnie od tego kto to robił, jest działaniem wprawdzie „rozproszonym”, ale „analogi-

cznym” do innych, a więc może być uznane za „opór społeczny”? Czy gdyby miesiąc później kolejna osoba dokonała samospalenia – byłoby to działanie analogiczne do aktu Siwca – można by uznać, iż i pierwszy akt miał charakter „zbiorowy”, a więc kwalifikujący do zmieszczenia się w kategorii „opór społeczny”?

Z propozycją definicyjną Kamińskiego jest jeszcze ten kłopot, że ujmuje ona opór społeczny bardzo szeroko: rozpowszechnianie plotek i pogłosek, opowiadanie antyrządowych czy antysowieckich dowcipów, napisy o treści politycznej na murach, dopiski czynione na kartkach do głosowania, słuchanie zagranicznych rozgłośni radiowych, odmowę płacenia podatków i dostarczania dostaw obowiązkowych przez chłopów, przeciwstawianie się kolektywizacji czy dezercje z wojska. Listę taką można wydłużać nieomal w nieskończoność – poczynając na przykład od tak spektakularnych i ryzykownych działań jak ucieczka za granicę, przez wejście za kotarę w czasie głosowania, odmowę złożenia podpisu pod zbiorowymi deklaracjami takimi jak Apel Sztokholmski, unikanie obecności na organizowanych oficjalnie wiecach i manifestacjach, na których niejednokrotnie sprawdzano listy, po nieuczestniczenie we współzawodnictwie pracy. Z uwagi na charakter systemu – w każdym razie do 1956 r. – „oporem społecznym” zarówno „obiektywnie”, jak „subiektywnie”, mogło być nie tylko czynienie tego, co było przez władze (choć nie zawsze przez prawo) zakazane, ale także nierobienie tego, co było nakazywane lub zalecane. Jak widać definicja ta obejmuje bardzo szerokie pole

różnych działań i jakkolwiek praca na tak ogromnym polu może być pasjonująca, fakt, iż trudno je ogrodzić i określić, działa deprymująco. Granice rozmywają się: nie wiadomo gdzie kończy się akt chuligański a zaczyna opór społeczny, co jest wyrazem niezgody na system, a co nonkonformizmu o charakterze ponadustrojowym, czy jakieś zachowanie „obiektywnie” antyustrojowe nie jest przypadkiem przejawem raczej patologii społecznej, niż społecznego oporu. Obawiam się, iż zarysowanie tak ogromnego pola utrudnia raczej niż ułatwia sporządzenie opisu społecznej i politycznej rzeczywistości.

Historycy niemieccy, którzy badają doświadczenie nazizmu, mają podobne, jak się wydaje, problemy i potykają się o podobne niejasności czy nieoznaczoności. Na przykład D. Peukert wprowadza rozróżnienie między „ruchem oporu” a „protestem”, który – w odróżnieniu od pierwszego – „skierowany jest przeciwko poszczególnym roszczeniom systemu, ale nie przeciwko systemowi jako całości”¹⁷. Peter Huttenberger z kolei uważa, iż „opór oznacza każdą formę buntu [...] wobec rządów, które wykazują przynajmniej tendencję do władzy totalnej”, czy też stwierdza, iż „oporem nazywamy wszelkie postawy buntu i sprzeciwu, które odbierają władzy możliwość stawiania określonych wymagań jednostkom społecznym, oraz wszelkie działania stanowiące odmowę spełniania stawianych im [jednostkom] wymagań lub do tego prowadzące”¹⁸. Martin Broszat, jeden z największych autorytetów w badaniach nad III Rzeszą, wprowadza pojęcie „rezysten-

cja" (*Resistenz*), o którym Steinbach pisze, iż „grozi utratą precyzji w rozgraniczaniu zjawisk”. W rzeczowym artykule Ilko-Sascha Kowalczuk na temat problemów w badaniach nad historią NRD autor wyróżnia cztery podstawowe formy oporu: społeczną odmowę, protest społeczny (w tym m.in. strajki), polityczną dysydencję i masowy protest¹⁹, a także jako formy dodatkowe – „instytucjonalny ruch oporu” (tzn. kościoły) oraz „walki frakcyjne w NSPJ” (niem. SED – Sozialistische Einheitspartei Deutschlands). Trzy pierwsze „można przedstawić jako piramidę zachowań”, ale tak czy inaczej – pisze Kowalczuk – „zasadniczo jednoznaczne przyporządkowanie form zachowań [konkretnych] działań opozycyjnych jest problematyczne”²⁰. Nicolas Werth, najwybitniejszy francuski historyk zajmujący się dziejami Związku Sowieckiego, a w szczególności epoką Stalina, rozróżnia kilka sfer, w tym „resistance active” (opór czynny; autor proponuje rosyjski odpowiednik „soprotivlenije”) i „insubordination et deviances” (niesubordynacje i dewiacje; według Wertha po rosyjsku „stichijnost”) ²¹.

Tak więc mamy do czynienia ze sporym zamieszaniem, które zapewne po części wynika z poglądów politycznych lub ideologicznych autorów definicji i badaczy zajmujących się tą problematyką. Poglądy nieraz wyraźnie wpływają na definiowanie lub rozumienie pojęć „opór”, „opozycja” czy „opór społeczny”, czego dobrym przykładem jest polemika wokół cytowanej tu książki Andrzeja Friszkego²². Nie będę już dłużej snuć tych rozważań, aczkolwiek aż korci, aby zaproponować zastano-

wienie się nad wprowadzeniem jeszcze innych terminów, takich na przykład jak „protest społeczny”. Wiadomo jednak chyba generalnie, o jaki zakres przedmiotowy chodzi w niniejszym tekście, uzupełnię go tylko jednym „technicznym” ogranicznikiem – interesują mnie tylko i wyłącznie te wydarzenia, które spełniają jednocześnie następujące cechy: były spontaniczne, zbiorowe i rozgrywały się w przestrzeni publicznej (ulica, fabryka, uczelnia itd.). Będę używał wymiennie pojęć „opór społeczny”, „protest” czy „sprzeciw”, aczkolwiek nie są one w pełni tożsame, a wedle mojego wyczucia językowego bardziej stosowne dla większości przedstawianych tu zjawisk są użyte w drugiej kolejności – „protest” i „sprzeciw”.

Z. 648832

LITERATURA

Przedstawię ją tak krótko, jak to jest możliwe. Wspomniałem już, że historycy (także politolodzy, socjolodzy, publicyści itd.) koncentrują się na „polskich miesiącach”. Mamy więc do dyspozycji po kilka opracowań ogólnych i wydawnictw źródłowych oraz wiele prac szczegółowych – na przykład regionalnych – dotyczących buntów i okresów kryzysów politycznych: rewolty w Poznaniu w czerwcu 1956 r.²³ i jesiennego przesilenia z tego samego roku²⁴, strajków studenckich z marca 1968 r.²⁵, strajków i zamieszek z okresu od grudnia 1970 do lutego 1971 r.²⁶, strajków z czerwca 1976 r.²⁷ i oczywiście strajków z lipca-sierpnia 1980 r. oraz tego wszystkiego, co się później wydarzyło. Istnieją także monografie, różnej objętości, dotyczące poszczególnych wydarzeń, które wchodzą w zakres naszego zainteresowania – m.in. manifestacji 3 maja 1946 r.²⁸ czy „cudu lubelskiego” z 1949 r.²⁹ Ukazało się solidne pod względem informacyjnym opracowanie, niemal kluczowe dla moich

rozważań, a mianowicie książka Antoniego Dudka i Tomasza Marszałkowskiego o zamieszkach, które miały miejsce w latach 1956-1989³⁰. Stosunkowo dobrze, a zapewne najlepiej, spenetrowana jest sytuacja w pierwszych latach powojennych, głównie dzięki – cytowanej już, pionierskiej monografii Łukasza Kamińskiego, ale także pracom Jędrzeja Chumińskiego³¹ czy Zdzisława Zblewskiego³². Jest kilka wartościowych i nasyconych materiałem faktograficznym prac dotyczących reakcji wsi na kolektywizację czy szerzej – na politykę wobec chłopów³³. O zainteresowaniu problematyką oporu/sprzeciwu/protestu świadczyć może, iż w latach 1987-1990 Instytut Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego opublikował 5 tomów serii *Studia nad ruchami społecznymi* poświęconych głównie problematyce lat 80., zaś od 1998 r. ukazuje się, zainicjowana przez Łukasza Kamińskiego, seria *Studia i materiały z dziejów opozycji i oporu społecznego* (ukazały się do tej pory 4 zeszyty).

Istnieje jeszcze wiele obszarów słabo zbadanych. Należą do nich – poza wielkimi buntami – lata 1956-1980 i 1983-1988; niewiele wiemy o przejawach zbiorowej aktywności na wsi po 1956 r., co nie musi oznaczać, że była ona niewielka. W istocie tylko lata 1945-1948 oraz 1980-1989 były badane z punktu widzenia strajków i lokalnych konfliktów pracowniczych. Brakuje badań wspierających się na ustaleniach psychologii społecznej, a jak wiadomo akcje i reakcje zbiorowości (tłumu) mają istotny wpływ na formy i wewnętrzną dynamikę wystąpień. Wciąż utrudniony jest dostęp do dokumentów aparatu bez-

pieczeństwa, który odpowiadał nie tylko za zaprowadzenie porządku, ale także za rejestrowanie najdrobniejszych nawet wystąpień. Materiały tej proweniencji są ponadto – szczególnie dla okresu przed powstaniem instytutów badania opinii publicznej – ważnym „bankiem danych” o nastrojach społecznych.

Historyk jest zwierzęciem nienasyconym i trudno zaspokoić jego apetyt. Zawsze będzie uważał, że trzeba zbadać jeszcze to lub tamto, zgromadzić jeszcze jakieś dokumenty, ustalić czy aby badane wydarzenie rzeczywiście zaczęło się o 10 godzinie rano, czy może było już południe, „przepytać” dodatkowych świadków. Nie odbiegam od tej normy, ale jednocześnie wiem, że w badaniach – tak jak w życiu – trzeba umieć się miarkować i nie żądać za wiele. Toteż uważam, iż istniejący już zasób informacji pozwala na podjęcie próby wspólnego opisu tego znaczącego zbioru wydarzeń. Nie oznacza to oczywiście, iż aspiruję, aby powiedzieć ostatnie słowo. I nie przypisuję sobie, że mówię słowo pierwsze.

OBSZAR BADAŃ I CEZURY

Przyglądając się „z lotu ptaka” zbiorowi przejawów grupowych, spontanicznych i publicznych form oporu/protesu/sprzeciwu społecznego, można wydzielić kilka obszarów, na których się on rozgrywał. Wprawdzie nie były one rozgraniczone ostrymi liniami, tym niemniej wydarzenia dziejące się w obrębie każdego z nich można przedstawiać i analizować odrębnie. Rzadko bowiem to, co się działo na jednym obszarze, oddziaływało bezpośrednio na inny. Na podstawie dotychczasowej literatury oraz znanych mi źródeł uważam, że podstawowymi obszarami były:

- wystąpienia strajkowe robotników (niektóre przekształcały się w zamieszki uliczne)
- manifestacje młodzieżowe (ich skutkiem często były strajki studenckie lub uczniowskie)
- wystąpienia o podłożu religijnym (niektóre wynikły na marginesie instytucjonalnych obchodów świąt lub uroczystości kościelnych; jednak same

takie obchody nie wchodzą w zakres analizy, choć bardzo często – nieomal z reguły – były zgromadzeniami „opozycyjnymi”, jako alternatywne wobec władz i szerzonej przez nie ideologii)

Pomijam tu wystąpienia, które miały charakter działań „motłochu” – burdy uliczne, które przekształcały się w walki z milicją, bójki na stadionach czy (występujące w latach 1945-1946) pogromy. Należy jednak brać pod uwagę, że przynajmniej w niektórych z nich można by zapewne wyróżnić motywy – czy podłoże – polityczne. Jest na przykład prawdopodobne, iż rozpowszechniony stereotyp „żydokomuny” odgrywał rolę mobilizującą w pogromach, aczkolwiek w żadnym ze zbadanych przypadków³⁴ nie atakowano miejsc, w których owa „żydokomuna” miałyby się znajdować (komitety partyjne, siedziby urzędów bezpieczeństwa), ale napadano, niejako zwyczajowo, na domy mieszkalne, sklepy czy synagogi. W przejawach postaw antysemitycznych w 1956 r. wyrażały się – jak dowodzi Paweł Machcewicz³⁵ – raczej nastroje (wypowiedzi, plotki), niż agresja, a jeśli zdarzały się napady to nie zbiorowe. Innego rodzaju podtekst polityczny można by znaleźć w takich ekscesach, jak obrzucenie sowieckich kolarzy butelkami i kamieniami podczas finału Wyścigu Pokoju w 1968 r., co zakończyło się starciami z milicją, czy – być może jest to najbardziej drastyczny przypadek – zamieszki w Szczecinie 9 kwietnia 1951 r.³⁶ Działanie motłochu – samoistne czy w związku z wydarzeniami społecznymi – jest niewątpliwie ciekawym i ważnym fragmentem dziejów oraz istotnym elementem wielu wydarzeń, które

bez wahania zaliczymy do aktów oporu czy sprzeciwu, ale jest to już „inna historia”, która pozostaje do napisania³⁷.

Niezbędne jest, jak sądzę, oznaczenie i objaśnienie generalnych podziałów na osi czasu. Wymaga tego oczywisty fakt, iż w omawianym czterdziestopięcioletniu miały miejsce istotne zmiany polityczne i społeczne. Należę wprawdzie do tych historyków, którzy stoją na stanowisku, że system polityczny zbudowany w latach 1945-1956, zachował swoje podstawowe cechy aż do 1989 r., ale rzecz jasna uznaję zasięg i głębokość zmian w mechanizmach reżimu, które zaszły po roku 1956. Wydaje się, iż możliwe jest wydzielenie w owej całości szeregu różnej długości „podokresów”, różniących się przede wszystkim formami i obszarami oporu społecznego (przy czym w poszczególnych okresach chodzi raczej o dominantę lub względną przewagę jednej formy działania, a nie jej całkowity monopol). I tak:

– lata 1945-1948/49 były pierwszą próbą sił między różnymi grupami społecznymi a twórcami nowego systemu

– lata 1949-1955/56 były latami pogłębiającego się poczucia bezradności, co powodowało m.in. przeniesienie oporu na poziom indywidualny

– lata 1956-1957 były okresem gwałtownego buntu, nadziei i szybkich rozczarowań

– lata 1958-1966 można określić jako okres „wojny religijnej”

– w latach 1968-1971 nieomal zbiegły się dwa silne protesty, ale nie skumulowały się na poziomie społecznym

- lata 1972-1975 stanowiły okres względnej społecznej ciszy

- lata 1976-1980 to okres, w którym pojawiły się środowiska podejmujące otwartą opozycję, jednocząc mentalnie i ideowo odmienne do tej pory obszary oporu

- lata 1980-1989 były okresem samoograniczającej się (pokojowej) rewolucji, nastąpiła instytucjonalizacja oporu społecznego, który w znacznym stopniu utracił charakter spontaniczny, a stał się działaniem zorganizowanych segmentów społeczeństwa

Decydując się na takie „pokawałkowanie”, miałem na celu możliwie najbardziej wyraziste ukazanie dynamiki i zróżnicowania oporu/protestu/sprzeciwu społecznego. Zdaję sobie wszakże sprawę, iż utrudnia to próbę przedstawienia syntetycznych wniosków. Wszak nie można równocześnie mieć ciastko (widzieć całość) i je zjadać (smakować opisy konkretnych wydarzeń³⁸).

PIERWSZE STARCIA (1945-1948)

Sytuacja w pierwszych latach powojennych była wyjątkowo skomplikowana i niestabilna. Nie mam możliwości przedstawienia jej tu inaczej, jak tylko w największym skrócie. Oto najważniejsze, jak sądzę, sprawy wiążące się z interesującą nas problematyką.

Istniał w Polsce stosunkowo silny ruch partyzancki i konspiracyjny, stanowiący w zasadzie przedłużenie konspiracji z okresu wojny, ale zdiesiątkowany zarówno przez hekatombę Powstania Warszawskiego, jak i rozbity przez wkraczającą Armię Czerwoną. Struktury kierownicze (krajowe i regionalne) szybko traciły możliwość faktycznego dowodzenia, akcje zbrojne prowadzone były na szczeblu lokalnym lub pojedynczych oddziałów partyzanckich, większość miała charakter samoobronny, a podejmowane były niemal wyłącznie poza dużymi miastami. Możliwości konspiracji były ograniczone, niemniej w latach 1945-1948 wydawano

około 500 nielegalnych gazetek i setki ulotek. Istniała ogromna, wręcz porażająca, dysproporcja między siłami Podziemia i władzy (z jednostkami Armii Czerwonej i NKWD łącznie). Można szacować, iż – odrzucając wojska sowieckie – stosunek sił w liczbie zbrojnych wynosił 1:100. Walki miały więc w rzeczywistości charakter gigantycznej i długotrwałej pacyfiki.

Latem 1945 r. uformowały się ośrodki legalnej opozycji. Największym z nich było Polskie Stronnictwo Ludowe (PSL). Zdominowane przez komunistów władze uniemożliwiły jawną działalność niektórych partii (narodowej i socjaldemokratycznej), inne udało się rozbić od wewnątrz (chrześcijańską demokrację). W tej sytuacji PSL miało poparcie nieomal wszystkich środowisk antykomunistycznych, także części konspiracji. Choć stronnictwo miało więcej członków, niż wszystkie pozostałe partie łącznie, nie uzyskało proporcjonalnej reprezentacji ani w quasi-parlamencie, ani w instytucjach samorządowych i spółdzielczych. Nie mówiąc o administracji państwowej.

Legalne i część nielegalnych nurtów opozycyjnych domagały się szybkiego przeprowadzenia wyborów parlamentarnych. Jednak komuniści i ich sojusznicy starali się je odwlec, gdyż obawiali się klęski. Przeworsowali więc odbycie najpierw referendum ustrojowego (30 czerwca 1946 r.), które miało charakter plebiscytu. Blok komunistyczny poniósł porażkę (zdobył około 1/4 głosów), ale panując nad aparatem państwowym zdołał sfałszować wyniki. Wybory odbyły się pół roku później w atmosferze terroru,

a ich wyniki także zostały sfałszowane (do dziś nie zdołano ustalić faktycznych rezultatów).

Aczkolwiek na ziemiach polskich okupanta pokonała Armia Czerwona, daleko nie wszyscy traktowali ją jako rzeczywistą wyzwolicielkę. Na opinię taką wpływało zachowanie się czerwonooarmistów wobec ludności, grabież majątku narodowego i własności prywatnej, także po zakończeniu wojny. Ale ważniejsze było to, iż na – trwające od dawna – nastawienie antysowieckie (i antyrosyjskie) oraz antykomunistyczne większości społeczeństwa, nałożył się oczywisty fakt, iż tylko obecność wojsk sowieckich umożliwiła komunistom zdominowanie struktur państwa.

Wszystko to – konspiracja, legalna opozycja, referendum i wybory, antysowietyzm – wpływało na silne upolitycznienie wszystkich sfer życia społecznego. W wielu środowiskach społecznych panował stan ekscytacji i wielkiego napięcia. Nastroje były „podgrzewane” przez kampanie propagandowe obozu władzy, demagogiczne i z reguły niezwykle brutalne wobec przeciwników. Blok komunistyczny organizował niezliczone wiece, starannie przygotowywano okazałe manifestacje (na przykład z okazji 1 maja), organizowano – z udziałem wojska – „brygady propagandowe” działające w całym kraju. Opozycja legalna rzadko sięgała do takich form, co wynikało przede wszystkim z faktu, iż władze administracyjne – wykorzystując zarówno *ad hoc* stworzone przepisy, jak i siły bezpieczeństwa – faktycznie jej to uniemożliwiały. PSL jako partia chłopska, miało też z natury rzeczy mniejsze możliwości mobilizowania miejskich tłumów. Podziemie nie organizowało publicznych ma-

nifestacji czy wieców, z wyjątkiem sporadycznych akcji zdobywania na krótko – zwykle na parę godzin – niektórych małych miast.

Można więc sądzić, że istniejące w wielu środowiskach antykomunistyczne nastroje stwarzające „zapotrzebowanie” i psychiczną gotowość do publicznego zademonstrowania swych przekonań, miały mało okazji do realizacji. Zdarzały się one na przykład, gdy przewodniczący PSL, Stanisław Mikołajczyk zjawiał się w którymś z dużych miast. Nieodmiennie gromadziły się wokół niego tłumy mieszkańców, wznoszono okrzyki, parokrotnie niesiono samochód z liderem PSL. Do poważniejszych zamieszek doszło w kwietniu 1946 r. w Szczecinie, gdy zgromadzona na oficjalnych uroczystościach młodzież harcerska wygwizdała Bieruta i domagała się udzielenia głosu Mikołajczykowi. Kiedy w „odwecie” organizatorzy usunęli harcerzy z programu obchodów uroczystości, młodzi ludzie demonstrowali na ulicach, atakowano nawet członków młodzieżowych organizacji komunistycznych. Interweniowała milicja i wojsko. Nawet gdy Mikołajczyk pojawił się na międzynarodowym meczu piłkarskim, kibice zgotali mu owację. Wszystkie te zdarzenia były jednak krótkotrwałe i okazjonalne.

A jednak to nie chłopscy zwolennicy Mikołajczyka, ani robotnicy czy mieszczenie wychodzili wówczas na ulice, by zbiorowo zademonstrować swoje postawy, oczekiwania czy żale. Czyniła tak natomiast młodzież – szkolna i akademicka. Pierwsze znane wystąpienie warte jest uwagi głównie dlatego, że było pierwsze. W istocie miało mały zasięg i mało

ważką przyczynę: był nią powtarzający się w Radomiu brak prądu³⁹. 30 października 1945 r. uczniowie radomscy demonstrowali pod siedzibą prezydenta miasta⁴⁰ i (oczywiście) wybili szyby w budynku elektrowni. Milicja szybko dała sobie radę z nastolatkami, ale w raportach zanotowano, że w czasie marszu padały okrzyki... antysowieckie. Być może po raz pierwszy pojawił się wówczas jeden z lejtmotywów potocznego myślenia politycznego, który był obecny przez kilka następnych dziesięcioleci – tłum krzyczał – „Gdzie jest polski węgiel?” I sam sobie odpowiadał – „W Moskwie!”

Poważniejszy charakter miały manifestacje i strajk studentów w grudniu 1945 r. w Łodzi⁴¹. Po zabójstwie jednej ze studentek błyskawicznie rozeszła się pogłoska, że ofiara została zgwałcona i zamordowana przez żołnierzy Armii Czerwonej. Władze usiłowały dokonać „cichego pochówku”, ale parę tysięcy studentów obległo kostnicę i wymusiło zorganizowanie uroczystego pogrzebu. Zjawiły się na nim delegacje studentów z kilku miast, kondukt liczył około 5 tys. osób. Milicja usiłowała nie dopuścić do przemarszu przez główną ulicę miasta, doszło do starć, oddano strzały w powietrze, nastąpiły pierwsze aresztowania. Atmosferę zaostrzył lokalny dziennik komunistyczny, który oskarżył o morderstwo „reakcyjnych studentów”, co oczywiście spowodowało do wybicia szyb w redakcji. Nie trudno sobie wyobrazić jakie okrzyki i hasła padały w trakcie tych zajęć. Władze zawiesiły zajęcia na uczelni, na szczęście dla nich nadeszły święta Bożego Narodzenia i ferment wygasł. Kilkanaście osób

zostało skazanych, ale wbrew naciskom lokalnego komitetu partyjnego rektor nie zgodził się na masowe relegacje studentów. Polska Partia Robotnicza (PPR) organizowała natomiast mityngi w zakładach pracy, podczas których potępiano „elementy reakcyjne” i domagano się „demokratyzacji uniwersytetów”, ale w tych samych dniach jednym z żądań strajkujących robotników z 4 dużych łódzkich fabryk (strajk miał charakter ekonomiczny) było uwolnienie aresztowanych studentów. W czasie strajku łódzkich akademików w maju 1946 r. (o czym poniżej) protestowano m.in. przeciwko wyrokowi (3 lata) na jedną ze studentek czynnych w czasie protestu z grudnia poprzedniego roku.

Było jeszcze kilka podobnych, niejako okazjonalnych, wystąpień, ale zdarzały się też i takie, które miały kontekst bezpośrednio polityczny. Największe miały miejsce w 1946 r., kiedy władze wydały zakaz parad po uroczystych mszach z okazji – pozostawionego sprzed wojny – święta państwowego 3 Maja. Przemarsze te należały do tradycji, a w 1946 r. po raz pierwszy po wojnie święto miało być obchodzone uroczyście. Zakaz został wydany centralnie, a decyzję podjął Sekretariat Komitetu Centralnego PPR. Chodziło o uniknięcie zarówno „konkurencji” dla święta 1 Maja, jak i odbywania zgromadzeń, których organizatorzy – stowarzyszenia studenckie, harcerstwo, bractwa cechowe kupców i rzemieślników – byli poza kontrolą partii komunistycznej. Zakaz, wydany w ostatniej chwili, docierał do ludzi dopiero wtedy, gdy uczestniczyli już w mszach. Większość grup przygotowanych do parad wyruszyła więc z ko-

ściołów na tradycyjne trasy. Największa, wielotysięczna manifestacja miała miejsce w Krakowie, gdzie doszło do starć z milicją i służbą bezpieczeństwa oraz ataku na pochód i użycia broni. Zatrzymano ponad tysiąc osób. Na mniejszą skalę, ale bardzo podobne zajścia rozegrały się w kilkudziesięciu miastach – praktycznie wszędzie tam, gdzie była jakakolwiek uczelnia albo kilka gimnazjów. Wszędzie wznoszono hasła antysowieckie i antykomunistyczne, okrzyki na cześć Mikołajczyka, śpiewano pieśni religijne i patriotyczne z odpowiednio zmienionymi słowami (na przykład: zamiast „krzyżacka zawierucha”, śpiewano „sowiecka”).

W odpowiedzi na rozbięcie pochodów i aresztowania – a także pod wpływem pogłosek o ofiarach śmiertelnych – rozpoczęła się fala strajków solidarnościowych na wszystkich uczelniach i w gimnazjach kilkudziesięciu miast. Niektóre odbyły się nawet w takich miejscowościach, w których 3 maja obeszło się bez incydentów. Trwały one aż do 25 maja, z tym że pojedyncze rzadko dłużej niż 2-3 dni. Nieomal wszędzie interweniowały siły bezpieczeństwa, liczba zatrzymanych szła w tysiące, choć ogromną większość wypuszczano z aresztów po kilku dniach. W lipcu miały miejsce pierwsze procesy, w których skazano co najmniej kilkadziesiąt osób. Setki usunięto ze szkół i uczelni, zwolniono z pracy wielu nauczycieli. Podobnie, jak w grudniu 1945 r. w Łodzi, tak i w maju 1946 r. – tyle że na znacznie większą skalę – partie bloku komunistycznego organizowały kampanię prasową i dziesiątki masówek w fabrykach, podczas których uchwalano „właściwe” rezolucje.

Kolejne poważniejsze zamieszki i strajki miały miejsce w Lublinie, tuż przed wyborami parlamentarnymi w roku 1947. Zaczęły się 14 stycznia⁴², gdy kilkuset gimnazjalistów „spędzonych” na oficjalny wiec przedwyborczy, zaczęło wznosić okrzyki na cześć Mikołajczyka. Po wiecu uformował się w centrum miasta pochód – milicja rozpędziła młodzież i aresztowała kilku uczniów. Następnego dnia kilkutysięczny tłum – głównie młodzieży podekscytowanej aresztowaniem kolegów – zgromadził się pod megafonami na głównym placu miasta, aby wysłuchać przedwyborczego przemówienia Mikołajczyka. Zgromadzenie przekształciło się w manifestację, którą zaatakowała i rozbiła milicja. Manifestacje powtarzały się przez cztery dni, w czasie których młodzież bojkotowała lekcje. Zastrajkowali też studenci Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej. Ostatecznie blisko 1,2 tys. uczniów zostało ukaranych dyscyplinarnie – do wydalenia ze szkoły włącznie – a kilkanaście osób skazanych przez sądy. Przy tej okazji siły porządkowe po raz pierwszy zastosowały wskazówki zawarte w świeżo przygotowanej instrukcji „O tłumieniu i likwidacji demonstracji ulicznych, marszów chłopskich itp.”: użyto strażackich motopomp, przygotowano (i użyto) ślepa amunicję.

Właściwie tylko manifestacje i strajki z maja 1946 r. mogły poważniej wpłynąć na sytuację w Polsce: trwały przez kilka tygodni, objęły kilkadziesiąt miast, zaangażowanych w nich było wiele tysięcy uczestników, miały miejsce próby porozumiewania się między ośrodkami studenckimi. Ponadto w tym

samym mniej więcej czasie miała miejsce jedna z największych fal strajków robotniczych. Jednak ani znajdujące się wówczas w apogeum swojej siły PSL, ani bardzo aktywne w tym czasie w wielu regionach (m.in. krakowskim, lubelskim, łódzkim) Podziemie nie zdołały tego wykorzystać. A właściwie nie podjęły nawet takich prób, choć nazwisko Mikołajczyka było skandowane podczas niemal wszystkich manifestacji. Można też sądzić, iż Podziemie – nawiązujące do heroicznej legendy Armii Krajowej – miało wielu sympatyków wśród młodzieży. Prawdę powiedziawszy nie do końca umiem wskazać na powody tego stanu rzeczy. Być może zaniechanie prób wynikało z faktu, że PSL miało na terenie miast stosunkowo niewiele struktur, nie mogło więc bezpośrednio wesprzeć studentów. Być może kierownictwo stronnictwa obawiało się eskalacji protestów, co przy rozmiarach aparatu represji i determinacji komunistów w obronie zdobytych pozycji, mogło doprowadzić do masakr. Organizacje podziemne były w tym czasie już w znacznym stopniu zdecentralizowane i walczyły właściwie wyłącznie na wsi. Aczkolwiek na polecenia kierownictwa PPR aparat bezpieczeństwa wytrwale poszukiwał inspiracji Podziemia, to jednak żadnych dowodów nie znaleziono. W stosunkowo szybkim wygasaniu ruchów i braku koordynacji swoją rolę odgrywała zdecydowana reakcja władz, być może też propaganda, a jednocześnie „cisza prasowa”, gdyż nie ukazywały się żadne rzeczowe informacje. Wprawdzie w paru przypadkach strajkujący robotnicy wyrażali solidarność ze studentami i można mieć wątpliwości, co do tego, czy uczestnicy wie-

ców protestacyjnych organizowanych przez władze z pełną szczerością podejmowali uchwały potępiające „reakcyjną młodzież”, ale nie oznaczało to gotowości do czynnych wystąpień w obronie młodzieży, a tym bardziej wspólnie z nią.

Niewątpliwie największym obszarem konfliktu były zakłady pracy, a najbardziej spektakularną formą sprzeciwu – strajki robotnicze. Może najpierw ogólny rzut oka i nieco informacji statystycznych⁴³.

Wedle dotychczas przeprowadzonych badań od kwietnia 1945 do końca 1948 r. miało miejsce co najmniej 1220 strajków, czyli średnio jeden dziennie. Były to, oczywiście, strajki o bardzo różnej intensywności i zasięgu. Znaczna część trwała zaledwie kilka godzin, uczestniczyli w nich robotnicy z jednego wydziału lub jednej hali, albo nawet tylko część spośród razem pracujących. Były jednak i takie, które wybuchały jednocześnie w kilku lub kilkunastu dużych fabrykach i trwały wiele dni. W 1946 r., w którym miała miejsce połowa strajków, około 40% z nich trwało dłużej niż jednej dzień, zaś średni czas trwania takich strajków wynosił nieco ponad 3 dni, ale te jednodniowe trwały średnio tylko po około 3 godziny. W latach 1947-1948 były coraz krótsze i uczestniczyło w nich coraz mniej robotników. Kilkakrotnie miały miejsce pokaźne fale strajkowe: w sierpniu 1945 r. – 40 strajków, w maju 1946 r. – 101, w październiku tegoż roku – 62. Ostatnia kulminacja miała miejsce we wrześniu 1947 r. – 49 strajków. W niektórych przypadkach strajkowało jednocześnie w tym samym mieście blisko 30 tys. robotników. Wedle szacunków Łukasza Kamińskiego w 1946 r.

w strajkach uczestniczyło około 340 tys. robotników, tj. około 28% zatrudnionych w przemyśle, co jest liczbą bardzo wysoką, ale warto pamiętać, że w niektórych fabrykach strajkowano w ciągu tego roku parokrotnie, a więc jedna osoba kilkakrotnie przerywała pracę.

Strajki wybuchały niemal we wszystkich działach gospodarki, ale „gałęziami wiodącymi” były przemysł włókienniczy (blisko 40% strajków) oraz górnictwo (17%). Z uwagi na geograficzną koncentrację tych sektorów istniały wówczas dwa prawdziwe „zagłębienia strajkowe”: Łódź (około 43% strajków) oraz Górny Śląsk (około 19%). Na kolejnym miejscu znajdowało się województwo krakowskie (11%), a w istocie tamtejsze zagłębienie węglowe. Były to regiony stosunkowo mało zniszczone podczas działań wojennych i intensywnie eksploatowane przez Niemców w czasie okupacji. W wymienionych sektorach i aglomeracjach pracowało stosunkowo dużo robotników wykwalifikowanych, większość załóg miała długi staż pracy w tym samym miejscu, a nawet w tym samym zakładzie. Przemysł warszawski był zrujnowany, podobnie jak przemysłowe ośrodki ziem „poniemieckich”, gdzie ponadto pracowało wielu Niemców, żyjących w atmosferze strachu i terroru, a więc mniej skorych do strajkowania.

Jak już wspomniałem, przytłaczająca część strajków miała podłoże ekonomiczne. Najczęściej strajkowano z powodu złego zaopatrzenia: niskich przydziałów na kartki, trudności z ich realizacją, niedostarczenia odzieży roboczej oraz artykułów przemysłowych, obiecanych przez dyrekcje lub związki zawodowe.

Drugim najważniejszym powodem była wysokość płac i regularność wypłat. Trzecim sprawy norm, wypłat za nadgodziny itd. Słowem tradycyjne przyczyny zatargów pracowniczych – jak świat długi i szeroki. Strajkujący bardzo rzadko zgłaszali postulaty polityczne, przynajmniej w początkowej fazie strajków.

Były jednak, i to stosunkowo liczne, strajki o innym podłożu. Niektóre mogą wydawać się kuriozalne, ale są pewnym świadectwem postaw robotników. Oto na przykład w roku 1946 załoga jednej z łódzkich fabryk zastrajkowała w proteście przeciwko aresztowaniu byłego właściciela i jego dwóch córek. Dodać chyba warto, że byli to Niemcy. Strajkowano przeciwko wyrzuceniu z pracy (lub aresztowaniu) robotników za kradzież lub majstrów czy pracowników niższego nadzoru za „kombinacje”, takie jak dopisywanie nieprzepracowanych godzin czy zawyżanie wykonania norm. Kilkakrotnie strajki miały podłoże antysemityczne. Na przykład z powodu mianowania na stanowisko dyrektora osoby narodowości żydowskiej („Na dyrektorów jest jeszcze dość Polaków”, „Chcemy widzieć Żyda koło siebie, ale jako robotnika”). Po ogłoszeniu 9 wyroków śmierci i komunikatu o ich wykonaniu wobec uczestników pogromu kieleckiego, zastrajkowało w Łodzi około 16 tys. robotników. Jak wynika z niektórych źródeł, dodatkowo wzburzył ich fakt, że w lokalnym dzienniku ukazała informacja, że „klasa robotnicza” pochwała te wyroki (znany z lat późniejszych motyw: „prasa kłamie”; podobne zjawisko miało miejsce w czasie strajku studenckiego w Łodzi w grudniu 1945 r.).

Liczne były strajki solidarnościowe w obrębie tej samej aglomeracji. Największy taki strajk wybuchł w Łodzi w 1947 r., kiedy w związku z wymuszaniem zwiększenia wydajności bez zwiększenia płac, zastrajkowała załoga jednej z największych fabryk. W czasie „akcji perswazyjnej” doszło do ostrych zatargów, a jeden z agitatorów kopnął w brzuch ciężarną robotnicę. W nocy służba bezpieczeństwa aresztowała kilkadziesiąt osób. Wiadomości o aresztowaniach, wzmocnione pogłoską o śmierci uderzonej kobiety, spowodowały powszechne oburzenie. Do zajścia doszło 18 września, następnego dnia przerwały pracę 3 fabryki, 20 września strajkowało już około 26 tys. robotników z 17 fabryk. Strajkujący nie stawiali żadnych własnych postulatów. Do 25 września, z najwyższym trudem i wspólnym wysiłkiem władz partyjnych, działaczy związkowych, dyrekcji i nadzoru (z groźbami lokautów włącznie) oraz przy aktywności aparatu bezpieczeństwa udało się falę tę wygasić. Strajków solidarnościowych najwięcej było w przemyśle włókienniczym.

O nadaniu strajkom politycznego charakteru decydowały nie tyle motywy strajkujących, ile status prawny (lub faktyczny) miejsc pracy, a przede wszystkim stosunek władz państwowych do strajków. Już w październiku 1944 r., podczas zdominowanego przez komunistów zjazdu związków zawodowych, stwierdzono, że strajk jako sposób walki o poprawę bytu jest dopuszczalny tylko w przedsiębiorstwach prywatnych. W fabrykach, które są pod zarządem państwowym „celem wystąpień robotniczych może być jedynie wzmocnienie demokratycznej władzy

państwowej, usunięcie braków i błędów poprzez związki zawodowe". Autorzy tej deklaracji przez „wystąpienia robotnicze” rozumieci więc nie strajki, ale udział w zebraniach organizowanych przez związki zawodowe lub partię komunistyczną celem podejmowania uchwał o charakterze politycznym (na przykład przeciwko „reakcyjnym studentom”) czy celem naradzania się nad poprawą wydajności i usuwaniem błędów w organizacji pracy. Władysław Gomułka, faktyczny (i fanatyczny) przywódca PPR, wręcz stwierdził, że strajk „niekiedy jest potrzebny, lecz przez nas zorganizowany, o właściwym tle politycznym”⁴⁴. Jako przykład podał zorganizowanie w jakiejś dużej fabryce dwugodzinnego strajku „przeciw zachowaniu się studentów na wiecu na cześć Mikołajczyka”. Uznał nawet, że dobrze byłoby „poprowadzić robotników pod uniwersytet”. Zdarzało się jednak, że to właśnie wprowadzanie polityki na teren fabryk było powodem niezadowolenia. Jeden z lokalnych działaczy komunistycznych w swoim raporcie z serii mityngów w łódzkich fabrykach napisał: „Najczęściej do najwyższego napięcia dochodzi w chwili, gdy na trybunę wchodzi robotnica i zaczyna krzyczeć, że jej dzieci giną z głodu. Wtedy podnosi się ogólny krzyk [...] dość mamy gadania o polityce, chcemy jeść”⁴⁵.

Tak więc to władze decydowały o tym, iż strajk o „niewłaściwym tle” – a więc o płace, o normy, o zaopatrzenie w podstawowe produkty itp. – jest działaniem politycznym, aktem antypaństwowym. Charakterystyczne, że w początkowym okresie jakby lepiej zdawano sobie sprawę z rzeczywistych moty-

wów. Jeden z członków Biura Politycznego mówił w maju 1945 r.: „Dlaczego nie miałyby być strajków, kiedy aprowizacja jest zła, w fabryce bałagan, kiedy działają wrogie siły, nastroje są podniecone”⁴⁶. Rok później, ten sam polityk, Hilary Minc, zmienił akcenty: „Do niedawna panowała opinia, że robotnicy strajkują, bo im jest źle [...]. Ale robotnicy nie dlatego strajkują. Strajkują, bo jest działanie wroga, który przenika na teren klasy robotniczej”⁴⁷. Być może przekonanie o „knowaniach wroga” jako czynnika sprawczym, wynikało z tego, iż strajk robotników pracujących w państwowych – a więc „ich własnych” – fabrykach wywoływał u komunistów głęboki dysonans ideologiczny i trudno było inaczej uzasadnić wprowadzanie funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa (UB) na teren fabryk. A było to z pewnością przedmiotem powszechnego potępienia: „Polacy przed wojną – mówił łódzki pocztowiec – straszili nas [obozem pracy] Berezą, Niemcy [straszyli nas] Dachau, obecnie straszą nas Bezpieczeństwem”⁴⁸.

Podobnie jak w przypadku wystąpień studentów i uczniów, tak i w przypadku strajków – zwłaszcza większych – szukano więc „wroga klasowego” wśród działaczy czy członków przedwojennych prawicowych związków zawodowych, żołnierzy z Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, którzy wrócili do kraju, członków PSL, byłych żołnierzy Armii Krajowej, przedwojennych członków Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS), nawet takich, którzy należeli do legalnej po roku 1944 PPS, najbliższej sojuszniczki komunistów. Toteż, gdy strajk się zaczynał lub – jak mawiano – powstawała „atmosfera strajkowa”, obok agita-

torów zazwyczaj pojawiali się funkcjonariusze Bezpieczeństwa. Ich obecność i działania nieraz wywierały skutek odwrotny od zamierzonego: kilkanaście strajków wybuchło w proteście przeciwko aresztowaniu „mącieli” czy „prowodyrów”. Znacznie częściej, zwłaszcza w miarę upływu czasu, aparat bezpieczeństwa był jednak skuteczny.

W zasadzie jednak jego działania były dyskretne, aresztowań dokonywano w domach, a nie w fabrykach, nieomal z reguły były to zatrzymania na kilka czy kilkanaście dni, bardzo niewiele było aresztowań zbiorowych (choć w lipcu 1946 r. w związku ze strajkami w Łodzi aresztowano około 300 osób). Do wyjątków należało wytaczanie procesów, choć niektóre wyroki były drakońskie, jak w przypadku robotnika, który za „zorganizowanie i czynne występowanie z nawoływaniem do strajku” skazany został na 10 lat więzienia. Strajki miały z reguły charakter absencyjny lub okupacyjny, nie przekształcały się w manifestacje uliczne, bardzo rzadko dochodziło więc do pacyfikacji fabryk. Wyjątkowo drastyczny przebieg miał strajk portowców w Gdańsku (sierpień 1946), gdy – prawdopodobnie z uwagi na wykorzystywanie portu przez Armię Czerwoną – władze postanowiły zdławić strajk siłą. Interwencja zakończyła się użyciem broni, byli liczni ranni, prawdopodobnie jeden robotnik i jeden funkcjonariusz UB zginęli, ponad 200 osób (na 800 strajkujących) aresztowano, wytoczono proces, w którym zapadł jeden wyrok śmierci (niewykonany z powodu amnestii) i kilka wieloletniego więzienia. Ponadto wysiedlono z Gdańska co najmniej kilkanaście rodzin. Częściej

stosowano „metody administracyjne” – „prowodyrów” zwalniano z pracy lub przenoszono na gorzej płatne stanowiska, zdarzały się masowe zwolnienia, a nawet lokauty.

W działaniach antystrajkowych na pierwszym planie znajdowały się zabiegi perswazyjne. Najczęściej obiecywano spełnienie przynajmniej części postulatów. I rzeczywiście z tego punktu widzenia spora część strajków kończyła się sukcesem. Z reguły były to jednak sukcesy krótkotrwałe. Świadczy o tym choćby fakt, że sporo było fabryk, w których strajkowano nieomal regularnie 2-3 razy w roku. Odwoływano się do patriotyzmu, konieczności wyrzeczeń dla odbudowy kraju, podkreślano dramatyczną sytuację kraju zniszczonego przez wojnę. Przypominano też uporczywie, że to robotnicy są właścicielami warsztatów pracy. Działania te podejmowali działacze partyjni i związkowi z danej fabryki lub ze szczebla wojewódzkiego, często wyszkoleni propagandziści. W niektórych przypadkach zjawiali się wiceministrowie lub dyrektorzy zjednoczeń, działacze związkowi z centrali, rządziej politycy z kierownictwa PPR. Raz tylko – w Łodzi, po strajkach z sierpnia 1945 r. – z „aktywem robotniczym” spotkał się osobiście Władysław Gomułka. Podobnie jak większość członków elity komunistycznej, powinien dosyć dobrze znać mechanizm strajku i psychologię akcji strajkowej, gdyż przed wojną sam organizował strajki. A może dlatego właśnie uważał, że robotnicy nie są w stanie sami „wymyśleć” czy zorganizować strajku, czyli że „stoi za nimi wróg”. Do wygaszania strajków przyczyniała się zapewne blokada informa-

cyjna, zarówno w prasie lokalnej, tam gdzie miały miejsce strajki, jak i w pismach ogólnopolskich. Brakowało jakiegokolwiek koordynacji czy solidarności ponadlokalnej, gdyż niezadowoleni i decydujący się na podejmowanie aktów sprzeciwu nie mieli żadnych instytucjonalnych kontaktów, a ewentualne więzi towarzyskie czy rodzinne były niewystarczające. Interesujące jest, iż „blokada” taka objęła w znacznym stopniu również pamięć społeczną, właściwie dopiero w połowie lat 80. zaczęto o tym pisać, ale o ile wiem do tej pory tamte wydarzenia nie są przywoływane w codziennym, pozamedialnym obiegu.

Wbrew opiniom działaczy komunistycznych i nastawieniu aparatu bezpieczeństwa, ze strajkami robotniczymi było podobnie jak z wystąpieniami studentów: ani opozycja legalna, ani Podziemie nie tylko ich nie inspirowali, ale także nie mogli – bądź nie potrafili – politycznie ich zdyskontować. Pewien „kapitał polityczny” zbijał na strajkach właściwie wyłącznie najbliższy sojusznik komunistów – PPS. Jej terenowi działacze niejednokrotnie dystansowali się od gróźb Gomułki i jego partyjnych kolegów, nie oklaskiwali działalności aparatu bezpieczeństwa. W wielu strajkach uczestniczyli jednak także członkowie PPR, która nabierała cech partii masowej, a więc sporą jej część stanowił – jak to wówczas się mówiło – „element słabo uświadomiony ideowo i niewyrobiony politycznie”. Po jednym z największych strajków łódzkich (wrzesień 1947 r.) z partii komunistycznej usunięto blisko 80 osób, które w nim uczestniczyły. Kierownictwo PPR obawiało się strajków nie tylko z uwagi na reperkusje materialne

(spadek produkcji) czy nawet polityczne, ale przede wszystkim ze względów pryncypialnych, ideowych: „Towarzysze, czy wy zdajecie sobie sprawę – pytał dramatycznie Gomułka na jednym z posiedzeń KC PPR – co to znaczy strajk powszechny w Łodzi? [...]. Jeżeli przeciwko nam wystąpi klasa robotnicza, to my musimy skapitulować, ustąpić, bo z kim pójdziemy do walki z wrogiem, jeżeli nie będziemy mieć bazy, klasy robotniczej. A przecież – kontynuował – to my jej interesy reprezentujemy”⁴⁹.

Sądzę, iż napięcie między robotnikami a władzami partyjnymi i państwowymi w pierwszych latach powojennych można by najkrócej opisać w następujący sposób: robotnicy postępowali tak, jak to czynili od kilku pokoleń⁵⁰, może nawet bardziej rozważnie (na przykład nie organizowali manifestacji czy wieców poza terenem fabryk), ale – jak słusznie przewidywał w 1942 r. Joseph A. Schumpeter w książce *Capitalism, Socialism and Democracy* – „socjalistyczne kierownictwo będzie dysponowało o wiele większą liczbą narzędzi autorytarnej dyscypliny [niż kapitaliści]”. „Strajk będzie oznaczał bunt” – zapowiadał słynny ekonomista. W omawianych tu latach może nie stawiano jeszcze sprawy aż tak drastycznie, ale na przykład jeden z czołowych działaczy komunistycznych mówił w 1946 r. o „przetrażaniu rąk” wrogom, którzy ingerują w sprawy robotnicze. Zapowiadało to dziesięć lat późniejsze, słynne wystąpienie premiera Cyrankiewicza, który w Poznaniu mówił o „obcinaniu rąk”.

Trzecim obszarem mojego zainteresowania są wystąpienia w obronie lub w związku z religią.

W omawianym tu okresie były one rzadkie, co wynikało głównie z faktu, iż nowa władza postępowała wobec Kościoła i wiernych nader ostrożnie. Choć oczywista była zasadnicza sprzeczność między religią a ideologią komunistyczną, roztropność polityczna nakazywała nieotwieranie tego frontu walki, dopóki toczyły się boje na innych odcinkach – z Podziemiem i legalną opozycją. Kościół, a przynajmniej Episkopat, także nie podejmował działań agresywnych. Ze strony władzy widoczne było nawet swoiste „kokietowanie” Kościoła, na przykład gdy wysocy dygnitarze uczestniczyli w procesjach Bożego Ciała, a Bierut zakończył prezydencką przysięgę formułą: „tak mi dopomóż Bóg”. Propaganda antyklerykalna i antyreligijna były wyciszone. Sytuacja ta zaczęła się zmieniać stopniowo w ciągu 1947 r., gdy główne bitwy z przeciwnikami politycznymi *sensu stricto* zostały już ukończone lub zwycięstwo było bliskie. Kierownictwo partii komunistycznej zaczęło przygotowywać się do ofensywy, a aparat bezpieczeństwa otrzymał polecenie rozpoczęcia działalności operacyjnej (werbowanie informatorów, zbieranie tzw. kompromitujących materiałów, ustalanie sytuacji finansowej parafii itd.). Atak rozpoczęto jesienią 1947 r., ale pierwsza otwarta kampania przeciwko Kościołowi wszczęta została w kwietniu 1948 r. w związku z odpowiedzią Piusa XII na list biskupów niemieckich, w którym papież wspomniał o wypędzeniu Niemców. Kampania ta spowodowała wzrost napięcia nie tylko w oficjalnych stosunkach Państwo-Kościół, ale także w licznych środowiskach społecznych, zaś dla aktywistów PPR różnego szcze-

bla i autoramentu, była sygnałem, że zaczyna się walka.

Jednym z jej elementów stała się „bitwa o krzyże”, co miało być cyklicznie powracającym – aż do połowy lat 80. – składnikiem konfliktów w Polsce. Najbardziej drastyczny przebieg miały wydarzenia w jednej z wrocławskich fabryk, w której halach robotnicy zawiesili kilka krzyży i obrazów religijnych (zakupionych za składkowe pieniądze). Pewnego jesiennego dnia 1948 r. kierownik personalny fabryki zlecił partyjnym aktywistom zdjęcie symboli religijnych. Dokonano tego w nocy, a następnego dnia, gdy robotnicy odkryli dzieło gorliwych aktywistów, najpierw owych pobito, a potem zmuszono do wydania krzyży, które manifestacyjnie – wnosząc okrzyki i śpiewając religijne pieśni – zawieszono na poprzednich miejscach. Lokalny komitet PPR porozumiał się z warszawską centralą partii i postanowiono wstrzymać akcję „dekrucyfikacyjną”. W ciągu kilku następnych dni podjęto wszakże działania represyjne – szereg osób zwolniono z pracy czy przeniesiono na niższe stanowiska. Przeprowadzono też czystkę w organizacji partyjnej, której wielu członków brało udział w biciu towarzyszy ideowo bardziej dojrzałych. Być może podobnych incydentów było więcej (także w związku z rozpoczęciem „dekrucyfikacji” w szkołach, z których usuwano lekcje religii), ale jak dotąd nie zostały podjęte systematyczne poszukiwania archiwalne. Zdarzały się też strajki związane z odmową podjęcia pracy w święta kościelne.

LATA STRACHU (1949-1955)

W dniu 27 marca 1951 r. w Komitecie Powiatowym PZPR w Będzinie (w Zagłębiu Dąbrowskim) odbyła się narada sekretarzy komórek partyjnych z tamtejszych kopalń węgla. Omówiono przygotowania do przedłużenia z dniem 2 kwietnia czasu pracy pod ziemią o jedną godzinę⁵¹. W następnych dniach zebrania „obsługiwane” przez przeszkolonych aktywistów odbyły się w organizacjach partyjnych. Potem zwoływano zebrania załóg, na których padało wiele negatywnych, nawet drastycznych, wypowiedzi. „Chociażby mi mieli głowę uciąć, nie będę pracował dłużej” – mówił pewien górnik (*nota bene* członek PZPR). Mimo to od projektu nie odstępiono. W rezultacie w dniach 2-4 kwietnia w 5 kopalniach zatrudniających kilkanaście tysięcy robotników wybuchł strajk. Gromadzący się robotnicy złorzeczyli władzom, śpiewano pieśni religijne, dochodziło do szamotaniny z nadzorem, próbowano pobić interweniującego wiceministra górnictwa. Trochę ustępstwami (dodatki),

trochę prośbą – w czym uczestniczył m.in. Edward Gierek – ale głównie groźbą i przemocą wymuszono punktualność. Było to tym łatwiejsze, że już od roku obowiązywała ustawa „O zabezpieczeniu socjalistycznej dyscypliny pracy”, która przewidywała surowe sankcje za nieusprawiedliwioną absencję lub „porzucenie pracy”. Znaczną liczbę górników zwolniono z pracy, miały miejsce aresztowania, „oczyszczono” organizacje partyjne, które nie stanęły na wysokości zadania.

Przytoczyłem ten przykład, gdyż na ogół uważa się, że w okresie tzw. pełnego stalinizmu (1949-1954) społeczeństwo pozostawało bierne. W istocie – w porównaniu z poprzednim okresem, w którym było ono wyraźnie nadpobudliwe, ilość i zasięg zbiorowych wystąpień zmalała. Przejawy sprzeciwu stały się, jeśli tak można powiedzieć, bardziej zindywidualizowane i skryte: napisy na murach, ręcznie pisane ulotki, tu i ówdzie rozbijane gabloty propagandowe. Szalały pogłoski i plotki. Nie-raz były to przetworzone informacje z zagranicznych rozgłośni, choć za „zbiorowe” słuchanie groziło nawet kilka lat więzienia. I kary takie systematycznie stosowano. Zwyczajowym miejscem uprawiania „szeptanej propagandy” były kolejki przed sklepami, ale minister bezpieczeństwa publicznego zakazywał aresztowania ludzi, którzy w kolejkach wyrażali swoje niezadowolenie. Obawiano się bowiem, że takie publiczne interwencje mogą wywołać czynną reakcję innych „kolejkowiczów”. W tym utajonym oporze szczególnie aktywne były środowiska młodzieżowe – raczej uczniowskie i robotnicze, niż studenckie. Ist-

niały setki konspiracyjnych grup, których nazwy brzmiały nieraz górnolotnie (na przykład: „Niepodległość lub Śmierć”, „Narodowa Armia Wyzwolenicza”). Większość zajmowała się pisaniem na murach, sporządzaniem ulotek czy zrywaniem czerwonych flag, ale były też takie, których członkowie zbierali broń, gromadzili materiały wybuchowe, sporządzali listy funkcjonariuszy UB. „Ja, wierny syn ludu polskiego, przysięgam Narodowi Polskiemu, że nieugięcie będę walczył z komunizmem aż do ostatniej kropli krwi” – taką przysięgę składali członkowie Podziemnego Ruchu Wyzwoleńczego⁵². Konspiracje te były stosunkowo łatwe do wykrycia, toteż przez kilka lat istniało w Jaworznie specjalne, „makarenkowskie”, więzienie dla młodzieży (zlikwidowane dopiero po buncie, który miał w nim miejsce w 1955 r.). Wedle danych zebranych przez Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego (MBP) grup takich było ponad 300, można więc szacować, iż należało do nich nie mniej niż kilka tysięcy młodych ludzi. Nie podejmowały one jednak prób publicznych wystąpień, właściwie zniknęły takie formy protestu, jak masowe manifestacje młodzieży, aczkolwiek co najmniej kilkakrotnie dochodziło do krótkotrwałych zgromadzeń z okazji publicznych procesów członków nielegalnych grup młodzieżowych. Tak było na przykład w Toruniu, w kwietniu 1952 r., gdy na sali, w korytarzach sądu oraz przed gmachem zebrało się około 1,5 tys. młodych ludzi wyrażających sympatię z oskarżonymi.

Specyficzne formy przybrały wystąpienia o charakterze religijnym. Największym były bez wątpienia zachowania towarzyszące „cudowi” w Lublinie⁵³.

Atmosfera w mieście była napięta po tym, gdy samochód szefa UB wjechał (prawdopodobnie nieumyślnie) w tłum uczestniczący w procesji Bożego Ciała w 1949 r. Powstał tumult, milicji z trudem udało się uratować od linczu pasażerów pojazdu, dokonano kilku aresztowań. Parę tygodni później, 3 lipca, modląc się w katedrze szarytka spostrzegła krwawą łzę na policzku Matki Boskiej. W ciągu następnych paru dni do Lublina zaczęły ścigać pielgrzymki nie tylko z okolicy i regionu, ale z terenów oddalonych o paręset kilometrów. Pociągi, autobusy, drogi dojazdowe były zapchane. Gromadziło się po kilkadziesiąt tysięcy pątników. Milicja próbowała powstrzymać przybyszy na rogatkach miasta, kolej dostała polecenie niedoczepiania dodatkowych wagonów. Gromadzenie się takich mas, nad którymi odpowiednia instancja partyjna nie miała kontroli było nie do pogodzenia z rozpoczynającą się właśnie przyspieszoną stalinizacją Polski i trwającym od pewnego czasu wzmożonym atakiem na Kościół. Władze postanowiły więc „dać odpór” i m.in. zorganizowały antyklerykalny wiec mający potępić władze kościelne, które „posunęły się do podsycania istniejącej psychozy [...] w celach nic wspólnego z religią nie mających”. Zgromadzenie to zwołano tuż obok katedry, w której odbywała się msza. Gdy wiecujący już się rozchodzili, dobiegła końca uroczystość kościelna. Wierni, którzy wyszli z kościoła, uformowali wielotysięczny pochód (było w nim też wielu uczestników wiecu), który skierował się na komendę milicji. Pod gmachem doszło do starć, padły strzały (w powietrze), nadjechały wozy strażackie. Zgromadzenie

zostało rozpędzone. Dla uspokojenia nastrojów biskup na tydzień zamknął kościół. Aby osiągnąć ten sam cel władze bezpieczeństwa w ciągu paru następujących dni aresztowały prawdopodobnie około 500 osób, w tym kilku księży. W drugiej połowie sierpnia zaczęły się procesy, co najmniej kilkanaście osób zostało skazanych.

„Cud” w Lublinie stał się impulsem do pojawiania się podobnych fenomenów w wielu regionach kraju, ale najczęściej w województwach wschodnich i centralnych. Dariusz Jarosz pisze wręcz o „epidemii cudów”⁵⁴. Oczywiście zjawisko cudów jest jednym z najstarszych elementów chrześcijaństwa i nieraz już pojawianie się cudów związane było z okresami szczególnych niepokojów społecznych. Tak było z całą pewnością w interesujących nas latach, a specjalną przyczyną mogło być rozpoczęcie kolektywizacji. Wedle zgromadzonych przez Jarosza informacji pochodzących ze sprawozdań różnych instancji PZPR, komórek Urzędu ds. Wyznań oraz UB, szczególne natężenia zjawisko to przybrało w latach 1949-1951, a wydarzenia takie rozgrywały się niemal wyłącznie na wsi. Niektóre „cuda” przyciągały znaczne tłumy. Wprawdzie zgromadzenie się około 35 tys. osób w jednej ze wsi powiatu płockiego (8 czerwca 1950 r.) można uznać za wyjątkowe, ale zbiorowiska kilkutyśięczne były częste. Trudno powiedzieć, czy i na ile gromadzący się wierni świadomi byli, iż to, co robią może być traktowane jako działanie quasi-polityczne, niemniej prawie na pewno czuli, że podejmują coś, co jest – jeśli nie przeciw, to z pewnością wbrew władzy i systemowi jako takiemu. Podej-

mowane przeciwdziałania agitacyjne same nieraz stawały się okazją do zbiorowych manifestacji sprzeciwu wobec stosunku władz do Kościoła i wiary. „Rozwścieczony tłum kobiet – raportował jeden z partyjnych agitatorów – z wyzwiskami i przekleństwem na ustach gromadnie opuścił salę z krzykiem ‘ukamienować sk...syna’⁵⁵. Nie ma jak dotąd potwierdzonych informacji o starciach pątników z milicją czy wojskiem, ani o aresztowaniach. Niekiedy wierni stawali w obronie proboszcza lub wikarego jeśli „bezpieka” przychodziła aresztować go lub zawieźć „na rozmowę”. Były to jednak z reguły lokalne zajścia z udziałem stosunkowo niewielkich grup. Funkcjonariusze dokonujący aresztowań byli instruowani, aby unikać demonstracyjnych zatrzymań. Zdarzały się zbiorowe wystąpienia w związku z usuwaniem religii ze szkół, nasilonym po roku 1949 (w roku szkolnym 1955/56 już w 81% szkół podstawowych nie było lekcji religii), choć protesty z reguły przybierały formę petycji składanych w odpowiednich urzędach. Podobnie było z zaprzestaniem odprawiania modlitw przed lekcjami i zastępowaniem ich „apelami”. Jarosz notuje kilka protestów w formie publicznych, zbiorowych wystąpień rodziców lub strajków uczniowskich.

Specyficznym dla lat 1949-1956 obszarem konfliktów i zbiorowych wystąpień była obrona przed kolektywizacją. Nie przybrała ona tak ogromnych rozmiarów jak w Związku Sowieckim, w którym w latach 1930-1934 (a także – choć na mniejszą skalę – w latach 1948-1952 na dawnych ziemiach II Rzeczypospolitej i w państwach bałtyckich, wcielonych do

ZSRR) toczyła się prawdziwa wojna chłopska, ale też i kolektywizacja w Polsce miała bez porównania wolniejszy przebieg. Zarówno Dariusz Jarosz w cytowanej już monografii, jak i Grzegorz Miernik, który badał sytuację w jednym województwie⁵⁶, przytaczają wiele przykładów takich wystąpień. Na przykład wiosną 1950 r. kilkudniowe zamieszki miały miejsce w dwóch wsiach powiatu starachowieckiego, gdzie na powitanie mierniczych „cała ludność [...] w ilości około 2 tys. osób [...] odświętnie ubrana krzyczała, że nie pozwoli odebrać sobie ziemi”. Nie dopuszczono do zabrania głosu przez przybyłych na miejsce starosty i sekretarza Komitetu Powiatowego PZPR⁵⁷. W jednej z wsi w województwie krakowskim, gdzie miano zaorywać masyw, nowo powstały w związku z utworzeniem spółdzielni, „około 200 kobiet z okolicznych wsi od kilku dni czatowało na polach”, a gdy pojawił się traktor „rozhisteryzowane kobiety – pisał wysłany urzędnik – zaczęły kłaść się pod traktor i symulowały omdlenie”⁵⁸. Motykami i kijami pobiły i wypędziły przybyszy, bijąc się z członkami Związku Młodzieży Polskiej (ZMP) i aktywistami z powiatu, którzy bronili traktorzysty (a przy okazji zapewne także idei, w które wierzyli). Nie wiadomo jeszcze – a zapewne nigdy nie uda się osiągnąć pewności – ile było takich zajść. Jarosz podaje, iż tylko w okresie czerwiec-wrzesień 1953 r. miało miejsce 128 wystąpień z udziałem około 2,6 tys. osób (a więc średnio na jeden protest około 20 osób), spośród których aresztowano 53. Wielkość grup protestujących była bardzo różna – jak ocenia Jarosz od kilku do kilku tysięcy osób. Ogólna liczba

zajść zapewne szła w tysiące. Aczkolwiek zdarzało się chyba dosyć często, iż razem występowali ludzie z sąsiednich wiosek, protesty nie były oczywiście przez nikogo koordynowane i miały absolutnie spontaniczny charakter. Lista form sprzeciwu wobec kolektywizacji jest, rzecz jasna, dosyć obszerna, a akty zbiorowe były tylko jedną ze strategii obrony.

Jak wynika z opisu, który rozpoczyna ten fragment wywodu, strajki pracownicze nie przestały być metodą walki o interesy grupowe, a zarazem formą sprzeciwu wobec władzy. Opisany strajk w kopalniach Zagłębia Dąbrowskiego nie był bynajmniej jedyny. W tym samym mniej więcej czasie miała miejsce seria strajków na budowach, przerwali pracę nawet kamieniarze pracujący przy budowie gmachu Komitetu Centralnego w Warszawie. W Zakładach Żyrardowskich strajki wybuchły⁵⁹: 8 września 1950 r. (szwalnia), 7 kwietnia (szwalnia), w czerwcu (przędzalnia bawełny) i 12 lipca 1951 r. (tkalnia). Kolejny strajk wybuchł 16 sierpnia i trwał – obejmując różne wydziały – przez trzy dni, w momencie szczytowym strajkowało około 2 tys. osób, czyli około 1/3 załogi. Bezpośrednim powodem był brak chleba (do braku mięsa i węgla⁶⁰ wszyscy już się przyzwyczaili) w żyrdowskich sklepach, czego przyczyny mętnie tłumaczyli autorzy cytowanej notatki. Problemy związane z codziennymi zakupami były w tej fabryce tym bardziej istotne, iż – jak we wszystkich zakładach włókienniczych – ogromną część załóg stanowiły niewiasty, na barkach których leżało zdobywanie zaopatrzenia dla rodzin. Ze znanych mi dokumentów nie wynika jasno, jakich środków uży-

to do zakończenia strajku – mowa jest w nich o „wyszukaniu najbardziej agresywnych agitatorów strajku i moralnym ich złamaniu”. Jest wielce prawdopodobne, że w owym „moralnym łamaniu” uczestniczyli raczej funkcjonariusze UB niż psychologowie. Warto na żyrdowskim przykładzie zwrócić uwagę, iż w wielu – a raczej w większości – informacjach o strajkach mowa jest o udziale w nich członków PZPR: „Nawet wtedy, gdy udało się zwołać aktywny partyjny dla omówienia sytuacji, towarzysze na tych zebraniach powtarzali argumenty wroga” i sprzeciwiali się usuwaniu z partii „aktywnych agitatorów”.

We wrześniu 1951 r. miała miejsce fala strajków po wprowadzeniu „bonów mięsnych” – czyli po prostu racjonowania mięsa. Rzecz poszła o to, że operacja nie była egalitarna: „bony” mieli otrzymać pracownicy „ważniejszych fabryk” oraz wykonujący pracę „wymagającą większego wysiłku”. W rezultacie zdarzało się, że robotnicy jednego wydziału dostawali je, a koledzy z sąsiedniej hali tej samej fabryki – nie. Miała miejsce także drobna korupcja: bony przydzielali sobie pracownicy nadzoru, administracji, aktywiści związków zawodowych. Dostawali je oczywiście także funkcjonariusze aparatu partyjnego i bezpieczeństwa, wyżsi urzędnicy – słowem ludzie z nomenklatury. Strajki były krótkotrwałe i miały miejsce tylko w około 30 zakładach, dla stłumienia ich stosowano szykany i represje, ale ostatecznie – choć nie na długo – uspokoiło sytuację przyznanie „bonów” wszystkim pracującym, tyle że zróżnicowano siłę nabywczą. Seryjne protesty wywołało zniesienie kar-

tek, któremu towarzyszyła – rzecz jasna – znaczna podwyżka cen. Operacja (pod kryptonimem „Akcja R”) została przeprowadzona 3 stycznia 1953 r. po pieczołowitym przygotowaniu. Wedle sprawozdań inspekcji pracy w 47 przypadkach strajki trwały ponad 8 godzin. Parę miesięcy później miała miejsce seria strajków w związku z wprowadzaniem nowych norm, co jak wiadomo stało się jednym z powodów wybuchu rewolty w Berlinie w 1953 r.

Wedle danych zebranych przez Łukasza Kamińskiego⁶¹ w latach 1949-1952 miało miejsce około 430 strajków (z tego połowa w roku 1951), co należy – jak sądzę – uznać za wielkość minimalną, a faktyczna jest zapewne większa. W porównaniu z poprzednim okresem nastąpiło wiele zmian: nie tylko liczba protestów była mniejsza, ale uczestniczyło w nich (proporcjonalnie) znacznie mniej osób, strajki trwały znacznie krócej, inna była struktura branżowa – na pierwsze miejsce pod względem liczby wysunęło się rolnictwo, w którym (w Państwowych Gospodarstwach Rolnych) odbyło się 32% strajków zarejestrowanych przez Kamińskiego, a na drugie budownictwo (21%). W latach następnych, 1953-1955, sytuacja była podobna, a jak można sądzić na podstawie fragmentarycznych danych rocznie miało miejsce 60-70 strajków.

W całym tym okresie strajki były z reguły krótkotrwałe, rzadko obejmowały całe czy nawet większą część załogi. Nieomal nigdzie nie powstała reprezentacja strajkujących. Były to więc raczej strajki demonstracyjne. Ich uczestnicy zapewne nie zawsze mieli nadzieję, że rozpocznie się jakiś regularny spór

z dyrekcją, który zakończy się kompromisem. Czasem chcieli po prostu wykrzyczeć swój protest. „Z prywatnym kapitalistą – mówił robotnik w 1950 r. – można było walczyć, układać się. A teraz to jakaś straszna machina”⁶². Pojawiały się głosy wyrażające determinację: „Jak dadzą nowe normy – mówił w 1953 r. robotnik ze Świdnicy na Dolnym Śląsku – to będzie można zdechnąć z głodu, względnie wziąć za karabin i iść do lasu walczyć z komunistami”⁶³. Wprawdzie parę lat później, w czerwcu 1956 r., poznański tłum nie wahał się sięgać po broń, ale nie znam przypadku, aby rozgoryczeni robotnicy szli „do lasu”.

Wiele było przyczyn takiego stanu rzeczy. Ich przedstawienie wymagałoby długich wywodów na temat mechanizmów społecznych i psychologicznych, które wpływały na adaptację do systemu, a u wielu nawet utożsamianie się z nim. Nie czuję się dość kompetentny, a i wiedza faktograficzna jest wciąż jeszcze nikła. Chciałbym tu wskazać tylko na jedną z przyczyn. Nie demonizuję jej i nie twierdzę nawet, że była najważniejszą. Mam po prostu pewną wiedzę na jej temat.

Wróćmy do roku 1951, który był rokiem największego wzniesienia się fali strajkowej (a chyba także rokiem szczególnie licznych konfliktów na wsi). W grudniu, podczas ogólnopolskiej narady funkcjonariuszy UBP, odpowiedzialnych za „ochronę gospodarki narodowej”, posługując się przykładami strajków z wiosny i lata, dokonano samokrytyki. Za główny problem uznano to, iż nie przeprowadzono „politycznego rozpracowania załogi, [...] rozpoznania

politycznej barwy obiektu, szczegółowego rozpoznania politycznych wpływów wśród załogi w przeszłości i obecnie". Krótko mówiąc, ponieważ nie wiadomo, co robotnicy myślą, nie można było przewidzieć, co zrobią.

W resorcie bezpieczeństwa służby zajmujące się ochroną gospodarki istniały niemal od początku jego istnienia i stopniowo „wnikały” w środowiska pracownicze. Jednym ze sposobów było werbowanie sieci tajnych współpracowników (informatorów). W latach 1947-1953 liczba informatorów wśród załóg wzrosła ponad trzykrotnie (z około 10 tys. do ponad 31 tys.), przy niespełna dwukrotnym wzroście zatrudnienia. „Idealem” było posiadanie jednego informatora na 50-100 zatrudnionych, co – jak się wydaje – udało się osiągnąć tylko w przemyśle zbrojeniowym lub na wydziałach produkujących dla potrzeb wojska. W 1947 r. zaczęto tworzyć parosobowe komórki aparatu bezpieczeństwa, które działały bezpośrednio na terenie fabryk. W 1950 r. istniały już w blisko 400 zakładach pracy, w praktyce we wszystkich dużych fabrykach. Oznaczało to codzienną obecność funkcjonariusza UB, który miał prawo kontrolowania wszystkiego – od procesów technologicznych (na których z reguły się nie znał), przez listy obecności, po ankiety personalne i wysokość uposażeń. Jednym z głównych jego zadań było badanie nastrojów wśród załogi. Poza informatorami miał do dyspozycji także tzw. kontakty poufne, czyli osoby, które udzielały mu informacji bez pisemnych zobowiązań o współpracy. Podobnie, jak wśród informatorów, byli to przede wszystkim pracownicy administracji i nadzoru (od

inżynierów po brygadzystów), aktywiści związkowi i partyjni. Celem rozbudowy sieci informatorów oraz wprowadzenia funkcjonariuszy do fabryk, była nie tylko kontrola i zapobieganie strajkom czy tłumienie w zarodku niezadowolenia, ale także potęgowanie atmosfery strachu i niepewności. Wszyscy wiedzieli, że po fabryce buszują „ubecy”, że istnieje siatka donosicieli. Przesadzano często w ocenie ilości „kapusiów” oraz wszechwiedzy ich nadzorców. I o to chodziło, żeby ludzie bali się, stronili jeden od drugiego, nie ufali nikomu. Ważnym elementem „trzymania w ryzach” była psychoza szpiegowska, uporczywie lansowana przez prasę, radio i na zebraniach. Każda awaria była traktowana jako wypadek sabotażu – pociągała za sobą aresztowania, przesłuchania, wzmożone werbowanie informatorów. Areszt był zwyczajową reakcją na każde niemal nietypowe wydarzenie. W latach 1950-1953 tylko służby ochrony przemysłu – a było jeszcze sześć innych departamentów operacyjnych – aresztowały po kilka tysięcy osób rocznie. W rekordowym 1952 r. aresztowano około 4,7 tys. osób, w tym około 40% stanowili robotnicy. Można uznać za symptomatyczne, że 1,7 tys. aresztowano za „wrogą propagandę” – czyli, w gruncie rzeczy, za wypowiedzanie swoich opinii. Trzeba było być naprawdę zdeterminowanym, aby w takich warunkach odważyć się na strajk, a nawet aby publicznie wypowiedzieć swoją opinię – choćby o płacach, o czasie pracy czy o przydziałach kartkowych. A cóż dopiero o ustroju.

„OGNISTA LAWY MAS” (1956-1957)

Tego kwiecistego określenia użył w 1945 r. Hilary Minc, jeden z architektów sowyetyzacji i stalinizacji Polski, w cytowanym już przemówieniu. Uważał, że zagrożeniem jest brak „organizacji, która ujmowałaby w formy” żywiołowy ruch strajkowy. A jednak ani w 1945 r., ani w latach następnych, strajki nie przekształcały się w niszczyielski żywioł, który uderzyłby w podstawy systemu. Minc nie miał o tyle racji, że organizacje nie istniały, tyle że zajmowały się głównie – lub wyłącznie – „czopowaniem” otworu, z którego lawa mogła się wydostać: były nimi partia komunistyczna i zdominowane przez nią związki zawodowe, gazety pomijające milczeniem nawet największe strajki, wreszcie aparat bezpieczeństwa, który zarówno przez infiltrację, jak i przez aresztowania blokował odruchy niezadowolenia. Tak więc w istocie robotnicy zostali „ujęci w formy”. W rezultacie mimo ogromnej liczby strajków w latach 1945-1948 i niemałej także w latach następnych, do gwałtow-

nych wystąpień nie dochodziło. Być może wpływ na to miał także fakt, iż ton wśród załóg nadawały pokolenia, które pamiętały tradycyjne formy i techniki walki: autentyczne związki zawodowe, komitety strajkowe, listy postulatów, negocjacje, partie polityczne, które szczerze lub fałszywie, ale popierały ich wystąpienia. Miejscem konfliktu była zazwyczaj fabryka (lub jej bramy), a strajki okupacyjne były w latach 30. na tyle częste, że powszechnie tę formę protestu nazywano „polskimi strajkami”.

Wprawdzie można było wyczuć od czasu do czasu drżenie ziemi, a nawet zobaczyć smugę dymu nad szczytem – wulkan jednak nie wybuchał. Dopiero ponad dziesięć lat po przemówieniu Minca, twórcy i egzekutora Planu 6-letniego, nastąpił niespodziewanie gwałtowny wypływ „ognistej lawy”. Stało się to wczesnym rankiem 28 czerwca 1956 r., gdy robotnicy poznańskiej fabryki im. Stalina (dawniej i później Cegielskiego) nie tylko zastrajkowali, ale wyszli z zakładu i ruszyli w stronę centrum miasta⁶⁴. Wielu historyków próbowało odpowiedzieć na pytanie, dlaczego w Poznaniu? Przytaczano wiele argumentów, które wywodzono zarówno z tradycji poznańskich, jak i ze szczególnej sytuacji istniejącej w tej jednej z największych polskich fabryk. Nie ma możliwości, aby je tu przedstawiać. Natomiast wydaje mi się, iż należy postawić inne pytanie. Nie o to, dlaczego stało się to w tym, a nie w innym mieście, ale dlaczego robotnicy wyszli na ulice? Oczywiście nie ma jednej odpowiedzi. Nie ma też tu miejsca na szczegółową analizę różnych hipotez. Toteż przedstawię je w telegraficznym skrócie.

Konflikt – przede wszystkim o płace i premie – w fabryce im. Stalina ciągnął się przez wiele miesięcy, co radykalizowało nastroje, a w czasie jego trwania wyłoniła się grupa liderów, którzy mieli kontakty z kolegami z innych przedsiębiorstw. Wspólnie ze związkami zawodowymi wysłano delegację do Warszawy, a 27 czerwca zjawił się w fabryce odpowiedni minister. Jego wystąpienie odczytano jednak jako odmowę realizacji najważniejszych postulatów. Uzmysławiało to, że „na miejscu”, w fabryce nic się nie uzyska, że zwykły strajk jest zbyt słabą bronią. Już 7 maja, podczas zebrania załogi jednego z wydziałów, padły głosy, że jeśli żądania nie zostaną spełnione robotnicy pójdą pod gmach wojewódzkiego komitetu partii. Pomysł ten był później jeszcze kilkakrotnie ponawiany. W dniach poprzedzających strajk podnoszono także problem, który byśmy dziś nazwali – *public relations*. Poznań był (i jest) miejscem międzynarodowych targów przemysłowych, które odbywają się zawsze w drugiej połowie czerwca. Podczas jednego z zebrań załogi (23 czerwca) mówiono, iż dla nadania protestowi szerszego rozgłosu należy w jakiś sposób oddziaływać na zagranicznych – czytaj zachodnich – gości targów. Pojawienie się w pobliżu terenów targowych masy strajkujących byłoby najskuteczniejsze.

Kontrola aparatu bezpieczeństwa nad społeczeństwem wyraźnie słabła. Od ponad roku znajdował się on w stanie kryzysu, co wywołane zostało próbami kierownictwa partyjnego, aby uczynić zeń jedynego kozła ofiarnego. W 1955 r. zlikwidowano 90% wspomnianych przeze mnie referatów ochrony na terenie

fabryk. Po XX Zjeździe KPZR w Moskwie, po śmierci „polskiego Stalina” – Bolesława Bieruta, po publicznych dyskusjach nad tajnym referatem Chruszczowa, po ogłoszeniu w Polsce amnestii – tryby maszyny były w znacznym stopniu rozregulowane. A więc jej możliwości oddziaływania prewencyjnego mniejsze niż poprzednio.

Istniała więc determinacja w walce o swoje interesy, wzmacniana niemożnością osiągnięcia celów przez dotychczasowe formy tej walki. Istniało poczucie, że trzeba swoje pretensje przedstawić całemu światu, zwłaszcza tej jego części, którą Polacy uważali za alianta. Istniało też przekonanie, że władza jest w odwrocie, że można sobie pozwolić na więcej.

Żaden z liderów strajku nie miał planu sięgającego poza przemarsz do centrum miasta i zmobilizowanie do wyjścia załóg innych fabryk. Nie zastanawiano się – „co dalej”, nie rozważano możliwych wariantów rozwoju sytuacji. Ba, liderzy nawet nie szli na czele i gdy masa dotarła już pod odpowiednie gmachy, stali stłoczeni w tłumie, któremu nikt nie przewodził. Toteż, choć o wyjściu z fabryk mówiono od dawna, to co się stało, można uznać właściwie za działanie spontaniczne. Być może, że nawet gdyby nie myślano o tym wcześniej, a w gorącym momencie konstituowania się strajku ktoś krzyknąłby: „Wychodzimy !”, robotnicy też wyszliby na ulice. Zawyła fabryczna syrena i prawie cała załoga – około 10 tys. ludzi – wyruszyła. Po drodze dołączali robotnicy z innych zakładów. Na mieście trwał już poranny ruch: uczniowie szli do szkół, urzędnicy do biur, gospodynie do sklepów. Na centralnym placu miasta zebrało

się – wedle różnych szacunków – od 30 do 50 tys. osób, ale tłumy gromadziły się w całym mieście. Nie zdołano nawiązać skutecznego dialogu z lokalnymi władzami, które – podobnie, jak robotnicy – nie były przygotowane na taki rozwój sytuacji. Nic więc dziwnego, że natychmiast pojawiły się hasła czysto polityczne. W czasie pochodu śpiewano „Międzynarodówkę”, na placu – hymn państwowy, pieśni religijne i narodowe. Nad tłumem powiewały biało-czerwone flagi, improwizowano transparenty. Na gmachu komitetu partyjnego umieszczono dwie tablice: „Chleba” i „Wolności”. Chyba najlepiej oddają one stan ducha zebranych.

W ciągu paru godzin od wyjścia z fabryk rozpoczęła się żywiołowa eskalacja. Opanowane zostały gmachy władz lokalnych, komitet partii, rozbite więzienie (gdzie zdobyto broń), zniszczono nadajnik zagłuszający zagraniczne radiostacje. Łatwość, z jaką tego dokonywano, spowodowała, że – jak pisze w cytowanej książce Paweł Machcewicz – „na oczach demonstrantów państwo niemal przestało istnieć”. Tłum zaczął przekształcać się w rewolucyjną masę. Zatrzymywano samochody, legitymowano „podejrzane” osoby, regulowano ruch. Na pierwszy opór natrafiono przy próbie opanowania gmachu UB. Przebywający w nim funkcjonariusze mogli obawiać się, że nie skończy się na ironicznych okrzykach i pobłażliwości, którą okazywano nawet milicjantom. Rozpoczęło się regularne obłężenie, z użyciem broni. Machcewicz twierdzi, że „lud”, który ukonstytuował się podczas pochodu i wiecu na placu, w trakcie walk pod urzędem bezpieczeństwa przeistoczył się w ‘naród’”.

Ale „naród” rewolucyjny. Wydawało się, że zdobycie tego gmachu będzie oznaczało zdobycie całej władzy. W tłumie krążyły pogłoski, że to ostatni nie zdobyty gmach „bezpieki”, że w całej Polsce rewolucja zwycięża, a członkowie rządu i Biura Politycznego zostali rozstrzelani. Było to złudzenie zrozumiałe w kategoriach psychologii tłumu, ale straszliwe w skutkach. W Warszawie bowiem podjęto już decyzję o stłumieniu rozruchów siłą, o godzinie drugiej po południu na lotnisku wojskowym pod Poznaniem zjawili się premier i wiceminister obrony narodowej, do miasta zaczęło napływać wojsko – około 10 tys. żołnierzy, ponad 400 czołgów i pojazdów bojowych. Rewolta została krwawo stłumiona – zginęło ponad 70 osób, w szpitalach znalazło się kilkuset rannych, zatrzymano ponad 600 osób.

Próbując najbardziej syntetycznie scharakteryzować rewoltę poznańską można by powiedzieć, że siła jej wynikała z tego, że w walce o gmach UB była ona przedłużeniem oporu zbrojnego, zaś biorąc początek w strajku, stanowiła kontynuację tradycyjnych form społecznego protestu. Czyli – „dwa w jednym”. Ponieważ wiemy już jak potoczyły się dzieje następnych dekad Polski komunistycznej, możemy też powiedzieć, że była ona jednocześnie ostatnią próbą insurrekcyjną (nigdy później manifestanci nie sięgali po broń) i paradygmatem nowej formy sprzeciwu: strajk przeradzający się w manifestację, która kieruje się wprost do (lokalnego) centrum władzy politycznej.

Rewolta poznańska częściowo zapoczątkowała, częściowo przyspieszyła ciąg zmian w Polsce, ale rewolucja nie wybuchła. Sytuacja pozornie wróciła

do stanu poprzedniego – pojedyncze, krótkotrwałe strajki, liczne zebrania załóg, podczas których wylano żale i stawiano postulaty, układanie petycji, niekończące się fale pogłosek (m.in. zapowiedź ogólnokrajowego wybuchu strajku w dniu 22 lipca, czyli w dniu komunistycznego święta państwowego). Z raportów partyjnych i policyjnych wynika, że stłumienie poznańskiej rewolty nie podniosło bariery strachu, a przynajmniej nie była ona tak wysoka jak w latach 1950-1953. Rysuje się raczej obraz odmienny: nigdy po wojnie tak śmiało nie zgłaszano żądań, nigdy tak często nie podnoszono tak wielu problemów politycznych – sprawy Katynia, obecności wojsk sowieckich, terroru lat stalinowskich. Nie było jednak detonatora.

Tylko częściowo stało się nim październikowe przesilenie na szczytach władzy i powrót do władzy Gomułki. Posiedzenie Komitetu Centralnego PZPR zakończyło się 21 października w atmosferze ekscytacji i wielkiego napięcia. W połowie października ruszyła fala wieców, początkowo w zasadzie studenckich i przede wszystkim na kilku największych uczelniach, z warszawskimi na czele. W dniach bezpośrednio poprzedzających posiedzenie KC i w czasie jego trwania tysiące studentów nieomal permanentnie wiecowało w gmachu Politechniki Warszawskiej. Docierały tam delegacje niektórych fabryk i urzędów. Fala osiągnęła apogeum wnet po zakończeniu obrad VIII Plenum KC PZPR. Wiece – nieodmiennie organizowane pod hasłem poparcia dla Gomułki – odbywały się we wszystkich miastach i nieomal wszystkich miasteczkach. W co najmniej kilkudziesięciu

przypadkach przekształciły się w niekontrolowane manifestacje. Tak było nawet 24 października na wiecu w Warszawie, zwołanym przez stołeczny komitet PZPR, na którym przemówienie wygłosił sam Gomułka. Tłum liczący kilkaset tysięcy osób śpiewał mu tradycyjne „sto lat”, ale po zakończeniu, wbrew apelowi Gomułki, który wzywał „dosyć wiecowania, bierzmy się do pracy!”, tysiące ludzi uformowało pochód, który ruszył w kierunku sowieckiej ambasady. Z najwyższym trudem udało się skierować go na inną trasę, a w końcu rozwiązać. W niektórych miastach wiece powtarzały się przez parę dni. Analiza miejsc, w których dochodziło do najbardziej agresywnych wystąpień, gmachów, ku którym tłumy się kierowały oraz rzucanych haseł, prowadzi do wniosku, że głównym przeciwnikiem, wręcz wrogiem, była Moskwa. Tam gdzie w miastach lub w ich pobliżu stacjonowały jednostki sowieckie, manifestanci szli pod bramy koszar, wszędzie agresywnie traktowano pomniki wdzięczności, atakowano lokale Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Ówczesny komendant wojewódzki MO w Stalinogrodzie (Katowicach), późniejszy minister spraw wewnętrznych i członek Biura Politycznego, Franciszek Szlachcic, wspominał, jak wraz z kilkoma oficerami włączył się w tłum zgromadzony w Gliwicach, który podążał pod pomnik wdzięczności Armii Czerwonej: już pod pomnikiem „zacząłem przemawiać, perswadować i apelować o spokój”, jakaś inna osoba, o podobnym nastawieniu, „zapropozowała odśpiewanie Hymnu i Roty; zaczęto się rozchodzić”, ale ktoś „krzyknął – Idziemy na koszary!” i tłum znów ruszył.

Tym razem jednak na czele znalazł się Szlachcic i przy wtórze pieśni patriotycznych poprowadził manifestację w innym kierunku, a „po kilkudziesięciu minutach pochód zmałał, pozostało kilkudziesięciu”⁶⁵ manifestantów. Na podstawie dotychczasowych badań można stwierdzić, iż najpopularniejsze zawołanie tych dni brzmiało: „Ruscy – do domu!”. Jak zauważa Machcewicz nawet „rewindykacje ekonomiczne i polityczne na ogół wyrażano przy użyciu antysowieckiej frazeologii”. Antysowietyzm stał się piorunochronem, dla Gomułki może niezbyt wygodnym, ale skutecznym.

Fala trwała kilka dni i zakończyła się bez poważniejszych konsekwencji. Dzięki mobilizacji lokalnego aktywu i postawie Gomułki niezwykła aktywność społeczna została w znacznym stopniu skanalizowana i wyładowywała się wewnątrz instytucji, uczelni i fabryk. Wywożono na taczkach najbardziej nielubianych dyrektorów czy majstrów, ale jednocześnie trwała działalność konstruktywna: organizowano samorząd pracowniczy, wybierano nowe władze w związkach zawodowych i organizacjach społecznych itp. Masowo rozwiązywano spółdzielnie produkcyjne (zapoczątkowane zresztą już w czerwcu), ale choć proces ten był znacznie szybszy niż ich tworzenie⁶⁶, rzadko dochodziło do zajęć, które pociągałyby za sobą interwencję milicji⁶⁷. Nie oznaczało to, że napięcie od razu opadło. O temperaturze nastrojów może świadczyć, iż zatargi z milicją, jakie miewają na całym świecie pijacy i młodzi „rozrabiacy”, przekształcały się w manifestacje, które ruszały – zgodnie z nowym zwyczajem – „na gmachy”. Na przykład

w Bydgoszczy, po interwencji milicji pod kinem⁶⁸, tłum sformował pochód, który zaatakował i spalił pomieszczenia nadajnika zagłuszającego; w Szczecinie tłum zgromadzony w rezultacie ulicznego incydentu z pijakiem, którego zatrzymali milicjanci⁶⁹, wtargnął do budynku konsulatu sowieckiego, „wznosząc okrzyki na cześć Węgier”. Obowiązkowe niejako było śpiewanie pieśni patriotycznych i religijnych. Oraz hasło-klucz: „Precz z Ruskimi”.

Warte odnotowania jest, iż w całym tym okresie charakteryzującym się ogromnym ładunkiem emocji i radykalnym osłabieniem lęku przed władzą, nie było strajków *sensu stricto*. Robotnicy gromadzili się tak często jak nigdy przedtem, wypowiadali (często wykrzykiwali) swoje żale i opinie zupełnie swobodnie, zgłaszali tysiące rewindykacji od płacowych, przez socjalne po zaopatrzeniowe, ale pracy „nie rzucałi”. Rzecz jasna, iż mało kto w tych dniach pracował, ale nikt nie ogłaszał strajku. Jak się wydaje robotnicy – czy szerzej mówiąc pracownicy – po prostu popierali zmiany zachodzące w Polsce, a ujmując rzecz skrótowo, popierali Gomułkę. Raczej wysoce prawdopodobne jest, iż gdyby Gomułka lub ktokolwiek w jego imieniu lub w jego obronie, ogłosił strajk powszechny, przystąpionoby do niego bez wahania.

Po kilku tygodniach euforii powróciła szara rzeczywistość – „okazywało się, że władze nie są w stanie zaspokoić wszystkich roszczeń pracowniczych, zaś administracja gospodarcza uaktywniła się w egzekwowaniu różnych krytykowanych [dopiero co] zasad i przepisów”, w rezultacie „zaczęły nasilać się konflikty w poszczególnych zakładach”⁷⁰. Niektóre z tych

konfliktów rozładowywały się podczas zebrań organizowanych przez rady zakładowe (lub robotnicze), inne przekształcały się w strajki, które pojawiły się nie później niż w styczniu 1957 r. Miały one charakter podobny do wcześniejszych – z reguły były krótkotrwałe, na ogół nie podejmowali ich wszyscy pracownicy, odstępowano od akcji pod wpływem zarówno częściowo zrealizowanych żądań (lub obietnicy ich wypełnienia), jak i przekonywania. Pewnym ewenementem było, iż delegacje niektórych strajkujących zakładów przybywały do Warszawy, a w co najmniej dwóch przypadkach (delegacje z fabryki chemicznej „Rokita” w Brzegu i z bydgoskich Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego) zostały przyjęte osobiście przez Gomułkę. Nowością było też, iż w niektórych przypadkach zakładowe organizacje związkowe, nawet jeśli nie inicjowały strajków, to jednak solidaryzowały się z żądaniami załogi. Typowe było – jak pisze Kazimierz Kloc – że komórki zakładowe i nawet wysokie instancje PZPR zrzucały winę na administrację, która „nie załatwia słusznych postulatów”. Cierpliwość Gomułki, który odgrywał rolę surowego, ale sprawiedliwego *pater familiae*, wyczerpała się, gdy w Łodzi wybuchł strajk tramwajarzy (12-14 sierpnia), który z uwagi na sam charakter przedsiębiorstwa nie był zamknięty w murach fabryki, ale rozgrywał się na oczach mieszkańców. Doszło do interwencji milicji (a właściwie niedawno sformowanych jednostek ZOMO⁷¹) i aresztowań. Podczas posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR, które odbyło się 14 sierpnia, stwierdzono, że „strajk łódzki jest typowym przykładem strajku organizowa-

nego przez elementy wrogie⁷², Sekretariat KC skierował list („wyłącznie do użytku wewnętrznego”) do organizacji partyjnych, w którym dawano aktualną wykładnię stosunku do strajków⁷³. Jadwiga Staniszkis uważa, iż był to koniec „odwilży”⁷⁴, gdyż Gomułka *de facto* odebrał jedną z głównych zdobyczy roku 1956: robotnik ma prawo strajkować i nie można go z tego powodu nazywać wrogiem. Tak było rzeczywiście, ale przez pewien czas zarówno postulaty, jak i formę ich popierania przez przerwanie pracy, traktowano z umiarkowaniem. Jeszcze w kwietniu 1958 r., w uchwale IV Kongresu Zjazdu Związków Zawodowych, w którego części uczestniczył Gomułka, stwierdzano, że „w przypadku uporczywego naruszenia uprawnień pracowniczych [...] rada zakładowa zwróci się do załogi o poparcie jej stanowiska krótkotrwałym, kilkunastominutowym strajkiem ostrzegawczym”⁷⁵. Choć możliwość ogłoszenia takich strajków była obwarowana zasadami, które praktycznie uniemożliwiały ich odbycie, niemniej była to formuła mająca zadowolić robotników. Okazała się jednak łabędzim śpiewem – niebawem słowo „strajk” zniknęło z oficjalnego słownika i to nie tylko z prasy, ale także z wewnętrznego języka PZPR. Znów mogło być używane tylko w odniesieniu do państw, w których klasa robotnicza – oczywiście za pośrednictwem swej partii – nie sprawowała jeszcze władzy.

Rok 1956 był jednak rokiem nie tylko robotników. Był to także rok studentów i młodzieży, która była najbardziej czynna w okresie październikowego przesilenia. I która spodziewała się znacznie więcej, niż Gomułka chciał (i mógł) zaoferować. Chciała

przede wszystkim demokracji i swobody. Podobnie jak robotnicy, tak i młodzi radykałowie zawiedli się: Gomułka nie był tym, za kogo go zrazu uważano. Pozostał w istocie ortodoksyjnym marksistą-leninistą niecierpiącym różnorodności – ani poglądów w gazetach, ani towarów w sklepie. We wrześniu 1957 r. postanowił zamknąć najbardziej popularne pismo, tygodnik „Po prostu”, uznając, iż jest – ni mniej, ni więcej – kontrrewolucyjne. Likwidacja pisma wywołała kilkudniowe (3-7 października) zamieszki, które zaczęły się od wiecu w domu akademickim Politechniki Warszawskiej⁷⁶. Brali w nich udział studenci, gimnazjaliści i sporo młodych robotników, a także ci, którzy lubią rozróbę z milicją. Do akcji wprowadzono silne zgrupowanie ZOMO, sprowadzono elewów oficerskich szkół MO. W trakcie zamieszek i szarż milicji zginęło (prawdopodobnie) dwóch demonstrantów, rannych zostało kilkadziesiąt osób cywilnych oraz blisko setka milicjantów, zatrzymano ponad 500 osób. Ponad 20 stanęło przed sądem (wyroki do 3 lat więzienia), wielu relegowano z uczelni lub szkół.

Dla ludzi z „pokolenia października” to właśnie był koniec „odwilży”. Można więc uznać – w ślad za Staniszkis – że był to jej „drugi koniec”. Mówiąc z pewną emfazą – „ognista lawa mas”, którą wypluł poznański wulkan, zastygała.

KULTURKAMPF GOMUŁKI (1958-1966)

Przez szereg następnych lat robotnicy i młodzież nie przysparzali widocznych publicznie kłopotów. Wprawdzie rok rocznie miało miejsce po kilkadziesiąt strajków, ale nigdy nie wykraczały poza jedną fabrykę, a z reguły nawet poza jeden wydział. Były krótkotrwałe i na „akcję wyjaśniającą” przybywali co najwyżej instruktorzy z lokalnego komitetu. Największe były strajki trzech sąsiadujących ze sobą fabryk wrocławskich (17-25 stycznia 1958 r., 2 osoby aresztowano), w warszawskich ZWUT (9 kwietnia 1959 r., około 1,6 tys. uczestników), warszawskich „śmieciarzy” (11-12 maja 1959 r., 800 osób), w poznańskiej „Goplanie” (2-3 kwietnia 1958 r., 1000 osób) czy w dwóch wydziałach (K-2 i K-3) Stoczni Gdańskiej (18 sierpnia 1958 r., aresztowano 2 osoby). W nielicznych przypadkach posunięcia władz (na przykład podwyżki cen) uzasadniali załogom politycy z samego wierzchołka elity, a nawet osobiście Gomułka. Ale bodaj tylko raz – w kwietniu 1963 r. –

doszło do ulicznej demonstracji, którą – na fali ogólnego niezadowolenia w związku z podwyżką cen energii – podjęły warszawskie pielęgniarzki. Aparat bezpieczeństwa, wprawdzie zredukowany, szybko odzyskiwał skuteczność, co nie pozostawało bez wpływu na zachowania zbiorowe. Do rzadkości należały publiczne wystąpienia studenckie, takie jak krótki wiec na Uniwersytecie Warszawskim, popierający protest ludzi kultury przeciwko zaostrzeniu cenzury (tzw. *List 34* z roku 1964). Różne formy sprzeciwu miały – podobnie jak w latach poprzednich – charakter zindywidualizowany, a jednocześnie były bardziej powszechne. Był to naturalny skutek faktu, że poziom represyjności był wtedy w Polsce niższy, niż kiedykolwiek po wojnie: nie wsadzano już do więzień ani za słuchanie „Radia Wolna Europa”, opowiadanie dowcipów i plotek, ani za niewywiązanie się z obowiązkowych dostaw żywca czy zboża, ani dlatego, że w fabryce miała miejsce awaria. Na poziomie bezpieczeństwa osobistego życie było zupełnie inne. Nowością, jeśli chodzi o formy sprzeciwu, była aktywność intelektualna, niezgodna z aktualną linią partii lub – na przykład w wydaniu intelektualistów katolickich – nawet o cechach opozycyjnych. Jakkolwiek bardzo ożywiona, to jednak toczyła się ona albo na łamach pism, albo w wewnętrznych debatach na forum organizacji, takich jak Związek Literatów Polskich, czy instytutów naukowych. Pewne znaczenie miały kluby dyskusyjne – z najbardziej znanym Klubem Krzywego Koła na czele – ale grupowały one oczywiście tylko elity (lub młodocianych kandydatów do elity).

A więc nie były to te formy sprzeciwu, którymi się tutaj zajmujemy.

Gomułka miał temperament *fightera* – wojownika, głębokie przekonanie o własnej racji i dbał o monopol partii. Tymczasem jesienią 1956 r. monopol ten został poważnie naruszony. Uczynili to nie tyle zwolennicy „drugiego etapu socjalistycznej odnowy” (zwani też rewizjonistami) czy liberalni intelektualiści, lecz przede wszystkim Kościół Katolicki. Mimo ciężkich przejść w latach 1948-1955, był on instytucją zbyt silną, aby ją lekceważyć, a nadto na jego czele ponownie stanął wybitny duszpasterz i wytrawny polityk – prymas Stefan Wyszyński. W najtrudniejszym okresie, który nastąpił po zakończeniu słynnego VIII Plenum KC PZPR i w obliczu wyborów do Sejmu, Gomułka zawarł z nim rozejm. Jak sam powiedział pół roku później: „Byliśmy zmuszeni pójść na pewien *modus vivendi* [...], co wypłynęło z naszej sytuacji”. W ciągu 1957 r. nastąpiła stabilizacja nastrojów, Gomułka uporządkował też sytuację w samej partii. Mógł więc uznać, iż okoliczności, które zmuszały do ustępstw, przestały istnieć i nastał czas, aby zdemontować, kto ma w Polsce pełnić rząd dusz.

Po nazwaniu strajkujących robotników wrogami oraz po likwidacji „Po prostu”, decyzja o zerwaniu rozejmu z Kościołem może być traktowana jako „trzeci koniec odwilży”. Gomułka zaczął swój *Kulturkampf*. Zapewne wypada przeprosić ducha Pierwszego Sekretarza za to porównanie, był on bowiem niezwykle czuły na punkcie Niemiec i Niemców, których uważał za najgroźniejszych i nieuleczalnych wrogów. Bismarck był zaś, oczywiście, jedną z postaci uosa-

biających „germańską butę” i zaborczość. Jednak jeśli chodzi o stosunek do Kościoła, jaki mieli obaj mężowie stanu, porównanie jest chyba zasadne.

Gomułka nie poszedł, oczywiście, w ślady Bieruta i nie prowadził tej wojny poprzez wsadzanie do więzień biskupów. Metody były bardziej subtelne. Nie ma potrzeby ich tu omawiać, skoro interesuje nas tylko pewien aspekt tej wojny – publiczny i zbiorowy opór wiernych wobec najróżniejszych szykan i utrudnień, jakie stosowała administracja. Nie od rzeczy będzie jednak wskazać na fakt, iż o znaczeniu, jakie przykładał Gomułka (i jego ekipa) do walki z Kościołem, świadczyło reaktywowanie – zlikwidowanego w 1956 r. – osobnego Departamentu ds. Kleru (IV Departament) w aparacie bezpieczeństwa. Struktura ta została odbudowana w 1962 r. i stała się jednym z najważniejszych „pionów” w aparacie.

Nie licząc drobniejszych zajęć, ofensywa zaczęła się z dniem 1 września 1958 r., gdy podjęta została ogólnopaństwowa akcja „dekrucyfikacji” szkół. Wedle dotychczas przeprowadzonych badań w ciągu pierwszych dwóch tygodni września władze zarejestrowały: 1305 przypadków ponownego zawieszania krzyży, 332 demonstracje, 112 przypadków bojkotu szkół, 70 wypadków okupowania szkół; aresztowano 182 osoby, zatrzymano do wyjaśnienia 608 osób, setki razy interweniowała milicja i 41 razy ZOMO⁷⁷. W protestach tych brało udział zapewne co najmniej kilkadziesiąt tysięcy osób, ale były one rozproszone, zaś Kościół nie próbował ich koordynować. W ogromnej większości przypadków rozgrywały się na wsi i w małych miastach, co wynikało nie tylko z wyższego

stopnia przywiązania tam do wiary, ale – jak się wydaje – także z faktu, że małe zbiorowości łatwiej się mobilizują, wiadomości szybciej w nich krążą. Ważnym elementem tej konfrontacji było uczestnictwo w niej – najczęściej bierne – dzieci, które „kibicowały” rodzicom.

W następnych latach – zanim doszło do kulminacyjnej konfrontacji, która miała miejsce w 1966 r. – rozegrało się co najmniej kilkanaście poważniejszych zatargów związanych na ogół z obroną lub budową miejsc kultu⁷⁸. Być może chronologicznie pierwsze były zamieszki w gminie Orchowiec koło Krasnegostawu, gdzie w marcu 1957 r. doszło do interwencji ZOMO wobec blisko dwutysięcznego tłumu, który uniemożliwił przerwanie prac nad wznoszeniem kaplicy. Niewątpliwie najgłośniejsza była „bitwa o krzyż” w krakowskiej dzielnicy Nowa Huta. Na fali „popaździernikowych ustępstw” władze wydały wstępną zgodę na budowę kościoła w centrum tego, co nazywano „pierwszym socjalistycznym miastem”. Wierni ustawili w tym miejscu krzyż. Zgodę jednak cofnięto i rankiem 27 kwietnia 1960 r. robotnicy przystąpili do wykopywania krzyża. Przechodnie odpędzili ich a pod krzyżem stale gromadziło się do kilkuset osób. Łatwo sobie wyobrazić jaka panowała wśród nich atmosfera. W południe doszło do pierwszych utarczek z jednostką ZOMO, którą rozlokowano w pobliżu. Od popołudnia starcia rozprzestrzeniły się na całe miasto, uczestniczyli w nich także robotnicy, którzy wyszli z porannej zmiany w Hucie im. Lenina, jednej z największych fabryk w Polsce. Utruczki wielotysięcznego tłumu z milicją,

ZOMO oraz oddziałami wojsk wewnętrznych trwały do trzeciej godziny w nocy. Na zakończenie przeprowadzono obławę w zespole hoteli robotniczych. O skali zajść może świadczyć fakt, iż blisko 200 milicjantów zostało poturbowanych, w tym 15 było ciężko rannych. Zatrzymano około 500 osób, 87 otrzymało wyroki od 6 miesięcy do 5 lat więzienia. Nad końcową fazą akcji czuwał przybyły specjalnie do Krakowa, człowiek numer Dwa w hierarchii partyjnej, Zenon Kliszko. Były to więc rozruchy na szeroką skalę.

Nieco mniejsza była skala zamieszek w 1959 r. w Kraśniku Fabrycznym (spowodowana likwidacją kaplicy), w 1960 r. w Zielonej Górze (eksmisją księży z budynku w centrum miasta), w 1961 r. w Toruniu (likwidacją seminarium duchownego), w 1963 r. w Przemyśle (likwidacją jedynej w Polsce szkoły dla organistów) czy w 1966 r. w Brzegu nad Odrą (eksmisją księży). „Nieco mniejsza” skala – oznacza jednak, że w każdym zatargu z władzami brało udział od 1,5 do 3 tys. osób, zatrzymywano dziesiątki uczestników, po kilkunastu skazywano na kary więzienia, setki ukarano grzywnami. Nieomal zawsze też byli liczni ranni i poturbowani i to po obu stronach. Wszystkie te zamieszki wybuchały spontanicznie, bez udziału księży i instancji kościelnych.

Miały miejsce też dziesiątki drobnych zatargów, zwłaszcza w trakcie peregrynacji po kraju kopii jasnogórskiej ikony Matki Boskiej. Wędrowki te uważane były przez władze za nielegalne, a więc co pewien czas dochodziło do „zaaresztowania” obrazu. Jeśli operacja taka była przeprowadzona nieudolnie, tzn. w obecności większej grupy wiernych, zdarzały się

„przepychanki” z milicją. Bez zbiorowych wystąpień zakończyło się, przeprowadzone jednorazowo, z dniem 1 września 1961 r., usunięcie religii ze szkół. Zapewne dlatego, że proboszczowie natychmiast uruchomili naukę religii w parafiach. Aczkolwiek fala „cudów” minęła, sam fenomen trwał, być może sprzyjała mu atmosfera konfrontacji z Kościołem. W gromadzeniu się wiernych (i gapiów) z takich okazji – w istocie – nie było nic „anty”, tyle że władze za najlepszy sposób „walki z cudami” uznały wysyłanie milicji. Tak było m.in. w Warszawie (7-30 października 1959 r. pod kościołem św. Augustyna przy ul. Nowolipki) czy w pod Zabłudowem (8 maja – 30 czerwca 1965 r. na łące pod miastem). W tym drugim przypadku interwencja była drastyczna, użyto nawet broni (bez skutków śmiertelnych).

Kulminacja „wojny Gomułki” nastąpiła w roku 1966, w związku z obchodami Milenium Chrztu Polski, którym partia komunistyczna przeciwstawiła uroczystości Tysiąclecia Państwa Polskiego. Podjęte zostały rozległe i kosztowne działania kontrpropagandowe. W kilku przypadkach w sąsiedztwie mszy koncelebrowanych przez prymasa Wyszyńskiego zorganizowano wiece z udziałem najwyższych dostojników państwowych (Gomułki, premiera, ministra obrony narodowej i in.). Wprawdzie obie strony zapewniały porządek organizacyjny, tym niemniej w niektórych miastach po zakończeniu uroczystości kościelnych, część rozchodzących się wiernych formowała kilkusetosobowe pochody. Ponieważ msze były nadzorowane przez jednostki ZOMO oraz duże grupy zmobilizowanego „aktywu robotniczego”,

wystąpienia te były stosunkowo szybko likwidowane – szły w ruch pałki, uruchamiano armatki wodne. Tak było w Gdańsku, Krakowie i Lublinie. Chyba najpoważniejsze były trwające kilka godzin zamieszki w centrum Warszawy. Łącznie do aresztów trafiło kilkaset osób, kilkanaście zostało skazanych na kary więzienia.

Konfrontacja z 1966 r. była zarazem apogeum i przesileniem. Gomułka – podobnie, jak blisko wiek wcześniej Bismarck – najwidoczniej zdał sobie sprawę, że wojny tej nie wygra. Ponadto pojawiały się wyraźne sygnały zarówno kryzysu wewnątrz partii komunistycznej, jak i narastające napięcie w środowiskach intelektualnych i wśród młodzieży akademickiej, która była ich naturalnym zapleczem. Jakby tego było mało, sytuacja gospodarcza nie była – nawet jak na standardy realnego socjalizmu – dobra i należało być przygotowanym na bardziej radykalne działanie w sferze cen i płac. Potwierdzeniem, iż Gomułka w istocie złożył broń, jeśli chodzi o konfrontacje publiczne, było rozpoczęcie w październiku 1967 r. budowy kościoła w Nowej Hucie.

Jakkolwiek w obszarze walki z Kościołem doszło do uspokojenia, to przez kilka lat, kiedy trwała, co najmniej dziesiątki tysięcy wiernych uczestniczyło w niej w sposób bezpośredni, wręcz fizyczny. Pozostało to w pamięci społecznej wielu środowisk lokalnych, wpływało na stosunek do systemu, a także dawało pewne doświadczenie zbiorowego działania.

NOWE WSTRZĄSY (1968-1971)

Charyzma Gomułki, jak to często bywa, stopniowo gasła. Wspomniałem już o tzw. „trzech końcach odwilży”: nieustępliwym stanowisku wobec rewindykacji robotniczych, odrzuceniu projektów dalszych kroków w kierunku demokratyzacji i liberalizacji, zerwaniu ugody z Kościołem. Były to najbardziej widoczne, ale bynajmniej nie jedyne świadectwa, że „polska droga do socjalizmu”, o której tak wiele mówiono, jest w istocie dosyć wąską ścieżką, która nie odbiega zbyt daleko od głównego traktu, który wytyczał Związek Sowiecki. Na przykład w zakresie polityki gospodarczej, jak nieubłagane wahadło napędzane ideologicznym przymusem, wróciły preferencje dla przemysłu ciężkiego i surowcowego, ze szkodą dla sektorów produkujących towary codziennej potrzeby. Trwał syndrom „gospodarki niedoboru” – jak to celnie określił Janos Kornai – tymczasem z Zachodu napływały wzory konsumpcji indywidualnej, niezrozumiałe dla Gomułki i ludzi z jego otocze-

nia. Nie miał też zrozumienia dla aspiracji w zakresie, który nieco później nazywano „prawami człowieka” – dla indywidualizmu, swobody wypowiedzi i twórczości, wyrażania uczuć religijnych. W połowie lat 60., w wielu różnych grupach społecznych, upowszechniało się poczucie braku perspektyw, „drep-tania w miejscu”, pogłębiającego się rozziw między ambicjami a możliwościami.

Ale oczywiście samo „poczucie” nie może stać się czynnikiem sprawczym dla przejścia od niezadowolenia wyrażanego półgębkiem do sprzeciwu. Tymczasem ledwo zakończyła się konfrontacja z Kościołem i emocje wielu grup społecznych uległy wyciszeniu, zaostrzyły się stosunki między częścią elit intelektualnych a władzą. Konflikt ten, raz po raz ujawniał się na zewnątrz, takimi incydentami jak aresztowania (w tym sędziego Melchiora Wańkowicza, jednego z najbardziej popularnych pisarzy polskich) czy relegowanie z partii intelektualistów (w tym „papieża” rewizjonistów – Leszka Kołakowskiego). W roku 1967 konflikt uległ wyraźnemu pogłębieniu m.in. w związku z rozwojem wewnątrzpartyjnej rozgrywki, w której „młodzi aparatczycy” wspólnie z grupami o skłonnościach nacjonalistycznych („partyzanci”), zaczęli naciskać na komunistyczny *establishment*, w znacznym stopniu zapełniony działaczami jeszcze przedwojennego chowu. Wielu z nich było żydowskiego pochodzenia, co w ogóle wśród komunistów z czasów Kominternu nie było rzadkie. Środowiska pracy ku górze hierarchii partyjnej, były antyrewizjonistyczne, w znacznym stopniu także antyinteligencjne, a „przy okazji” zawierały silną domieszkę antysemit-

tyzmu, który dobrze łączył w sobie oba poprzednie „anty”. Przyspieszenie działań związane było z pretekstem jaki stworzyła tzw. „wojna sześciodniowa” (1967 r.) i zerwanie przez państwa bloku komunistycznego stosunków z Izraelem. Skrywany nacjonalizm mógł wypłynąć na powierzchnię i stać się jawnym instrumentem walki. Nieraz pisze się, iż w latach Polski komunistycznej rozgrywki na szczycie były obserwowane przez „szarego człowieka” nie tylko z dystansem, ale wręcz bez zainteresowania. Zapewne tak na ogół bywa i zapewne tak było również w okresie, o którym mówimy. Ale nawet jeśli tak jest, to „walka koterii” nie pozostaje bez wpływu na to, co dzieje się na dole. Oznacza ona bowiem przejściowe osłabienie hegemonii partii przez sam fakt, iż osłabiona zostaje jej zwartość – jeden z kamieni węgielnych komunistycznego autorytaryzmu (lub – jak kto woli – totalitaryzmu).

Taki był mniej więcej ogólny kontekst tego, co nazywa się „wydarzeniami marcowymi”, które w rzeczywistości były serią wydarzeń różnej wagi. W tym zakresie, jaki znajduje się naszym polu widzenia, najważniejsze jest oczywiście to, co działo się na ulicach, placach, dziedzińcach wyższych uczelni czy w uniwersyteckich audytoriach, nie zaś to, co rozgrywało się w gabinetach przedstawicieli władzy różnego szczebla, w mieszkaniach, w których zbierali się kontestatorzy czy w pokojach przesłuchań.

Pierwsze wystąpienie uliczne zgromadziło niepełna 300 uczestników, odbyło się późnym wieczorem, a trasa pochodu liczyła kilkaset metrów. Można byłoby więc sądzić, iż to, co wydarzyło się 30 stycznia

1968 r., po zakończeniu spektaklu jednego z kilku dramatów, które należą do kanonu polskiej kultury, miało charakter incydentalny. Było to ostatnie przedstawienie, gdyż decyzją władz sztukę zdjęto z afisza. Niewiele w takiej ocenie zmieniłby zapewne nawet fakt, iż po złożeniu kwiatów pod pomnikiem Adama Mickiewicza, autora owego dramatu, gdy demonstracja właśnie się kończyła, zjawiała się milicja, która rozprężyła zebranych. Ani zapewne to, że zatrzymano trzydziestu paru uczestników, a następnego dnia kilku wymierzono kary grzywny.

Wystąpienie to było jednak fragmentem sytuacji, o której wspomniałem – zwiększania się nietolerancyjności ekipy Gomułki i nasilającej się walki wewnątrz partii komunistycznej. Z pierwszego powodu wystąpiła młodzież, która chciała zaprotestować przeciwko antyliberalnej polityce władz. Z drugiego, znaczna część partyjnego aktywu – do najwyższych szczebli i Gomułki włącznie – która parlała do ataku na „rewizjonistów” i liberałów. Przez kilka tygodni napięcie w środowiskach studenckich i intelektualnych narastało, wzmagane także działaniami lokalnych, warszawskich władz partyjnych. W rezultacie grupa młodych kontestatorów, silnie zresztą powiązana – jeśli nie osobiście, to duchowo – z dysydenckimi profesorami i intelektualistami, postanowiła zwołać wiec studencki na terenie uczelni. Odbył się on w samo południe 8 marca.

Ani ów wiec, ani demonstracja z 30 stycznia nie były działaniem w pełni spontanicznym. W obu przypadkach inicjatorzy przygotowywali się do akcji – do teatru przyniesiono kwiaty i transparent, na wiec

przygotowano tekst deklaracji i wybrano osoby, które miały ją odczytać. W dodatku inicjatorzy, aczkolwiek w większości bardzo młodzi, nie byli bynajmniej „pierwszymi naiwnymi”. Większość z nich od paru lat debatowała między sobą o sytuacji w kraju i o polityce. Niektórzy nawet interweniowali w publicznych dyskusjach organizowanych przez oficjalne organizacje młodzieżowe. Była to grupa dosyć zwarta, mająca swoich guru, pewne możliwości organizacyjne, a przede wszystkim wiele zapału. To jednak, co miało miejsce począwszy od 8 marca, przybrało nie tylko inny obrót, ale także osiągnęło rozmiary, których oni sami nie przewidywali.

Na wiec zjawilo się – wedle różnych szacunków – nieco ponad tysiąc osób, ale był to dzień, w którym odbywały się zajęcia, toteż przez dziedziniec i okolice Uniwersytetu przewinęło się znacznie więcej studentów. Wiec trwał niewiele ponad 10 minut i być może wszystko by się „rozeszło po kościach”, gdyby nie to, że w chwili gdy studenci zaczęli się rozchodzić, na teren Uniwersytetu wjechały autokary z „aktywem robotniczym”. Po pewnym czasie, w którym demonstranci próbowali pozyskać przychyłność i ochronę rektora, „aktyw robotniczy” i przybyłe specjalne jednostki milicji, rozpoczęli atak na zgromadzonych. Starcia przeniosły się na ulice. Wieczorem grupy milicjantów oraz „aktywu robotniczego” kontrolowały okolice uczelni oraz domów akademickich. Aresztowano większość inicjatorów, także tych, którzy nie brali udziału w wiecu. Niektórych zatrzymano nawet zanim wiec się rozpoczął. Służba bezpieczeństwa była dobrze przygotowana do przeciwdziałania.

Następnego dnia miał jednak miejsce pierwszy wiec solidarnościowy na innej warszawskiej uczelni, a od 11 marca fala wieców ogarniała wszystkie wyższe uczelnie w Polsce. Na kilku (Warszawa, Wrocław, Kraków, Łódź) ogłoszono strajki okupacyjne lub absencyjne. Wszędzie powstawały samorzutne reprezentacje wydziałów lub uczelni, z którymi zresztą nikt z władz nie chciał rozmawiać. W tych pierwszych dniach, poza wiecami w gmachach lub na dziedzińcach, odbywały się manifestacje uliczne, gromadzące młodych ludzi także spoza uczelni – uczniów i młodych robotników (najczęściej uczniów szkół zawodowych). Co najmniej w kilku miastach, w których nie było szkół wyższych „ciężar walki” przejęli uczniowie szkół średnich, a preferowanym miejscem manifestacji były, oczywiście, pomniki Mickiewicza. Milicja wszędzie działała energicznie i brutalnie, ale w żadnym przypadku nie użyto broni palnej. Nieomal w całym kraju niezwykle ożywiła się – nigdy, nawet w najtrudniejszych latach bierutowskich, niewygaszona – akcja ulotkowa. Pisano na murach, pojawiały się transparenty. Niekiedy przekorne, tak jak w jednym z liceów rzeszowskich: „Pozdrawiamy bratni syjonizm”.

Studencki ruch protestu zakończył się 25 marca. Uczestniczyły w nim – wliczając różnego rodzaju manifestantów – dziesiątki tysięcy młodych ludzi. Podstawowym czynnikiem załamania ruchu były, obok naturalnego zmęczenia, ostre represje. Jak wynika z oficjalnych danych zatrzymano około 2,7 tys. osób, spośród nich aresztowano ponad 300, do sądów skierowano sprawy przeciwko ponad 200

osobom, blisko 80 zostało skazanych. Ponadto kilkaset osób powołano karnie na ćwiczenia wojskowe. Na niektórych wydziałach zastosowano lokaut, rozwiązując poszczególne roczniki lub kierunki studiów. Skreślono z list – na ogół czasowo – kilka tysięcy studentów. Wśród zatrzymanych (ale nieskazywanych) było sporo młodych robotników lub raczej uczniów przyfabrycznych szkół zawodowych. Choć zapewne większość z nich przyłączała się głównie dlatego, że była to sposobność zmierzenia się z milicją, nawet oni – chcąc nie chcąc – wyrażali swój negatywny stosunek do władzy. A w każdym razie jej uzbrojonych reprezentantów.

Innym ważnym czynnikiem, który przyczynił się do zakończenia strajków i wieców, była ściśle scentralizowana, niezwykle natężona i nieprzebierająca w środkach kampania propagandowa. Operowano w niej hasłami przede wszystkim antysemitycznymi, a także antyinteligentnymi. Polegała ona nie tylko na ukazywaniu się dziesiątków artykułów w prasie oraz komentarzach w radiu i telewizji. Być może najsilniejszą bronią, jakiej w niej użyto, były wiece organizowane zarówno w fabrykach, jak i w centrach miast. Uczestniczyły w nich dziesiątki tysięcy ludzi. Jedni z przekonania, inni – być może liczniejsi – z konformizmu. Mówcy byli niezwykle agresywni, a od pewnego momentu ton nadał osobiście Gomułka, który w największej sali widowiskowej Warszawy spotkał się z aktywnym partyjnym.

Ruch studencki zakończył się w istocie całkowitą klęską. Nie tylko że nie zostały spełnione żadne postulaty, ale studencka rewolta stała się argumen-

tem dla najbardziej nacjonalistycznych i antyliberalnych środowisk komunistycznych zarówno w ich walce wewnątrzpartyjnej, jak i w zdobywaniu popularności w wielu kręgach społecznych. Stał się on jednak ważnym doświadczeniem dla sporej części najmłodszej generacji polskiej inteligencji. Nie przypadkiem w roku 1976, kiedy formowała się demokratyczna opozycja i w 1980, kiedy powstawała „Solidarność”, tak wiele osób z „Pokolenia Marca” zajęło w nich ważne miejsca. Dla znacznej części tego pokolenia represje wobec ruchu studenckiego oraz nacjonalistyczna kampania zainicjowana i prowadzona z całą bezwzględnością przez partię komunistyczną oznaczała ostateczne zerwanie z marksistowską utopią i mirażem „socjalizmu o ludzkiej twarzy”. Jeszcze zanim „bratnie” czołgi wjechały do Czechosłowacji, młodzi ludzie w Polsce poznali funkcjonowanie zasad proletariackiego internacjonalizmu.

Środowiska młodzieżowe zostały na długo spacyfikowane, co uwidoczniło się m.in. w sierpniu 1968 r., gdy nie doszło do żadnych zbiorowych wystąpień przeciwko udziałowi polskich wojsk w tłumieniu „praskiej wiosny”. Tragiczny gest Ryszarda Siwca, który dokonał samospalenia w czasie oficjalnych uroczystości dożynkowych w Warszawie 8 września 1968 r., przeszedł bez echa⁷⁹.

Gomułka, który nie był bezpośrednim celem partyjnych rozgrywek, utrzymał się przy władzy, choć jego pozycja została osłabiona. I tak zresztą zawsze najważniejsze były dla niego problemy gospodarcze, a na tym terenie sytuacja nie była dobra. Do stosowanych remediów należały m.in. próby zwiększenia

dyscypliny pracy, podniesienia wydajności i zahamowania nadmiernego – zdaniem czynników decyzyjnych – przyrostu wynagrodzeń. Służyły temu różne instrumenty, jak na przykład strategia „selektywnego rozwoju”, dzięki której strumień środków na inwestycje miał być bardziej racjonalnie sterowany, ustawa „O zwalczaniu nieuzasadnionej absencji” czy system „bodźców ekonomicznych”. Wszystko to nie budziło entuzjazmu robotników, ale nastroje nie były gorsze niż zwykle – strajków było po kilkadziesiąt rocznie, tradycyjnie już były to raczej krótkie przerwy w pracy, kłótnie z nadzorem fabrycznym czy dyrekcją.

Jednak aby rozpocząć nowy Plan 5-letni (1971-1975) w sytuacji zrównoważenia popytu i podaży na produkty i towary konsumpcyjne, nie wystarczały pojedyncze zabiegi cenowe, co stosowano przez wiele lat. Gomułka i jego ekipa uznali więc, iż należy dokonać jednorazowego, dużego skoku cenowego i to przed końcem 1970 r. Zdawano sobie sprawę, że będzie to poważna operacja polityczna, toteż starano się ją należycie przygotować, tak zresztą, jak dawniej to czyniono (na przykład w roku 1953). Przygotowania te polegały na postawieniu w stan gotowości sił porządkowych oraz stworzeniu odpowiedniej „otoczki” politycznej i propagandowej. W sobotę, 12 grudnia wieczorem, gdy sklepy były już zamknięte, publicznie ogłoszono wprowadzenie podwyżek. Były one podwójnie drastyczne: z uwagi na liczbę drożących artykułów spożywczych (46 pozycji) oraz na fakt, iż zaczynały się właśnie zakupy przedświąteczne. W normalnym budżecie polskiej rodziny wydatki na

żywność stanowiły wówczas około 60-70%, a tu trzeba było przygotować świąteczne stoły.

Wczesnym rankiem 14 grudnia robotnicy z dwóch wydziałów Stoczni im. Lenina w Gdańsku rozpoczęli strajk. Właściwie był to bunt, który przybrał formę strajku. Nie chodziło ani o płace, ani o premie i oczywiście było, iż dyrekcja stoczni nic nie może zrobić wobec decyzji o skali ogólnopanstwowej. Wybuchł całkowicie spontanicznie, a po kilku godzinach wiecowania pod siedzibą dyrekcji wielotysięczny tłum wyszedł ze stoczni i śpiewając na zmianę „Międzynarodówkę” oraz pieśni patriotyczne, pomaszerował pod gmach lokalnego komitetu partii. W południe strajkowali już robotnicy kilku innych zakładów, a tłum – składający się z kilku zgromadzeń – krążył po centrum miasta. Ściągnięte siły milicyjne ścierały się z masą ludzką, której głównym obiektem ataku był gmach partyjny. Późno w nocy zapanował względny spokój, m.in. za cenę zatrzymania kilkuset osób.

Władze uznały, iż rozruchy mają charakter kontrrewolucyjny i – co było logiczne – należy stłumić je siłą. Rano, 15 grudnia 1970 r., Gomułka w otoczeniu ścisłego kierownictwa Partii i rządu, podjął decyzję zezwalającą na użycie broni palnej i rozkazał wprowadzenie do akcji zwartych jednostek wojska. W istocie milicja i ZOMO były bezradne wobec determinacji manifestantów, którzy zdobyli nawet od nich nieco broni (której jednak nie użyli). Wokół płonącego gmachu partii toczyły się regularne walki wręcz. Strajki i manifestacje objęły całą aglomerację Gdańsk-Gdynia, Szczecin, Elbląg i Słupsk. Można powiedzieć, że polskie Wybrzeże stało w ogniu. Wszędzie zamieszki

miały podobny charakter – robotnicy wychodzili na ulice, atakowali gmachy publiczne. Wszędzie też ciężar pacyfikacji przejęło wojsko – do akcji wprowadzono około 27 tys. żołnierzy i 550 czołgów. Dwukrotnie, w Gdyni i w Szczecinie, doszło do masakr. Wedle oficjalnych danych zabito 41 osób, ponad tysiąc było rannych, milicja zatrzymała ponad 3 tys. robotników. Faza gwałtownych rozruchów zakończyła się 18 grudnia. Rewolta 1970 r. wniosła do polskiej tradycji insurrekcyjnej jedną z najważniejszych ikon: zdjęcie sześciu mężczyzn idących środkiem ulicy na czele tłumu i niosących drzwi z leżącym na nich ciałem zabitego manifestanta.

Mimo prób nie zostały podjęte regularne strajki w innych regionach kraju, choć w wielu fabrykach miały miejsce nawet wielogodzinne przerwy w pracy i burzliwe zebrania. W Krakowie, Wałbrzychu i Białymstoku próbowano zorganizować uliczne manifestacje poparcia dla stoczniowców, ale wszystkie zostały błyskawicznie rozbite przez milicję. W Szczecinie natomiast zamieszki „powróciły” do fazy strajku: w sobotę, 19 grudnia, strajkowały 74 przedsiębiorstwa, w tym wszystkie największe. W oblężonej przez wojsko i milicję stoczni powołano komitet strajkowy, który przygotował postulaty, a władze wojewódzkie wydelegowały swoich przedstawicieli na rozmowy. Jednak następnego dnia na ekranach telewizorów pojawił się nowy pierwszy sekretarz, Edward Gierek. Szczecińscy robotnicy poczuli się izolowani, zabrakło motywacji, a Gierek wiele obiecywał. Partia zapłaciła za spokój Gomułką, który wraz ze swymi najbliższymi współpracownikami został, jak to mówiono w żargo-

nie komunistycznym – „wyprowadzony” z kierownictwa. Dwa dni później, pod czujnym okiem milicji, robotnicy opuścili stocznię. Strajki skończyły się też w innych zakładach Szczecina.

Trudno było jednak spodziewać się, że to już koniec kłopotów. Gierek w rozmowie z Breżniewem wręcz stwierdził: „jest spokój na beczce z prochem”⁸⁰. Przecież powód, dla którego rewolta wybuchła pozostał – podwyżek cen nie cofnięto. 22 stycznia w strajku stanęła ponownie Stocznia Szczecińska. Następnego dnia miasto było sparaliżowane strajkiem generalnym, a w stoczni urzędował nowy, bardziej radykalny niż poprzednio, komitet strajkowy. W tej sytuacji Gierek zdecydował się na ryzykowny manewr: bez zapowiedzi zjawił się w otoczonej kordonem milicji stoczni i odbył wielogodzinną, publiczną debatę z paruset robotnikami. Przekonał ich o konieczności przerwania strajku i zagwarantował kilka niewiele znaczących, lokalnych ustępstw. Później powtórzył to samo – i z podobnie pozytywnym skutkiem – w Gdańsku, w którym znów zaczynało wrzeć. Fala jednak jeszcze była w ruchu. 10 lutego zastrajkowała wielka fabryka włókiennicza w Łodzi, pięć dni później strajkowały tam 32 fabryki zatrudniające około 90 tys. osób. 15 lutego doszło nawet do zamieszek ulicznych, ale tłum był stosunkowo niewielki (poniżej tysiąca osób) i mniej zdeterminowany, niż na Wybrzeżu. Gierek nie miał innego wyjścia – podwyżki cen zostały odwołane. Napięcie coraz wyraźniej wygasало, choć w wielu fabrykach i w wielu regionach kraju jeszcze przez kilka tygodni odbywały się burzliwe zebrania załóg oraz krótkotrwałe strajki⁸¹. Postulaty zebrane

w Stoczni Gdańskiej w lutym 1971 r. stanowiły listę zawierającą 872 punkty – były to prawdziwe *cahiers de doléance* polskich robotników.

Cały cykl strajkowy trwał więc około 2 miesięcy, a po pierwszej, krwawej fazie rewolty *sensu stricto*, zaczął przybierać bardziej „cywilizowane” formy. Wynikało to ze zmiany nastawienia nowej ekipy rządzącej, która obawiała się dalszego stosowania rozwiązań siłowych. Swoje znaczenie miał jednak fakt, iż robotnicy lepiej się organizowali i działali w bardziej przemyślany sposób. Było to widoczne w drugiej fazie strajku szczecińskiego, kiedy w postulatach przygotowanych przez poszczególne wydziały stoczni powtarzało się żądanie dotyczące niezależności związków zawodowych. Dla wszystkich stawało się oczywiste, iż jednym z głównych powodów tragedii, do której doszło, był brak instrumentów do wyrażania opinii i mechanizmów negocjacji. Można powiedzieć, że w grudniu 1970 r. robotnicy byli o krok od dokonania zasadniczej zmiany – wywalczenia prawa do samodzielnego tworzenia własnych organizacji. Problem polegał właściwie tylko na tym, że ograniczono się do żądań, a organizacji takiej nie utworzono. Jeszcze raz zadowolono się obietnicami, iż istniejące związki zawodowe zostaną „zdemokratyzowane”. Stan taki wynikał jednak chyba nie tylko z nie dość rozbudowanej świadomości, co do zasad funkcjonowania systemu, ale także z faktu, iż nie doszło w rzeczywistości do faktycznych negocjacji, które zostały zastąpione „szczerą rozmową”.

SPOŁECZNA CISZA (1972-1975)

Po dramatycznych zaburzeniach z przełomu lat 1970-1971, które kosztowały życie kilkudziesięciu osób oraz utratę władzy przez ekipę Gomułki, Polska zdawała się wkraczać w okres stabilizacji politycznej i społecznej ciszy. Młodzieżowi kontestatorzy i liberalni intelektualiści „wylizywali się z ran”, które odnieśli w 1968 r. Jedyna organizacja „Ruch”, która mogła podjąć próbę zainicjowania publicznych wystąpień, została wyaresztowana w 1970 r. i spacyfikowana wyrokami rok później. Życie polityczne mniej lub bardziej zdeklarowanych przeciwników systemu toczyło się w obrębie niewielkich grup, często o charakterze towarzyskim i ograniczało się do dyskusji. Niektóre z nich były ważne (na przykład o możliwości i zadaniach opozycji w systemie komunistycznym), wiele było interesujących, ale „gęganie” – wedle świętnego, acz nieco zbyt pejoratywnego określenia Janusza Szpotańskiego – nie wchodzi tutaj w zakres naszego zainteresowania. Bardzo rzadko podejmo-

wano akcje o charakterze petycyjnym i w zasadzie wyłącznie w obronie więzionych (m.in. dwóch młodych ludzi, którzy wysadzili w powietrze aulę w jednym z miast, aby uniemożliwić odbycie w niej akademii z okazji rocznicy powstania milicji). Gierek zrozumiał obie lekcje, jakie otrzymał Gomułka – z jesieni 1956 r. i z roku 1966 – jako wskazówkę, iż z Kościołem lepiej być w dobrych stosunkach i unikać z nim otwartych zatargów. Aparat bezpieczeństwa starał się infiltrować kler, próbowano też kontynuować dawniejsze próby „wbicia klina” między Episkopat i Watykan, stosowano różne szykany. Podtrzymywano istnienie przychylnych władzy społecznych organizacji katolickich, takich jak PAX, co dawało komunistom pewne pole manewru w stosunkach z Kościołem. Zdarzało się wiele konfliktów związanych z blokowaniem przez władze budownictwa sakralnego, ale wierni najczęściej interweniowali przez zbieranie podpisów czy asystowanie proboszczowi podczas wizyt w odpowiednich urzędach. Nie oznaczało to jednak niczego innego, niż rodzaju „zimnej wojny”, w której władze starały się, aby nie doprowadzać do zbyt ostrych napięć i takich starć, jakie miały miejsce w czasach Gomułki.

Całemu społeczeństwu, w tym także robotnikom, Gierek zaoferował „strategię dynamicznego rozwoju”, wzrostu konsumpcji indywidualnej, modernizacji i łatwiejszego, niż kiedykolwiek przedtem, pieniądza. W ciągu pierwszych pięciu lat płace realne wzrosły o ponad 50%, co mogło zadowolić nawet najbardziej wybrednych, aczkolwiek wzrost ten był nierównomiernie rozłożony. Niektóre grupy zawodowe były

wprost korumpowane wysokimi uposażeniami i przywilejami – na przykład wśród robotników górnicy, a wśród inteligencji dziennikarze. Ekipa Gierka przywiązywała dużą wagę do socjotechniki i propagandy, umiejętnie wzmacniając pozytywne nastroje. Czasami pomagał przypadek, tak było z sukcesami polskich futbolistów, lotem Polaka w kosmos czy – o czym wiem z osobistego doświadczenia – z niespodziewanymi osiągnięciami himalaistów. Nazwałem kiedyś ten okres *la belle époque* realnego socjalizmu. Jakkolwiek można podważyć zasadność tego zbyt literackiego określenia, wydaje mi się, że oddaje ono klimat tych lat, tak odmienny od tego, co było wcześniej. I później.

Zdarzały się oczywiście lokalne zatargi pracowni-
cze. W notatce sporządzonej w Ministerstwie Spraw
Wewnętrznych 30 grudnia 1977 r. mowa jest o 75
„przerwach w pracy” w 1973 r., 78 w 1974 r. i 68
w roku następnym⁸². Najwięcej strajków miało miej-
sce w budownictwie, rolnictwie i przemyśle spożyw-
czym: uczestniczyło w nich ponad 13,5 tys. osób.
Fachowcy z MSW stwierdzali, że strajki „występują
głównie w mniejszych zakładach i obejmują niewiel-
kie grupy pracowników. Większe przerwy w pracy
w poważniejszych zakładach mają miejsce po kilka
razy w skali roku”, natomiast dla dużych zakładów
charakterystyczne są przejawy „niezadowolenia”.
Autorzy notatki uważali jednak, że „skala zagrożenia
powodowana jest głównie nastrojami niezadowole-
nia, które w wielu przypadkach stwarzają potencjal-
ne niebezpieczeństwo przerodzenia się w przerwę
w pracy”. Najpoważniejszy strajk – tak przynajmniej

wynika z notatki – miał miejsce w fabryce „Polam” w Gostyninie, gdzie w lutym 1974 r. przez dwa dni strajkowało ponad 700 osób. Konflikty z reguły były likwidowane na poziomie zakładu pracy tradycyjną kombinacją ustępstw i gróźb oraz mniej lub bardziej dyskretnymi „rozmowami ostrzegawczymi”, które przeprowadzali funkcjonariusze znanego wszystkim resortu.

BUNT PO STAREMU – OPOZYCJA PO NOWEMU (1976-1980)

To, co dobre, szybko się kończy – seria wydarzeń rozpoczęta w połowie lat 70. potwierdza to powiedzenie. W końcu 1975 r. niesformalizowane grupy konstatatorskie podjęły akcję petycyjną o szerszym niż poprzednio zasięgu. Chodziło o zmiany w konstytucji, w której miał się znaleźć zapis o „kierowniczej roli partii [komunistycznej]” oraz „przyjaźni i sojuszu ze Związkiem Radzieckim”. Kilkaset osób podpisało różne petycje, wysłano wiele listów indywidualnych, w memoriale do władz wypowiedział się Episkopat. Zmiany, z niewielkimi modyfikacjami, zostały przyjęte przez parlament – przy jednym głosie wstrzymującym się. Ale wynik głosowania nie miał dla konstatatorów większego znaczenia. Istotniejsze było, że tak wiele osób odważyło się zabrać głos, a zbieranie podpisów i debaty nad treścią petycji były pewnym doświadczeniem organizacyjnym. Choć działalność *inakomyslajuszczich* w Związku Sowieckim podsuwała wzory działania, zapewne nie powstałoby nic

oryginalnego, gdyby nie – nadzwyczajnie skorzy do protestów – robotnicy.

Nie będę tu wyliczał powodów, dla których ekipa Edwarda Gierka została zmuszona do – jak to nazwano – manewru gospodarczego. Miał on na celu powstrzymanie euforii inwestycyjnej i zrównoważenie popytu i podaży. O jednym z tych powodów trzeba jednak wspomnieć, gdyż wiązał się on bezpośrednio z dramatycznymi, zimowymi tygodniami z przełomu 1970 i 1971 r., kiedy to Gierek uzyskał spokój społeczny, przywracając ceny sprzed rewolty i obiecując, że nie będą zmieniane. Gospodarka jednak nie wytrzymała coraz większego dotowania żywności. Po dłuższych, ale ściśle utajnionych debatach, wieczorem 24 czerwca 1976 r. premier Piotr Jaroszewicz, w sejmowym przemówieniu transmitowanym przez radio i telewizję powiadomił, że z dniem 28 czerwca wzrosną – i to znacznie – ceny podstawowych artykułów żywnościowych. Zapowiedziano też, że przed wprowadzeniem podwyżki przeprowadzone zostaną konsultacje społeczne. Zostały na nie trzy dni, w tym sobota i niedziela, co wyglądało po prostu na jawną kpinę.

Aparat bezpieczeństwa przygotowywał się do tej „operacji cenowej”. M.in. powołano na ćwiczenia wojskowe setki osób zarejestrowanych jako liderzy strajków studenckich z marca 1968 r. i robotników aktywnych w strajkach z grudnia 1970 r. W większych fabrykach z wartowni straży przemysłowej usunięto broń. Wytypowano jednostki do tłumienia protestów, przyjmując – nader istotne – założenie, że wejdą do akcji tylko z białą bronią: pałkami, armat-

kami wodnymi, wyrzutniami gazu łzawiącego. Mimo istnienia sieci tajnych współpracowników nie sposób było przewidzieć, gdzie może dojść do strajków i manifestacji. Być może czujne oko władzy kierowało się na miasta portowe, na Łódź czy na Śląsk. Nie sposób było przecież „obstawić” równie gęsto całej Polski

Pierwszy wybuch nastąpił w raczej nieoczekiwanym miejscu – w Radomiu, dosyć dużym mieście przemysłowym, ale nieznanym z jakichś bardziej widocznych przejawów sprzeciwu. Podobnie, jak w roku 1956 i w 1970, protest był całkowicie spontaniczny. Tuż po rozpoczęciu pierwszej zmiany, w największej fabryce w mieście (była to *nota bene* fabryka broni), robotnicy przerwali pracę, a niespełna dwie godziny później wyszli na miasto, robiąc najpierw „obchód” sąsiednich fabryk. Wnet kilkutysięczny tłum, śpiewając – cóż by innego – „Międzynarodówkę”, dotarł pod gmach komitetu partyjnego. Sekretarz partii nie mógł, oczywiście, odwołać ogłoszonej przez premiera podwyżki, ale pod pretekstem, że o godzinie drugiej po południu odczytane będzie oświadczenie rządu, udało mu się odwlec atak na budynek, co pozwoliło na wysłanie do Radomia odpowiednich sił. Toteż gdy zapowiedziana godzina minęła i tłum zaatakował oraz podpalił gmach komitetu, do miasta wkraczały już jednostki ZOMO. Zamieszki trwały aż do wieczora i choć nie użyto broni palnej zginęło dwóch demonstrantów. Zatrzymano ponad 600 osób. Na mniejszą skalę zamieszki wybuchły też w Ursusie pod Warszawą, gdzie strajkujący zablokowali centralną magistralę kolejową Berlin-Warszawa-Moskwa, oraz w Płocku, gdzie tak-

że zaatakowano gmach komitetu. Były to więc bunty „starego typu” – bez przygotowania, bez przywództwa, bez planu.

Wieczorem, równie niespodziewanie, jak dzień wcześniej, premier wystąpił w telewizji, oświadczając, iż z uwagi na to, że w czasie konsultacji „zgłoszono wiele uwag i wniosków”, decyzja o wprowadzeniu podwyżek zostaje cofnięta. Ostudziło to, rzecz jasna, atmosferę i powstrzymało ewentualne dalsze wybuchy – a wedle cytowanej już notatki MSW miało miejsce w sumie 111 strajków (to znaczy – przerw w pracy) z udziałem około 80 tys. osób⁸³ – ale cena, jaką zapłaciła władza, była bardzo wysoka: nie uzyskano efektu ekonomicznego, a mocno podważony został jej autorytet. Jakby dla zatarcia tego wrażenia ekipa Gierka uciekła się do broni wypróbowanej w maju 1946 czy w marcu 1968 r. We wszystkich ośrodkach przemysłowych przez kilka dni organizowano wiece popierające Gierka i potępiające „warchołów”. Wiec taki odbył się nawet w Radomiu – spędzeni na stadion robotnicy potępiali niedawnych manifestantów, czyli w istocie samych siebie. Być może miała to być lekcja pokory, ale była to również demonstracja poniżania godności człowieka. Przeprowadzono też masowe akcje represyjne – wedle oficjalnych danych z pracy wyrzucono blisko 1200 osób, grzywnami i aresztami ukarano ponad 400 osób, kilkadziesiąt stanęło przed sądami.

W odróżnieniu od poprzednich robotniczych buntów, tym razem strajkujący uzyskali poparcie ze strony środowisk kontestatorskich, które m.in. dzięki kampanii protestów w sprawie zmiany konstytu-

cji, stawały się właściwie już grupami opozycyjnymi. Nie była to pomoc w trakcie strajków – na to nie było czasu, zapewne nie starczyłoby motywacji, brakowało także możliwości technicznych. Zaczęło się więc od pomocy dla wyrzuconych z pracy, sądzonych i siedzących w więzieniach oraz ich rodzin. Po dwóch miesiącach akcji pomocowej, 23 września 1976 r., zawiązany został Komitet Obrony Robotników (KOR). Był to krok o tyle ważny, iż powstała jawna (ogłoszono nazwiska i adresy), choć z punktu widzenia obowiązujących przepisów nielegalna, organizacja stawiająca sobie cele *de facto* polityczne. Pojawienie się KOR zachęciło do tworzenia innych, podobnych ugrupowań⁸⁴.

Z punktu widzenia tematu, który tu podejmuję, interesująca jest oczywiście tylko część działalności tych grup – a mianowicie, to wszystko, co wiązało się ze zbiorowymi wystąpieniami publicznymi. Prawdę powiedziawszy nie była to część najważniejsza w ich działalności. W każdym razie nie dla największego z tych ugrupowań, czyli dla KOR, który w zasadzie nie inicjował tego rodzaju aktywności. Inne grupy jednak – przede wszystkim Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela, Konfederacja Polski Niepodległej (KPN), Ruch Młodej Polski – podejmowały zbiorowe wystąpienia publiczne.

W związku z istnieniem ugrupowań opozycyjnych raz tylko właściwie doszło do masowych wystąpień. Stało się tak w Krakowie, w maju 1977 r., po śmierci studenta i współpracownika KOR – Stanisława Pyjasa. Okoliczności wskazywały, iż został zamordowany przez funkcjonariuszy SB. Przez miasto przeszły wie-

lotysięczne żałobne manifestacje, ale zarówno z uwagi na powagę sytuacji, jak i zachowanie się sił porządkowych, nie doszło do zamieszek. Istnieją jednak pewne aspekty tych działań warte przedstawienia. Przede wszystkim należy podkreślić, że wraz z pojawieniem się tych ugrupowań rozpoczyna się nowa „jakościowo” faza – zorganizowanego oporu (sprzeciwu). Nie znaczy to, że inne formy przestały występować. Na przykład rok rocznie miało miejsce po kilkadziesiąt krótkotrwałych strajków czy „przerw w pracy”, nie zniknęły też konflikty na tle symboli religijnych i budownictwa sakralnego. Jednak, w istocie po raz pierwszy od czasu, kiedy działała legalna opozycja – tj. od lat 1945-1947 – pojawiły się trwałe struktury inicjujące opór społeczny. A co ważniejsze: tworzone w celu stawiania oporu. W strajku i rewolucie poznańskiej z 1956 r., wiecach i strajkach studenckich z 1968 r. czy w strajkach „drugiego etapu” rewolty z grudnia 1970 r. także istnieli organizatorzy. Nie tworzyli oni jednak organizacji celowych, a raczej grupy *ad hoc*, horyzont ich działań był bardzo bliski, nieomal doraźny – podniesienie płac, cofnięcie podwyżek, cofnięcie zakazu.

Zastanawiam się jednak, czy stwierdzenie o „jakościowo” innej sytuacji, jest adekwatne do rzeczywistości. Uderza bowiem, iż ugrupowania te były bardzo nieliczne. Wedle szacunków Andrzeja Friszkego, ich najlepszego znawcy, w kilkunastu powstałych organizacjach faktycznie czynnych było około 1-1,5 tys. osób, zaś liczba najbardziej aktywnych nie przekraczała 500 osób. Można by więc powiedzieć, że były to „protopartie”, a ich zbiór sta-

nowił „protoopozycję”. Choć nie brakowało improwizacji, te wystąpienia zbiorowe, które odbyły się z ich inicjatywy, trudno zaliczyć do działań spontanicznych. Włączam je jednak do mojego wywodu, gdyż odegrały one – zarówno same ugrupowania, jak i doświadczenie akcji zbiorowych – niebagatelną rolę w tym, co stało się w Polsce latem 1980 r. Niektórzy sądzą nawet, że była to rola kluczowa.

Jak wspomniałem wcześniej, tylko niektóre z ugrupowań podejmowały planowane akcje zbiorowe. Nie wnikając tu w ich chronologię, chciałbym raczej zatrzymać się na czymś w rodzaju ich typologii.

Jedną z publicznych form działania, która bliska była aktywności raczej wewnętrznej niż zewnętrznej, było zbieranie na ulicy, wśród przypadkowych przechodniów podpisów pod petycjami. Inna, zbliżona, to rozdawanie ulotek. Z tą z kolei wiązały się niekiedy próby zorganizowania wieców przed bramami fabryk: w czasie, gdy robotnicy wychodzili ze zmiany, grupka osób rozdawała ulotki i wygłaszała przemówienia. W zamyśle inicjatorów działania te – w odróżnieniu od kolportażu wydawnictw „z ręki do ręki” czy podrzucania ulotek do skrzynek listowych – miały na celu mobilizację do jakiegoś wystąpienia. Były to więc nie tyle działania zbiorowe, ile tylko zachęta do takich działań. O ile wiadomo, żadne z nich nie przekształciło się w prawdziwy wiec czy – tym bardziej – pochód. Były nader szybko likwidowane przez milicję.

Innym działaniem prowadzącym do akcji już w pełni zbiorowej i publicznej było powiadamianie o mających się odbyć nabożeństwach o charakterze patriotycznym. Nie mówiłem o takich nabożeństwach

uprzednio, gdyż nawet jeśli gromadziły one tłumy, to nikt nie podejmował starań, aby po opuszczeniu kościoła uczestnicy mszy przekształcali się w uczestników manifestacji. Podobnie zresztą było w przypadku corocznych, masowych pielgrzymek na Cmentarz Powązkowski w rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego czy w dniu zadusznym przychodzenie w miejsce symbolicznego grobu pomordowanych w Katyniu. Ten rodzaj sprzeciwu aczkolwiek masowy był jednocześnie w jakimś sensie indywidualny.

Otóż niektóre z powstających od 1976 r. ugrupowań zachęcały do udziału w mszach – na przykład z okazji rocznicy Konstytucji 3 Maja czy Święta Niepodległości 11 Listopada. W niektórych przypadkach, za zgodą proboszcza, ktoś wygłaszał stosowne przemówienie. W miarę upływu czasu msze takie gromadziły znaczne liczby ludzi – na przykład 3 maja 1980 r. w Gdańsku w mszy uczestniczyło blisko 15 tys. osób, co oczywiście oznaczało ogromny tłum stojący przed kościołem. Najbardziej spektakularne były msze w dniu 11 listopada w latach 1978 i 1979. Z kościoła katedralnego w Warszawie wychodziło kilka tysięcy osób, które formowały pochód i ze sztandarami maszerowały pod – nieodległy zresztą – Grób Nieznanego Żołnierza, gdzie odbywał się wiec. Podobnie zorganizowano w roku 1979 uroczystość w rocznicę wybuchu II wojny światowej. Aczkolwiek milicja i funkcjonariusze służby bezpieczeństwa czynili wstępy maszerującym, a po wiecach zatrzymywano organizatorów, to nie próbowano rozbijać pochodów.

Specyficzne znaczenie i przebieg miały obchody rocznicy masakr z grudnia 1970 r. Po raz pierwszy

w większym gronie odbyły się w 1976 r. pod jedną z bram Stoczni Gdańskiej. W 1977 r. przybyło kilkaset osób, w 1978 r. parę tysięcy, a w 1979 r. około 5 tys. To właśnie wówczas Lech Wałęsa obiecał, że za rok stanie w tym miejscu pomnik ku czci zabitych stoczniowców. Ponadto w sześciu innych miastach odbyły się msze zamawiane przez działaczy opozycyjnych. Podobnie jak podczas obchodów patriotycznych, milicja nie podejmowała masowych uderzeń na zgromadzonych, starała się nie dopuścić do udziału osób znanych jej jako czynnych w opozycji, a po rozejściu się tłumy wyłapać najbardziej aktywnych. Zawsze jednak odpowiednie siły stacjonowały w pobliżu.

Zwraca uwagę, iż w miarę upływu czasu zgromadzenia te były coraz liczniejsze, zarówno organizatorzy, jak i gromadząca się publiczność poczynali sobie coraz śmielej. Warte jest także uwagi częste wybieranie kościołów jako miejsca rozpoczynania akcji. Wynikało to nie tylko z wysokiego na ogół stopnia religijności inicjatorów, ale także (a może przede wszystkim) ze względów taktycznych. Formujący się pochód najłatwiej unicestwić zanim liczba uczestników przekroczy pewną masę krytyczną. Zaczynanie pochodu z kościoła, który był ażylem, powodowało, iż część obecnych na mszy, a nie chcąc uczestniczyć w manifestacji stanowiła swego rodzaju „tarczę” dla innych. I dla organizatorów. To właśnie w latach 1976-1980 kościoły stały się zarazem „parasolem ochronnym”, jak i miejscem swobodnego wypowiedzenia się opozycji. Niektórzy działacze, co bardziej emocjonalnie nastawieni, porównywali nawet orga-

nizowane przez siebie obchody do wielkich manifestacji religijno-patriotycznych, które miały miejsce w Warszawie w przededniu Powstania Styczniowego 1863 r. Analogia ta nie jest pozbawiona podstaw.

Na jeszcze jeden aspekt działalności ugrupowań opozycyjnych – tym razem w szczególności KOR – chciałbym zwrócić uwagę. Nie ma powodów, aby kwestionować moralny imperatyw jako motywację dla udzielania pomocy pokrzywdzonym z Radomia czy Ursusa. Jednak jest oczywiste, że ludzie z opozycji zdawali sobie sprawę ze znaczenia robotników jako siły politycznej i jednym z celów, jakie sobie stawiali – a może nawet jednym z ich marzeń – było pozyskanie zaufania robotników i podjęcie wspólnych działań. Dla realizacji tego zamierzenia zaczęto wydawać „Robotnika” i wspierano inicjatywy utworzenia niezależnych związków zawodowych. To właśnie m.in. grupa takich związkowców organizowała obchody rocznic Grudnia 1970. Ale opozycja także informowała o strajkach – takich, jakimi one były: drobnych, lokalnych – udzielała porad prawnych i organizacyjnych. M.in. kładziono nacisk na tworzenie reprezentacji i samoorganizację. Nie jest pewne czy istnienie tych ugrupowań i ukazywanie się gazetek – a także wiadomości o nich emitowane przez „Radio Wolna Europa” – miały bezpośredni wpływ na zainicjowanie choćby jednego sporu zbiorowego z dyrekcją i jego formy. Z pewnością jednak lektury te i kontakty poszerzały krąg robotników, którzy lepiej znali swoje prawa. I możliwości.

Można, jak się wydaje, uznać, iż po 1976 r. powstała prefiguracja tego, co zaistniało faktycznie

w końcu lata 1980 r. – różne obszary oporu/sprzeciwu/protestu zbliżały się stopniowo do siebie i zaczęły wzajemnie na siebie oddziaływać. Istotnym elementem tej sytuacji było bowiem wyraźne, aczkolwiek ostrożne zaangażowanie się Kościoła. Ponieważ w istocie nie były już tak konieczne spontaniczne formy oporu wiernych, Kościół instytucjonalny w pewnym sensie zastąpił je. Udzielał pomocy ugrupowaniom opozycyjnym, na przykład w czasie protestacyjnych głodówek, które odbywały się w kościołach. I czynił to niezależnie od faktu, iż część ich uczestników wywodziła się ze środowisk nie tylko laickich, ale kiedyś nawet antyklerykalnych i antyreligijnych. Najważniejszym wydarzeniem w skali masowej był oczywiście przyjazd do Polski Jana Pawła II w czerwcu 1979 r. i w ogóle wybór kardynała Karola Wojtyły na tron papieski. Jego podróż po kraju gromadziła nieprzebrane rzesze sięgające jednorazowo miliona osób. Odbyła się we wzorowym ładzie, nad którym czuwali wspólnie ochotnicy z parafii i milicja. Interesujące, iż ugrupowania opozycyjne, choć dysponowały już wówczas pewnymi możliwościami mobilizacyjnymi, nie podjęły widoczniejszych prób wykorzystania tych ogromnych zgromadzeń do zainicjowania – choćby na ich obrzeżach – manifestacji. Tryumfalny przejazd Papieża przez Polskę nie stał się pretekstem do żadnych przejawów buntu społecznego. To znaczy nie wybuchł bunt na ulicach. Można jednak sądzić, iż załagał się w ludziach. Jak powiedział jeden z obserwatorów: „Kłękając przed Papieżem, Polacy podnieśli się z klęczek przed władzą”.

Z dniem 1 lipca 1980 r. spółdzielnia „Społem”, monopolistyczny zarządca bufetów przyfabrycznych w całej Polsce, wprowadziła w nich podwyżkę cen wyrobów mięsnych. Nie było to tym razem ani zarządzenie rządowe, ani – jak w 1976 r. – uchwała parlamentu. Trzeba tu wyjaśnić, że bufety te odgrywały istotną rolę, gdyż sklepy były fatalnie zaopatrzone i pracownicy – szczególnie kobiety – robili w nich po prostu zakupy do domu. Była to więc w istocie ogólna podwyżka cen, tyle że wprowadzona „tylnymi drzwiami”. Natychmiast w wielu fabrykach przejawilo się niezadowolenie: przerywanie pracy, dyskusje, pretensje wobec dyrekcji. Reakcją było przyznawanie podwyżek lub przynajmniej obietnice. Z reguły takie działania wystarczały. Inna sytuacja, głównie z powodu wahań dyrekcji, powstała w wielkiej fabryce w Świdniku pod Lublinem. 8 lipca rozpoczął się regularny strajk 12-tysięcznej załogi, która uznała, że obietnice dyrekcji są niewystarczające. Lista postulatów zaczęła się niebezpiecznie wydłużać – do 600 pozycji, które komitet strajkowy z trudem „ścięsnął” do 160 punktów. Za przykładem fabryki w Świdniku poszły inne, zaczęli strajkować kolejarze. To była już poważna sprawa, gdyż węzeł lubelski miał znaczenie strategiczne na linii wschód-zachód. Strajki trwały do 24 lipca, a największe rozmiary – w istocie strajku generalnego w regionie lubelskim – osiągnęły w dniach 16-18 lipca.

„Lubelska fala” warta jest chwili uwagi, gdyż zaistniało tu kilka ważnych zjawisk. Najważniejszym był zapewne fakt, że robotnicy nie wyszli z fabryk. A więc ich protest był po prostu strajkiem, a nie bun-

tem. Innym, że szybko wyłaniali reprezentacje i byli gotowi do rozmów. Kolejnym ważnym elementem było poczucie, że istniejące związki zawodowe nie reprezentują interesów pracowników, a więc domagano się ich niezależności, ale nie przez organizację nowych, lecz „wolne wybory” w istniejących. Trzeba podkreślić, że ugrupowania opozycyjne, głównie KOR i KPN, bardzo zintensyfikowały akcję informacyjną, kolportowały ulotki i przekazywały wiadomości. Ton tych tekstów był podobny – zachęcano do samoorganizowania się i wchodzenia w pertraktacje. Innym elementem był fakt, iż – z uwagi na zasięg strajków w Lublinie – zjawiała się tu delegacja do rozmów na stosunkowo wysokim szczeblu: wicepremiera i ministrów. Na koniec wreszcie należy odnotować, iż władze nie podejmowały żadnych prób rozbicia strajków siłą. Nawet nie grożono interwencją milicji. Co nie znaczyło, iż nie nasiliła się inwigilacja fabryk i liderów strajkowych. Od początku lipca strajki pojawiały się w całej Polsce, obejmując najróżniejsze sektory gospodarki – także komunikację miejską czy zakłady oczyszczania miast. Do połowy sierpnia zarejestrowano ich około 210. Z reguły przynosiły efekty połowiczne, ale zwykle poszczególne załogi zadawały się nimi.

Zmiana jakościowa nastąpiła dopiero w dniach 14-16 sierpnia w Gdańsku. Najistotniejsze chyba było to, że strajk w Stoczni Gdańskiej został przygotowany i rozpoczęty przez ludzi z nielegalnego związku zawodowego, zaś jednym z głównych postulatów było przywrócenie do pracy zwolnionej działaczki tego Związku – Anny Walentynowicz. Nie

był to więc, jak poprzednie, strajk spontaniczny lub rozpoczęty jako reakcja na inne strajki. Grupa inicjująca, choć była mikroskopijna, mogła liczyć na posiadane kontakty, zarówno w innych przedsiębiorstwach, jak i ścisłe związki ze środowiskami opozycyjnymi. Drugim kluczowym elementem powstałej sytuacji był efekt „kuli śnieżnej” – zaczęły strajkować inne zakłady. I moment decydujący: mimo spełnienia – a raczej obietnicy spełnienia – postulatów, stoczniowcy (po silnych wahaniach) utrzymali strajk i powołany został Międzyzakładowy Komitet Strajkowy, który sformułował listę wspólnych, ogólnych postulatów wykraczających poza doraźne problemy poszczególnych załóg. Na pierwszym miejscu postawiono uzyskanie prawa do organizowania związków zawodowych. Nie był to postulat nowy – niezależność związków była postulowana już w 1970 r. Tym razem jednak intencje szły dalej – chodziło nie o uniezależnienie od władzy już istniejących, ale stworzenie nowych. Własnych.

„Moment wstrzymania pracy jest wielką chwilą [...]. Opuszczone ręce wywierają zaraźliwy wpływ na innych” – pisał Elias Canetti w cytowanym już tu eseju *Masa i władza*. I dodawał – „Masa wyłania z siebie spontanicznie organizację, mającą funkcje państwa [...], w którym obowiązuje bardzo niewiele praw, za to jak najsurowiej przestrzeganych”⁸⁵. Dziesiątki relacji potwierdzają, że tak właśnie było w stoczni, w kolejnych zakładach regionu gdańskiego, a od 17 sierpnia także w regionie Szczecina. Straże pilnowały terenu zakładów, na który nie wpuszczano osób z zewnątrz bez zgody komitetów, wprowadzono

całkowitą prohibicję, radiowęzły pełniły funkcję zarówno informacyjną, jak i były swoistymi „dziennikami urzędowymi”, ogłaszając decyzje władz strajkowych. W dużych zakładach odbywały się msze sprawowane przez lokalnych proboszczów. Bramy i mury okalające strajkujące zakłady zdobione były portretami Papieża i wizerunkami Matki Boskiej Częstochowskiej, które stanowiły tarczę przed spodziewanym atakiem ZOMO i wojska. Ta wielka, sierpniowa fala ruszyła nieomal jednocześnie i dokładnie w tych miejscach, w których bunt w grudniu 1970 r. był najbardziej rozległy i najbardziej krwawo stłumiony.

Nie chcę tu wkraczać w dyskusję, czy taki bieg wydarzeń w stoczni był rezultatem głównie świadomości i pamięci robotników, czy decydującą rolę odegrała uprzednia „praca organiczna” opozycji. Jedni, jak Lawrence Goodwyn⁸⁶ lub Roman Laba⁸⁷, opowiadają się za pierwszym objaśnieniem. Inni, jak Jerzy Holzer⁸⁸ czy Georges Mink⁸⁹, raczej uznają, iż bez opozycji byłby on co najmniej mało prawdopodobny, jeśli w ogóle możliwy. Dylemat ten należy do tych, które są nierozstrzygalne na gruncie empirii. Proponuję zatem przyjąć:

– że strajk wybuchł w miejscu silnie naznaczonym pamięcią poprzednich wystąpień

– że wśród jego organizatorów byli uczestnicy rewolty 1970 r.

– że środowiska opozycyjne artykułowały pomysły i idee dotyczące form sprzeciwu robotniczego

– że miały one bezpośredni kontakt z inicjatorami strajku

Rozmiary, jakie błyskawicznie osiągnęły strajki w dwóch wielkich aglomeracjach Wybrzeża, postawiły pod znakiem zapytania możliwość skutecznej interwencji sił porządkowych. Jakkolwiek odpowiednie przygotowania zostały podjęte (Operacja „Lato 80”), kierownictwo Partii nie zdecydowało się na użycie siły⁹⁰. Tymczasem w ciągu niespełna 10 dni strajki, wprost odwołujące się do przykładu Wybrzeża i solidaryzujące się z nim, rozlały się po całym kraju. Do końca sierpnia miały miejsce w ponad 750 zakładach, a uczestniczyło w nich blisko 800 tys. osób.

SAMOOGRANICZAJĄCA SIĘ REWOLUCJA (1980-1989)

Podpisanie porozumień – poczynając od Gdańska i Szczecina – kończyło pierwszy etap fazy syndykalnej. Finałem była instytucjonalizacja ruchu strajkowego w formie niezależnych związków zawodowych. Administracja stawiała różnego rodzaju przeszkody przy próbach tworzenia związków w ośrodkach, w których w sierpniu nie strajkowano. Reakcją była nowa fala strajków w tych właśnie miastach i fabrykach. Jak się szacuje w ciągu września strajkowano w blisko 800 zakładach, a uczestniczyło w tych protestach około miliona osób. Był to więc drugi etap owej syndykalnej fazy. W rezultacie – utworzony formalnie 17 września 1980 r. – Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność” po kilku tygodniach zrzeszał ponad 3 mln, a przed końcem roku niemal 9 mln członków (na około 13 mln zatrudnionych we wszystkich sektorach gospodarki, w szkołach, urzędach, instytucjach państwa, z sądami i prokuraturą włącznie).

Po fali syndykalnej rozpoczęła się faza społeczna. Naśladując „Solidarność”, korzystając z jej ochrony i pomocy, zaczęły powstawać różnego rodzaju organizacje i stowarzyszenia – studenckie, chłopskie, kombatanckie czy rzemieślnicze. Większość z nich musiała stoczyć batalie o legalizację, co pociągało za sobą różne formy protestu: studenci strajkowali, chłopci okupowali budynki lokalnych instancji oficjalnych organizacji wiejskich. Można także dodać tu uniezależnianie się od władz partyjnych takich organizacji jak: Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich czy Związek Literatów Polskich, które zdobywały samorządność bez spektakularnych akcji, po prostu w wyniku organizowania zjazdów i demokratycznych wyborów. W rezultacie narodziło się zjawisko trudne do jednoznacznego nazwania. Często używano takich określeń jak: „społeczeństwo w opozycji”, „społeczeństwo zorganizowane” czy „społeczeństwo alternatywne (równoległe)”. Był to rzeczywiście fenomen tak nietypowy, iż wszelkie próby klasyfikacyjne natrafiają na nieprzezwyciężalne przeszkody. Tak czy inaczej, nad wszystkim dominowała „Solidarność”, która stała się ogromnym ruchem społecznym, który przyjął kształt związku zawodowego. Ruchem, który artykułował zarówno doraźne interesy materialne i socjalne wszystkich – poza wojskiem i aparatem partyjnym – grup zawodowych, jak i szeroko pojmowane aspiracje społeczne oraz narodowe. Był on także potężną grupą nacisku domagającą się przeprowadzenia zasadniczych reform w państwie. Nie ośmielę się tu oczywiście nawet na najbardziej prymitywną próbę naszkicowania ani samego ruchu,

ani drugiej strony konfliktu czy sytuacji w Polsce. Wróćmy *a nos moutons*, czyli zbiorowych i publicznych form oporu (sprzeciwu).

Pojawienie się „Solidarności” i jej „dzieci” (czy „młodszych braci i siostr”) – czyli innych niezależnych związków i stowarzyszeń – zmieniło diametralnie zakres pojęć: opór czy sprzeciw społeczny, używanych w poprzedniej części wywodu, co powoduje konieczność zakwestionowania zasadności określenia „spontaniczne” w definicji, której użyłem we wstępie. Jakkolwiek minąć musiało nieco czasu zanim wykrystalizowały się i okrzepły struktury organizacyjne, aczkolwiek „Solidarność” i spokrewnione z nią związki były silnie zdecentralizowane, właściwie skończył się czas żywiołowych działań w tradycyjnym tego słowa znaczeniu. Zbiorowe wystąpienia, które rozgrywały się na ulicach i w miejscach publicznych, były organizowane przez jakieś – zakładowe, lokalne, regionalne, centralne – ogniwa „Solidarności” czy innych związków. Także większość z tych, które wszczynane były poza formalnymi strukturami, otrzymywało lub ubiegało się o *placet* „Solidarności”, a więc nawet takie quasi-spontaniczne działania ulegały szybkiej instytucjonalizacji. Działo się tak w czasie sławetnych „Szesnastu Miejsięcy”, czyli do wprowadzenia stanu wojennego.

Ruch, który tworzyła „Solidarność” i cały konglomerat organizacji do niej się odwołujących, w swoim konflikcie z władzą (i jej zapleczem) posługiwał się – najogólniej rzecz biorąc – klasycznymi metodami związków zawodowych, które stawiają sobie za cel „poprawę” i „zmianę”, a nie „obalenie”. A osiągnięcie

celu widziano jako wynik procesu negocjacji. Prototypem – a właściwie jedynym znanym wzorem – były, oczywiście, rozmowy komitetów strajkowych z delegacjami rządowymi w Gdańsku i Szczecinie prowadzone w sierpniu 1980 r. Najpierw formułowane były postulaty (żądania), potem przedstawiano je tym, którzy – jak sądzono – są władni je zrealizować i proponowano im negocjacje, gdy do nich nie dochodziło lub z jakichkolwiek powodów były przewlekane, organizowano masowy nacisk. Cykl ten można przedstawić jako ciąg:

ŻĄDANIA → (ROZMOWY) → NACISK → ROZMOWY

Interesuje nas tu tylko jeden człon tej sekwencji: „nacisk”. Nie ma, jak dotąd, skutecznej próby uchwycenia rozmiarów zjawiska, tzn. ilości konfliktów. Były ich setki, a może nawet tysiące. Z reguły miały zasięg lokalny czy nawet mikrolokalny, tzn. występowały w obrębie jednej instytucji, w jednej fabryce, a nawet tylko na jednym wydziale fabryki. Większość z nich rozwiązywana była – lub nie – bez stosowania nacisku w formie zbiorowego wystąpienia w miejscu publicznym: strajku, wiecu czy manifestacji. Nieraz wystarczała świadomość, że w logikę sytuacji ogólnej wpisana jest groźba użycia jednej z tych form nacisku.

Określenie „samoograniczająca się rewolucja”, które zostało wprowadzone w 1981 r. przez Jadwigę Staniszkis, należy rozumieć dwoiście: jako ruch, który świadomie ograniczał zarówno żądania, jak i środki walki o spełnienie tych żądań. Dla nas ważne

są tutaj tylko te drugie – środki. Gdy analizuje się bieg wydarzeń w okresie od powstania „Solidarności” do wprowadzenia stanu wojennego, rzuca się w oczy, iż manifestacje uliczne odbywały się bardzo rzadko. Oczywiście z najróżniejszych okazji organizowano publiczne zgromadzenia. Najczęściej wówczas, gdy któryś z liderów ruchu zjawiał się w jakimś mieście lub dużym zakładzie pracy. Nieomal nigdy jednak zgromadzenia takie – w hali fabrycznej, sali widowiskowej czy na stadionie – nie były poprzedzane przemarszem przez ulice, ani po ich zakończeniu akcje takie nie miały miejsca. W trakcie niektórych konfliktów z lokalną administracją odbywały się wiece przed jej siedzibami lub pikietowanie gmachów, jednak nie przekształcały się w żywiołowe wtargnięcia do obiektów. Jako forma bardzo radykalna traktowane były okupacje budynków przez – z reguły wyselekcjonowane uprzednio – grupy. Tak było zwłaszcza w okresie walki o prawo do rejestracji związku chłopskiego. Okupacje takie zastępowały strajk okupacyjny fabryki, gdyż chłop nie mógł przecież protestować w swoim warsztacie pracy – musiałby „okupować” własne gospodarstwo.

Manifestacji ulicznych na szerszą skalę było stosunkowo niewiele. Najgłośniejszy był „marsz głodowy” w Łodzi (25 lipca 1981 r.) z udziałem około 5 tys. kobiet, a podobne odbyły się w kilkunastu innych miastach. Inną przejazd przez centrum Warszawy kolumny pojazdów – m.in. komunikacji miejskiej – znany głównie z tego, że po zablokowaniu go przez milicję, centrum stolicy było przez kilka dni zatarasowane. Jednak największe manifestacje uliczne

odbyły się w związku z zamachem na Jana Pawła II („białe marsze”) oraz pogrzebem prymasa Stefana Wyszyńskiego. Z natury rzeczy były to pochody żałobne i spokojne. Do starć z milicją dochodziło z okazji drobnych incydentów, takich jak próby unieвозмоżliwienia ulicznego kolportażu gazetek związkowych (Katowice) czy w czasie akcji plakutowania ulic (Chorzów). Interwencja milicji powodowała błyskawiczne gromadzenie się przechodniów i próby „odbicia” zatrzymywanych. O stanie podekscytowania społecznego świadczyły agresje wobec milicjantów zatrzymujących pijaków (Otwock), dokonujących rutynowych kontroli pojazdów (Kluczbork) czy tłumiących bunt w więzieniach (Bydgoszcz).

Najpowszechniejszą formą wywierania nacisku na władze były strajki. Towarzyszyły one znacznej części konfliktów zarówno pracowniczych, które rozgrywały się w obrębie zakładu pracy, jak i społecznych – na przykład o przekazanie budynku partyjnego na szkołę. Wielokrotnie miały miejsce strajki o zasięgu regionalnym. W zasadzie były to rezultaty konfliktu nie pracowniczego, a społecznego – na przykład o odwołanie skorumpowanego wojewody. Jesienią 1980 r. odbyło się kilka serii strajków (w tym też głódówek) w poszczególnych sektorach gospodarki narodowej – kolejarzy, służby zdrowia, pocztowców. Najczęściej były to strajki *per prokura*, tzn. strajkowali nie wszyscy pracownicy danego sektora, ale wybrana – bardzo nieliczna – ich reprezentacja. W drugiej połowie 1981 r. zaczęły się nasilać strajki w związku z fatalnym zaopatrzeniem, choć już od wiosny wprowadzano kartki na kolejne artykuły pierw-

szej potrzeby. Zorganizowano też kilka strajków ogólnokrajowych. Najważniejsze z nich miały miejsce w październiku 1980 r. (w związku z odmową rejestracji „Solidarności”), w marcu 1981 r. (w związku z pobiciem działaczy „Solidarności” przez milicję), w październiku 1981 r. (w związku z projektem przyznania rządowi nadzwyczajnych uprawnień). Jednak strajki te odbywały się w formie okupowania własnych zakładów pracy, bez wystąpień ulicznych. Nie brały w nich udziału służby publiczne, łączność czy komunikacja. Sektory te przyłączały się do strajku w sposób symboliczny – na przykład wywieszając flagi na budynkach czy proporczyki na pojazdach. Zdarzało się, że do strajkowania w jakimś konflikcie wyznaczany był jeden region lub nawet jedna, odpowiednio duża fabryka. Tak było na przykład w listopadzie 1980 r. w Warszawie, w związku z aresztowaniem dwóch współpracowników „Solidarności”. W istocie nie było ani jednego strajku powszechnego w dosłownym znaczeniu tego terminu. Było to więc – mniejsza o powody – oczywiste samoograniczenie środków walki.

Wiele czynników wpływało na to, że nie tylko ówczesne władze, ale i historyk może odnosić wrażenie niekontrolowalności – a więc spontaniczności – akcji strajkowych. Było ich bardzo wiele, motywy ich podejmowania były zróżnicowane, towarzyszyły im działania propagandowe, zgromadzenia strajkujących były nader często forum radykalnych wypowiedzi. Bardzo często liderzy „Solidarności” zajmowali się „gaszeniem” strajków lokalnych i regionalnych, co zdawało się świadczyć, iż „centrum” nie

panuje nad sytuacją. W istocie trudno mówić o pełnej sterowalności tego ogromnego i coraz bardziej zróżnicowanego politycznie ruchu, w którym istniały silne skłonności do werbalnego radykalizmu. Pogłębiały się one w miarę, jak coraz trudniej było uzyskać ustępstwa. Wydaje mi się, iż konglomerat organizacji i żywiołowości nie był cechą specyficzną – aczkolwiek „samoograniczającą” się. Była to jednak próba wymuszenia zmian tak głębokich, że w rzeczywistości rewolucyjnych, a więc niemożliwych do zaakceptowania przez rządzących.

Istotną zmianę w sytuacji spowodowało wprowadzenie stanu wojennego. Pomijam tu nie tylko motywy, którymi kierowali się „zarządcy” stanu wojennego, tj. generał Jaruzelski i jego ekipa, ale także technikę działania i wielkość sił użytych do zdławienia „Solidarności” i zastraszenia społeczeństwa. A także, rzecz jasna, krótko- i długofalowe skutki polityczne. Ograniczę się do tego, co nas tu i teraz interesuje, tzn. do form oporu i wyrażania sprzeciwu w warunkach stworzonych przez stan wojenny, a po jego zniesieniu w warunkach dyktowanych zarówno przez wprowadzone specjalne regulacje prawne, jak i praktykę represyjną władz.

Analiza wydarzeń z lat 1982-1987 z tego punktu widzenia pozwala stwierdzić, iż po pierwszym, bardzo krótkim okresie (7-10 dni), rola strajku jako środka walki spadła niemal do zera. W początkowych dniach stanu wojennego miało miejsce kilkaset strajków, w tym kilkadziesiąt w dużych przedsiębiorstwach i instytucjach (takich jak uniwersytety). Prawie wszystkie zostały zdławione siłą, w tym głównie

przez specjalne jednostki ZOMO, które działały pod ochroną wojska. Aż do października 1982 r. zarówno fabryczne, jak i centralne struktury konspiracyjne „Solidarności” podejmowały próby zorganizowania strajków, ale rezonans wśród załóg był niewielki. W niektórych fabrykach miały miejsce symboliczne, kilkuminutowe przerwy w pracy części robotników. Tylko do tego zresztą wzywali inicjatorzy. Swoją rolę odgrywał zapewne lęk, ale być może równie ważne było przekonanie o nieskuteczności tej formy działania. W okresie 1980-1981 ludzie się tak wiele „nastrajkowali”, a w rezultacie na ulicach i wokół fabryk zjawily się czołgi. Jedyny większy, ale krótkotrwały, strajk miał miejsce 13 maja 1982 r. na Śląsku, w którym uczestniczyło – wedle danych MSW – ponad 20 tys. robotników. W innych miastach strajki były mniej widoczne, ale odbyły się w kilkudziesięciu fabrykach. W latach późniejszych powróciły małe, lokalne strajki podobne do tych, które miały miejsce przed rokiem 1980. Miały charakter ekonomiczny, ani razu nie rozwinęły się w poważniejsze inicjatywy.

Miejsce strajków zajęły manifestacje uliczne. Pierwsze, o ograniczonym zasięgu, towarzyszyły jeszcze wprowadzaniu stanu wojennego. Najbardziej dramatyczny przebieg miały w Gdańsku, gdzie w dniach 16-17 grudnia 1981 r. dochodziło do wielogodzinnych starć wielotysięcznych tłumów z milicją i wojskiem. Ponowne starcia w Gdańsku miały miejsce 30 stycznia 1982 r. W sensie geograficznym znacznie szerszy zasięg miały manifestacje z okazji święta narodowego 3 Maja. Ich rozmiary zaskoczyły wszy-

stkich, zwłaszcza że w znacznym stopniu miały charakter spontaniczny. Uczestniczyło w nich zapewne około 100 tys. osób. W niektórych miastach (na przykład w Lublinie) manifestacje powtarzały się przez kilka kolejnych dni. Doszło do licznych i brutalnych interwencji milicji, ale bez użycia broni palnej. W kilku miastach odbyły się manifestacje 13 maja i 13 czerwca, w Poznaniu zaś 28 czerwca w rocznicę rewolty z 1956 r. Największa była fala manifestacji 31 sierpnia 1982 r. w drugą rocznicę podpisania gdańskich porozumień, do której wezwało tajne kierownictwo krajowe „Solidarności”. W kilkunastu dużych miastach gromadziły się wielotysięczne tłumy, w Lubinie – mieście fabrycznym na Dolnym Śląsku – milicja użyła broni, zabijając 4 osoby, w innych były jeszcze dwie ofiary śmiertelne. We wszystkich przypadkach interweniowały znaczne siły ZOMO, ale wojsko nie podejmowało działań aktywnych. Zatrzymano ponad 5 tys. uczestników, co samo już świadczy o liczbie osób, które wyszły na ulice. Do wystąpień ulicznych doszło też na początku października 1982 r. (Nowa Huta – jedna osoba zabita, Gdańsk, Wrocław) i w listopadzie (Nowa Huta, Wrocław). Jakkolwiek w latach 1983-1984 jeszcze kilkakrotnie w różnych miastach organizowano pochody w dniach 3 maja i 31 sierpnia, przychodziło na nie znacznie mniej ludzi niż poprzednio. Nawet w niezawodnych „bastionach Solidarności” – Gdańsku, Wrocławiu, Nowej Hucie, Warszawie. Ożywienie nastąpiło dopiero w latach 1987-1988.

W tym stanie do łask powróciły niektóre formy praktykowane pod koniec lat 70. – m.in. msze z oka-

zji 3 Maja, 31 Sierpnia lub 11 Listopada. Od jesieni 1982 r. szczególną rolę odgrywały niektóre kościoły w dużych miastach, takie jak św. Brygidy w Gdańsku czy „Arka” w Nowej Hucie. Najbardziej znane były msze za Ojczyznę odprawiane w warszawskim kościele św. Stanisława Kostki przez ks. Jerzego Popiełuszkę, zamordowanego głównie z powodu tych właśnie mszy przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa (SB) w październiku 1984 r. Uroczystości pogrzebowe ks. Jerzego stały się – jeśli nie liczyć mszy podczas kolejnych pielgrzymek Jana Pawła II (1983, 1987) – największą manifestacją. Uczestniczyło w nich kilkaset tysięcy osób. Charakterystyczne, że masowy udział w mszach mających w istocie charakter demonstracji sprzeciwu wobec władzy, kończył się pochodami ulicznymi tylko w latach 1982-1983 i tylko w niektórych miastach. Później wierni rozchodzili się na ogół w spokoju, choć zawsze przy asyście zgrupowanych sił milicji. Masowa obecność w kościołach nie oznaczała, iż istniało zapotrzebowanie na obronę wiary czy miejsc kultu. Kościoły polskie w tych latach nie były oblężonymi twierdzami, ale przede wszystkim miejscem schronienia. Azyłem zarówno duchowym, jak i po prostu fizyczną kryjówką.

W pierwszych miesiącach stanu wojennego pojawiło się kilka nowych form publicznego sprzeciwu. Na przykład w Warszawie, na jednym z centralnych placów układano krzyż z kwiatów, który milicja systematycznie usuwała, niekiedy zatrzymując część gromadzących się ludzi. W Świdniku organizowano zbiorowe spacerunki po ulicach w porze emisji

dziennika telewizyjnego, co było protestem przeciwko oficjalnym mediom („prasa kłamie”). Po pewnym czasie pomysł ten powielono w kilku innych miastach. Bardziej dyskretnym – niemniej publicznym – sposobem wyrażania swojej opinii w zimie 1982 r. było wystawianie w oknach palących się świeczek czy – jeszcze bardziej kameralnym – noszenie oporników, znaczków z różnymi skrótami (na przykład „CDN” = ciąg dalszy nastąpi) czy czarnych krzyżyków z rozpiętym (ukrzyżowanym) orłem. Mawiano nawet ironicznie o powstaniu „solidarnościowej biżuterii”. Choć przez pewien czas zjawiska te były masowe, miały jednak charakter oporu indywidualnego, tyle że demonstracyjnego. Z czasem, jak łatwo się domyśleć, podstawowymi formami oporu stały się zachowania o skrytym charakterze, z redagowaniem, drukiem i kolportażem gazetek czy książek na pierwszym miejscu.

W drugiej połowie lat 80. pojawiły się zupełnie nowe, organizowane przez środowiska młodzieżowe, formy wyrażania protestu. Jedną z nich były akcje podejmowane przez gdańskie ugrupowanie anarchistyczne Ruch Społeczeństwa Alternatywnego, które świadomie prowokowało starcia z milicją. Po raz pierwszy do „regularnej bitwy” doszło na obrzeżach oficjalnych uroczystości 1 Maja w roku 1985. Powstały grupy ekologiczne, które – nieśmiało – rozpoczęły publiczne protesty. Największą z nowych formacji był ruch „Wolność i Pokój”, o charakterze pacyfistycznym. Organizowano akcje protestacyjne w obronie młodych ludzi skazywanych za odmowę służby wojskowej, co zawsze ma charakter antypaństwowy.

W Polsce, w której personą numer Jeden był generał, akcje pacyfistów miały szczególny wydźwięk. Specyficzny charakter miały happeningi organizowane we Wrocławiu od czerwca 1987 r. przez grupę „Pomarańczowa Alternatywa”. Niektóre z jej ulicznych spektakli miały wprost polityczne przesłanie (na przykład: święto milicjanta, rocznica rewolucji bolszewickiej), inne zyskiwały je z powodu interwencji milicji, która systematycznie rozbijała spektakle i zatrzymywała uczestników. W 1988 r. odezwały się środowiska akademickie. W Warszawie, Krakowie i Wrocławiu odbyły się wiece i manifestacje z okazji 20 rocznicy strajków 1968 r. Wszystkie rozproszone przez milicję.

W sumie lata 1982-1987, nazywane często ogólnie „okresem stanu wojennego”, charakteryzowały się szeroką gamą zbiorowych i publicznych form sprzeciwu – od manifestacji i strajków, przez msze za Ojczyznę, po „zadymy” młodzieżowe. Bardzo trudno określić jednoznacznie granice między tym, co było spontaniczne, a tym, co organizowała „Solidarność”. Wprawdzie funkcjonowały – do 1986 r. konspiracyjne struktury Związku, ale tylko w 1982 r. odgrywały wyraźniejszą rolę w inicjowaniu zbiorowych form protestu, apelując o przeprowadzenie strajków czy uczczenie rocznicy. I wówczas jednak większość akcji inicjowana była przez struktury fabryczne czy lokalne. W latach następnych kierownictwo „Solidarności” w zasadzie nie odwoływało się do publicznych działań zbiorowych.

Tym większym zaskoczeniem była fala strajków z kwietnia-maja 1988 r., pierwszych od sześciu lat. Zaczęła się ona 25 kwietnia od strajku ekonomiczne-

go, zainicjowanego przez jedną z fabrycznych komórek (w Bydgoszczy) prorządowych związków zawodowych (Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych), ale następnego dnia rozpoczął się strajk w Hucie im. Lenina w Nowej Hucie, która była jednym z głównych ognisk „Solidarności”. 29 kwietnia zastrajkowała załoga Huty Stalowa Wola, a 2 maja Stocznia w Gdańsku. W tych trzech przypadkach żądaniem numer jeden była legalizacja „Solidarności”, a zawołaniem okrzyk powtarzany od dawna podczas manifestacji – „Nie ma wolności bez Solidarności”. Strajk w Nowej Hucie został rozbity 5 maja nocnym atakiem milicji, gdański zakończony przez organizatorów pięć dni później. Fala ta nie była zbyt wielka; wedle danych zgromadzonych w KC PZPR odbyło się około 20 strajków, w tym cztery na wyższych uczelniach, a więc były to strajki studenckie. Wydawało się, że jest to ostateczny tryumf generała Wojciecha Jaruzelskiego i „Solidarność” już się nie podniesie.

Tymczasem znów niespodziewanie, a w każdym razie bez inicjatywy władz centralnych i regionalnych „Solidarności”, w dniu 15 sierpnia wybuchł strajk w Kopalni Węgla Kamiennego „Manifest Lipcowy” w Jastrzębiu, a kilka dni później strajkowało już 14 kopalń. Wnet rozpoczęły się strajki m.in. w Szczecinie (komunikacja miejska, port), Gdańsku (stocznia, port), Stalowej Woli (huta), Warszawie (zajezdnia autobusowa, huta), Poznaniu („Cegielski”), Wrocławiu (Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego), Nowej Hucie. Wszędzie listę postulatów otwierało żądanie legalizacji „Solidarności”, choć wśród straj-

kujących znajdowało się sporo młodych robotników, którzy do niej – ani do żadnego innego związku zawodowego – nie należeli. Aczkolwiek lista strajkujących przedsiębiorstw była znaczna, charakterystyczne było to, że czynny udział w strajkach brała niewielka część załóg. Większość po prostu nie przychodziła do pracy. Nie było też tej euforycznej atmosfery, która tak uderzała obserwatorów w sierpniu 1980 r. Tak jakby nie wierzono w sukces.

Tymczasem 27 sierpnia, po serii poufnych kontaktów, które odbyły się za wiedzą i z błogosławieństwem Kościoła, minister spraw wewnętrznych, generał Czesław Kiszczak oświadczył, iż rząd gotów jest do rozmów „z przedstawicielami różnorodnych środowisk społecznych i pracowniczych”. Wprawdzie słowo „Solidarność” nie mogło mu przejść przez gardło, ale i tak wszyscy wiedzieli, o jakie przede wszystkim „środowisko” chodzi. Aczkolwiek zanim doszło do owych rozmów i zawarcia porozumienia „Okrągłego Stołu” nie tylko wiele wody upłynęło w Wiśle, ale także odbyło się niemało manifestacji, wieców czy „zadym”⁹¹ i – kilka zaledwie – strajków, był to już właściwie inny czas. Polska i Polacy kończyli marsz na swojej drodze przez socjalizm, którą rozpoczęli 45 lat wcześniej.

PRÓBA KONKLUZJI

Zgodnie z moją naturą „historyka od szczegółów” przedstawiłem długi zestaw faktów i zjawisk. Próbowalem wprawdzie od czasu do czasu zaproponować jakieś ogólniejsze konstatacje, ale zapewne wypada je na zakończenie podsumować.

Po pierwsze, co uderza, to gotowość Polaków – ściśle rzecz biorąc ich części – do działalności zbiorowej. Były wprawdzie w ciągu omawianych tu 45 lat okresy „ciszy społecznej”, ale wyraźnie przeważały te lata, w których powtarzały się różnego rodzaju wyrazy zbiorowego sprzeciwu. Jeśli przyjąć, że na przykład strajkowanie jest świadectwem nieukontentowania, to można stwierdzić, iż znaczna część społeczeństwa żyła w stanie stałego niezadowolenia. Ujawniało się ono nader często, a nie tylko, jak się powszechnie sądzi, w owych latach-symbolach, które znajdziemy w każdym podręczniku. Nie sposób jednak stwierdzić, czy niezadowolenie to brało się z istnienia wygórowanych oczekiwań, czy też na przykład

wyrażało ogólny brak zaufania do państwa, władzy lub systemu politycznego.

Po drugie, jeśli tak rzeczywiście było, tzn. społeczeństwo było na ogół niezadowolone i skłonne do zbiorowych akcji, to można przyjąć, że sprzyjało to pojawieniu się nagłych kumulacji napięcia i gwałtownym wybuchom. Ale, rzecz jasna, nigdy nie będziemy mieli ostatecznego dowodu, czy istnienie skłonności i gotowości było warunkiem koniecznym wybuchu rewolt, które wstrząsały Polską.

Po trzecie, częstotliwość występowania różnych przejawów protestu stwarzała być może pewien – nie osmielę się powiedzieć, że bezwarunkowy – odruch i pęd do naśladowania. Tak jakby każde pokolenie chciało zmierzyć swoje siły z władzą. Tak, jak porozumienie z 31 sierpnia 1980 r. stało się pewnym standardem, tak strajk i rewolta robotników poznańskich z czerwca 1956 r. była wzorem i punktem odniesienia do późniejszych zachowań. Aczkolwiek trudno mówić o świadomej ciągłości, niemniej w niektórych grupach następowała swego rodzaju kumulacja doświadczenia. Na pewno dotyczy to części liderów strajków z sierpnia 1980 r., którzy przeszli przez doświadczenie grudnia 1970 r. Rewolta z 1956 r. została wpisana – w pełni świadomie – w symbolikę „Solidarności” jako mitologiczny Początek.

Po czwarte, co najmniej od lata 1980 r., a można uznać, że już od lat 1977-78, społeczeństwo weszło w stan permanentnego protestu. Aczkolwiek miał on *hossy* i *bessy*, niektóre wynikały z wewnętrznej dynamiki, inne spowodowane były reakcjami władzy, tym niemniej przez 8-10 lat

trwał stan już nie tylko gotowości, ale stałej aktywności zbiorowej.

Po piąte, zbiorowe przejawy sprzeciwu nie były przywilejem jednej grupy społecznej. Może być zastanawiające, że bardzo mało istnieje śladów aktywności chłopów, aczkolwiek w środowiskach wiejskich – szczególnie w latach 1948-1954 – szczególnie silnie rozwinięty był indywidualny, bierny opór, zaś w 1981 r. przedstawiciele chłopów twardo walczyli o swoją organizację. W zbiorowych wystąpieniach uczestniczyli zarówno robotnicy, jak i młodzież, a więc przyszli inteligenci. W latach 1982-1987 w manifestacjach ulicznych brali udział na szerszą skalę naukowcy i nauczyciele akademicki oraz pracownicy z biur i urzędów. Tym niemniej zdecydowanie najczęściej stan niezadowolenia wyrażający się w działaniach zbiorowych występował wśród robotników. I to nie tylko w formach najbardziej spektakularnych (rewolty). Zapewne można by długo rozważać, dlaczego tak się działo. Na przykład zwraca uwagę, iż sama technika organizowania i prowadzenia zbiorowego protestu uprzywilejowuje tych wszystkich, którzy na co dzień znajdują się w grupie. A tak właśnie, zespołowo, pracują robotnicy, i to nie tylko w wielkich fabrykach. Dla tej grupy społecznej strajk jest zresztą tradycyjnym sposobem ekspresji i obrony interesów.

Po szóste, mówiłem o trzech podstawowych obszarach/grupach sprzeciwu i konfliktu – robotnikach, młodzieży i wiernych. Wedle mnie nie ulega wątpliwości, że siła nie tylko ilościowa, ale także duchowa „Solidarności” wywodziła się z tego, że te

trzy strumienie zlały się w jedną rzekę. Nastąpiła kumulacja i konwergencja doświadczeń oraz powstał konglomerat nadziei. I żądań.

Taka była, mniemam, tajemnica tego, że komunizm osiągnął swój fizyczny i duchowy schyłek najpierw w Polsce – napór społeczny był tu najbardziej wytrwały i najsilniejszy.

PRZYPISY

¹ W. Kornhauser, *Rebellion and Political Development*, (w:) *Internal War*, red. H. Eckstein, New York 1964, s. 142.

² Chodzi tu o zamieszki, które miały miejsce 15 lipca 1927 r. w Wiedniu. Był to – pisze Canetti – „od śmierci ojca może najbardziej znaczący dzień mego życia”, chociaż był tylko obserwatorem (E. Canetti, *Masa i władza*, Warszawa 1996, s. 567).

³ Jestem raczej sceptycznie nastawiony do konceptu „charakteru narodowego” jako kategorii użytecznej w badaniach, natomiast nie ulega wątpliwości rola tradycji – w tym zarówno dawnej, insurekcyjnej, jak i nowej tradycji strajków i buntów kumulującej się w świadomości społecznej.

⁴ R. Conquest, *Russian Workers' Riots*, „Soviet Analysis”, December 1973.

⁵ L. Alexeeva, V. Chalidze, *Mass Unrest in the USSR*, t. 1-2, Washington 1985; wedle ich obliczeń w latach 1953-1983 miało miejsce 409 „unsanctioned public demonstrations”, w tym jednak aż 330 zgromadziło tylko kil-

kadziesiąt lub kilkuset uczestników, a w 17 brało udział nie więcej niż dziesięć osób, trudno więc w takich przypadkach mówić o „mass unrest”. Co rzecz jasna nie umniejsza determinacji protestujących, a nawet lepiej świadczy o ich osobistej odwadze, niż udział w wielotysięcznym strajku.

⁶ E. Teagu, *Solidarity and the Soviet Worker: the Impact of the Polish Events of 1980 on Soviet Internal Politics*, London 1988 (w tym rozdział: *Workers' Protests in the USSR*, s. 36-50).

⁷ Najpierw Robert Conquest w słynnej już monografii: *The Harvest of Sorrow: Soviet Collectivization and the Terror-Famine* (London 1986), później Sheila Fitzpatrick w: *Stalin's Peasant: Resistance and Survival in the Russian Village after Collectivization* (New York 1994).

⁸ W. A. Kozłow, *Massovyie bezporiadki w SSSR pri Chrushcheve i Brezhneve (1953 – naczalo 1980-ch gg.)*, Nowosibirsk 1999; autor przedstawia 20 wypadków zamieszek o poważniejszej skali. Osobnym zagadnieniem są bunt w obozach pracy (Gulagach).

⁹ Por. m.in. M. Fulbrook, *Popular Discontent and Political Activism in the GDR*, „Contemporary European History”, 2, 1993, s. 265-282; J. Kopstein, *Chipping Away at the State: Workers' Resistance and the Demise of East Germany*, „World Politics”, April 1996, s. 391-423 czy referat A.I. Port, *Sputterings from Below: Industrial Resistance and Worker Protest in Early East Germany* (kopia w moich zbiorach), który jest mikrografią postaw robotników z Saalfeld w Turyngii. Istnieje wiele opracowań opublikowanych w języku niemieckim.

¹⁰ J. Pernes, *Brno 1951. Příspěvek k dějinám protikomunistického odporu na Moravě*, Praha 1997.

¹¹ K. Kersten, *Masowe protesty w PRL – proces ciągły czy odosobnione wydarzenia*, (w:) *Polska 1944/45-1989. Studia i materiały*, t. 4, Warszawa 1999, s. 285.

¹² *Sprawozdanie z prac komisji KC PZPR powołanej do wyjaśnienia przyczyn i przebiegu konfliktów społecznych w dziejach Polski Ludowej*, [Warszawa 1983], wydanie specjalne miesięcznika „Nowe Drogi”.

¹³ Ich owocem były m.in. artykuły Haliny Gnatowskiej, Stanisława Ciesielskiego i Kazimierza Kloca, które ukazywały się w latach 1985-1989.

¹⁴ A. Friszke, *Opozycja polityczna w PRL 1945-1980*, Londyn 1994, s. 5.

¹⁵ J. Chiama, J.-F. Soulet, *Histoire de la dissidence. Oppositions et revoltes en URSS et dans les democraties populaires de la mort de Stalin a nos jours*, Paris 1982.

¹⁶ Ł. Kamiński, *Polacy wobec nowej rzeczywistości 1944-1948. Formy pozainstytucjonalnego żywiotowego oporu społecznego*, Toruń 2000, s. 7.

¹⁷ Cytat wg P. Steinbach, *Opór-sprzeciw-rezystencja. Postawy społeczności niemieckiej w Trzeciej Rzeszy a pamięć zbiorowa*, Poznań 2001, s. 84.

¹⁸ Tamże, s. 78.

¹⁹ I.-S. Kowalczyk, *Przeciwstawne siły: opozycja (Opposition) i ruch oporu (Widerstand) w NRD. Problemy pojęciowe i metodologiczne*, (w:) *Studia i materiały do dziejów opozycji i oporu społecznego*, t. IV, Wrocław 2000, s. 30.

²⁰ Tamże, s. 39.

²¹ N. Werth, *Les formes d'autonomie de la „société socialiste”*, (w:) *Stalinisme et nazisme. Histoire et mémoire comparées*, red. H. Rousso, Bruxelles 1999, s. 145-184.

²² M.in. dyskusja w „Arce”, nr 53/54, 1994, s. 113-128; artykuł Tomasza Strzembosza, *Polacy w PRL: sprzeciw, opozycja, opór (zachowania opozycyjne w systemie totalitarnym)*, „Arcana”, nr 35, 2000 i odpowiedź Andrzeja Friszkego w „Arcana”, nr 38, 2001; w tym samym numerze

wypowiedzi kilku historyków w ankiecie „Sprzeciw, opozycja, opór w PRL” (s. 40-74).

²³ Najpełniejsze opracowanie: E. Makowski, *Poznański Czerwiec 1956. Pierwszy bunt społeczeństwa w PRL*, Poznań 2001.

²⁴ Wciąż najlepsza według mnie jest monografia Pawła Machcewicza, *Polski rok 1956*, (Warszawa 1993); ukazało się kilka opracowań lub wyborów dokumentów o poszczególnych regionach – m.in. Wrocławiu, Warmii i Mazurach, województwie szczecińskim, zająciach w Bydgoszczy.

²⁵ Jedynym całościowym – ale już trochę przestarzałym – opracowaniem jest: J. Eisler, *Marzec 1968. Geneza. Przebieg. Konsekwencje*, Warszawa 1991; nowsze ustalenia m.in. *Marzec 1968. Trzydzieści lat później*, t. I *Referaty*, red. M. Kula, P. Osęka, M. Zaremba, Warszawa 1998, także w pracach P. Osęki i D. Stoli o propagandzie antysemickiej i antyinteligencjonalnej w latach 1967-1968.

²⁶ M.in. A. Głowacki, *Kryzys polityczny 1970 roku*, Warszawa 1990; J. Eisler, *Grudzień 1970. Geneza. Przebieg. Konsekwencje*, Warszawa 2000; B. Dankowska, *Grudzień 1970 roku na Wybrzeżu Gdańskim. Przyczyny-przebieg-reperkusje*, Pelplin 2000; ponadto kilka tomów dokumentów oraz opracowań dziennikarskich.

²⁷ Najpełniejsze opracowania: *Radomski Czerwiec 1976. Doniesienie o przestępstwie*, red. W. Mizerski, Lublin 1991 oraz *Radomski Czerwiec. Dwadzieścia lat później*, Warszawa 1996; także wydawnictwa źródłowe, w tym materiałów partyjnych, sądowych i MSW.

²⁸ M.in. W. Mazowiecki, *Pierwsze starcie. Wydarzenia 3 maja 1946*, Warszawa 1998; Cz. Brzoza, *3 Maja 1946 w Krakowie*, Kraków 1996.

²⁹ *Represje wobec uczestników wydarzeń w Katedrze Lubelskiej w 1949 roku*, red. J. Ziółek, A. Przytuła, Lublin 1999.

³⁰ A. Dudek, T. Marszałkowski, *Walki uliczne w PRL 1956-1989*, Kraków 1999.

³¹ J. Chumiński, *Ruch zawodowy w Polsce w warunkach kształtującego się systemu totalitarnego, 1944-1956*, Wrocław 1999.

³² Z. Zblewski, *Między wolną Polską a „siedemnastą republiką”. Z dziejów oporu społecznego na terenie województwa krakowskiego w latach 1945-1947*, Kraków 1998.

³³ M.in. D. Jarosz, *Polityka władz komunistycznych w Polsce w latach 1948-1956 a chłopi*, Warszawa 1998; G. Miernik, *Opór chłopów wobec kolektywizacji w województwie kieleckim, 1948-1956*, Kielce 1999.

³⁴ A. Cichopek, *Pogrom Żydów w Krakowie 11 sierpnia 1945 r.*, Warszawa 2000; B. Szaynok, *Pogrom Żydów w Kielcach 4 lipca 1946*, Wrocław 1992.

³⁵ P. Machcewicz, *Polski rok 1956, rozdział Antysemityzm*, s. 216-233.

³⁶ Pijany sowiecki oficer, zastrzelił na ulicy, w pełni dnia, Polaka, z którym dopiero co pił wódkę; milicja z trudem oswobodziła zabójcę z rąk tłumu. Wszczęły się wielogodzinne zamieszki, w których uczestniczyło kilka tysięcy osób, 3 osoby zostały zabite (prawdopodobnie przez milicję lub interweniujący oddział KBW), kilkaset zatrzymano, 12 zostało skazanych (M. Stankiewicz, *Strzały pijanego radzieckiego oficera*, „Rzeczpospolita”, 25 lipca 2001).

³⁷ Można tu brać pod uwagę przyłączanie się tzw. marginesu społecznego do rozruchów na tle czy to politycznym (na przykład w marcu 1968 r.), czy ekonomicznym (na przykład zamieszki wywołane strajkami w grudniu 1970 r. czy w czerwcu 1976 r.). W sytuacji ogólnej destabilizacji społecznej i politycznej zdarzało się, iż konflikt między siłami porządkowymi a przypadkowo zebrany tłumem mógł przekształcić się w zamieszki o charakterze politycznym – tak było m.in. w listopadzie 1956 r.

w Płocku i w Bydgoszczy, w grudniu tego samego roku w Szczecinie czy w maju 1981 r. w Otwocku (gdzie interwencja działaczy „Solidarności” uchroniła milicjantów przed linczem).

³⁸ Ponieważ wiedza na temat „wielkich rebelii” jest stosunkowo najszerzej dostępna, będę w opisach zwracał szczególną uwagę na formy i epizody mniej znane.

³⁹ Na marginesie można przypomnieć, że z takich samych powodów w 1967 r. wyszli na ulice czescy studenci, co było jednym ze zwiastunów „praskiej wiosny”!

⁴⁰ G. Miernik, *Wydarzenia radomskie 30 października 1945 roku – geneza, przebieg, konsekwencje*, maszynopis, s. 1-17 (za udostępnienie mi tego referatu bardzo dziękuję Autorowi).

⁴¹ Szczegóły por. Ł. Kamiński, *Sprawa zabójstwa Marii Tyrankiewicz*, „Studia Rzeszowskie”, t. V, 1998, s. 109-115.

⁴² Nie ma jeszcze osobnego opracowania tych wydarzeń, nieco szczegółów por. Ł. Kamiński, *Polacy wobec nowej rzeczywistości*, s. 193-198.

⁴³ Najpełniejsze jest opracowanie: Ł. Kamiński, *Strajki robotnicze w Polsce w latach 1945-1948*, Wrocław 1999; obszernie pisze o strajkach J. Chumiński, *Ruch zawodowy w Polsce*, s. 264-303; w czterech numerach „Kroniki Miasta Łodzi” (2, 1995; 1, 1996; 2, 1996; 1-2, 1997) strajki w tym mieście w latach 1945-1949 opisał Wojciech Górecki.

⁴⁴ Cytat wg J. Chumiński, *Ruch zawodowy w Polsce*, s. 266.

⁴⁵ W. Górecki, *Strajki robotnicze w Łodzi w latach 1945-1947*, „Kronika Miasta Łodzi”, 2, 1995, s. 145.

⁴⁶ *Archiwum Ruchu Robotniczego*, t. VII, s. 49.

⁴⁷ Cytat wg J. Chumiński, *Ruch zawodowy w Polsce*, s. 281.

⁴⁸ W. Górecki, *Strajki robotnicze w Łodzi w latach 1945-1947*, (w:) *Polska 1944/45-1989*, t. 2, s. 102.

⁴⁹ *Archiwum Ruchu Robotniczego*, t. X. s. 318.

⁵⁰ W okresie międzywojennym Polska należała do światowej czołówki pod względem liczby strajków. Wedle oficjalnych statystyk w latach szczytowych 1936-1937 miało miejsce około 4100 strajków z udziałem około 1,2 mln robotników, a przemysł włókienniczy był także wówczas najbardziej „strajkogenny” (*Mały Rocznik Statystyczny 1939*, Warszawa 1939, s. 284, tab. 47, 48). Można tu dodać, że działania policji przeciwko strajkującym były w II RP niejednokrotnie niezwykle brutalne, z użyciem broni palnej wobec manifestujących robotników (także z bronią w ręku tłumiono niektóre strajki chłopskie), ale częściej represją był lokaut, niż uwięzienie.

⁵¹ Krótki opis strajków w Zagłębiu w kwietniu 1951 r. por. M. Kozak, *Strajki górników w 1951 r.*, „Mówią Wieki”, 1, 1994, s. 43-46.

⁵² Cytat wg *Druga konspiracja niepodległościowa. Tajne organizacje młodzieży szkolnej Lublina i Lubelszczyzny w latach 1945-1956*, red. J. Ziółek, Lublin 2001, s. 27.

⁵³ Cytowana już praca pod red. J. Ziółka i A. Przytuły pt. *Represje wobec uczestników wydarzeń w Katedrze Lubelskiej w 1949 roku* (Lublin 1999) zawiera szczegółowy opis przebiegu wydarzeń (włącznie z procesami sądowymi), wspomnienia uczestników oraz kilka dokumentów.

⁵⁴ D. Jarosz, *Polityka władz komunistycznych w Polsce w latach 1948-1956 a chłopci*, Warszawa 1998, s. 361-368.

⁵⁵ Tamże, s. 368.

⁵⁶ G. Miernik, *Opór chłopów wobec kolektywizacji w województwie kieleckim 1948-1956*, Kielce 1999.

⁵⁷ Tamże, s. 97.

⁵⁸ D. Jarosz, *Polacy a stalinizm 1948-1956*, Warszawa 2000, s. 138.

⁵⁹ Załącznik do protokołu nr 114 z posiedzenia Sekretariatu Biura Organizacyjnego KC PZPR z 20 VIII 1951 r. – AAN, KC PZPR, V/14, s. 7-17.

⁶⁰ Brak węgla był z kolei powodem strajku 12 lipca.

⁶¹ Ł. Kamiński, *Strajki robotnicze w Polsce w latach 1949-1952. Próba bilansu*, (w:) *Studia i materiały z dziejów opozycji i oporu społecznego*, t. IV, Wrocław 2000, s. 77-83.

⁶² H. Świda-Ziemba, *Człowiek wewnątrznie zniewolony. Mechanizmy i konsekwencje minionej formacji – analiza psychosocjologiczna*, Warszawa 1997, s. 234.

⁶³ Słowa robotnika ze Świdnicy z czerwca 1953 r., cytat wg A. Małkiewicz, K. Ruchniewicz, *Pierwszy znak solidarności. Polskie odgłosy powstania ludowego w NRD w 1953 r.*, Wrocław 1998, s. 7.

⁶⁴ W tym i kolejnych paragrafach wykładu opieram się głównie na literaturze wymienionej w przypisach nr 23-27, dlatego też – aby ograniczyć liczbę przypisów – w zasadzie nie będę odwoływał się do poszczególnych pozycji.

⁶⁵ F. Szlachic, *Gorzki smak władzy. Wspomnienia*, Warszawa 1990, s. 16.

⁶⁶ 30 października 1956 r. było około 10 tys. spółdzielni, w początku marca następnego roku zostało około 1,9 tys. (G. Miernik, *Opór chłopów*, s. 381).

⁶⁷ Kilka przykładów por. A. Dudek, T. Marszałkowski, *Walki uliczne*, s. 62-63 (zajścia miały miejsce wiosną 1957 r.).

⁶⁸ Szczegóły por. S. Pastuszewski, *Bydgoski Listopad 1956*, Bydgoszcz 1996.

⁶⁹ Wedle meldunku WUBP z 11 grudnia 1956 r.; por. *Rok 1956 w województwie szczecińskim*, red. K. Kozłowski, Szczecin 1998, s. 184-186.

⁷⁰ K. Kloc, *Strajki lat 1956-1958*, maszynopis, s. 1-19 (dziękuję serdecznie Autorowi za udostępnienie mi tekstu).

⁷¹ Zmotoryzowane Odwoły Milicji Obywatelskiej (ZOMO) powstały na mocy decyzji z 14 grudnia 1956 r., liczyły (etat) około 6,6 tys. funkcjonariuszy, szkolenych do walk z tłumami; każda komenda wojewódzka dysponowała własnym oddziałem; ZOMO stopniowo zostało wyposażone w tarcze, miotacze gazów, samochody z szybami chronionymi przed uderzeniem kamieni itp.

⁷² *Centrum władzy. Protokoły posiedzeń kierownictwa PZPR. Wybór z lat 1949-1970*, Warszawa 2000, s. 272.

⁷³ AAN, KC PZPR, V/51, s. 171-185. Tezy tego listu stały się podstawą artykułu: *W sprawie strajków*, opublikowanego w centralnym organie teoretycznym KC PZPR, miesięczniku „Nowe Drogi”, w numerze z września 1957 r.

⁷⁴ J. Staniszkis, *La Pologne: revolution autolimitée*, Paris 1982, s. 279.

⁷⁵ K. Kloc, *Strajki lat 1956-1958*, s.15.

⁷⁶ Szczegóły por. A. Dudek, T. Marszałkowski, *Walki uliczne*, s. 68-80.

⁷⁷ H. Konopka, *Religia w szkołach Polski Ludowej. Sprawa nauczania religii w polityce państwa (1944-1961)*, Białystok 1997, s. 235.

⁷⁸ Część z nich opisują A. Dudek i T. Marszałkowski, *Walki uliczne*, s. 92-123.

⁷⁹ Głośne były listy otwarte Jerzego Andrzejewskiego czy Sławomira Mrożka, ale cichą bohaterką była na przykład Teresa Ordyłowska, pracująca na lotnisku Okęcie, która pisała i rozlepiała ulotki, składała kwiaty pod ambasadą czechosłowacką, pisała listy. Została skazana na rok więzienia i grzywnę (H. Kittel, *Wstydliva sprawa*, „Życie”, 5 października 1998).

⁸⁰ *Tajne dokumenty Biura Politycznego. Grudzień 1970*, Londyn 1991, s. 127.

⁸¹ Wedle informacji MSW w marcu miało miejsce 61 strajków, w kwietniu 24, w następnych miesiącach po kilkanaście – por. M.F. Rakowski, *Wspomnienia polityczne*, t. IV, Warszawa 2001, s. 424.

⁸² Dokumenty odtajnione przez szefa UOP 5 października 1999 r. Ponadto rejestrowano „nastroje niezadowolenia”, których w latach 1973-1975 było ponad 700. Nie jestem pewien, czy można je uważać za coś w rodzaju sytuacji przedstrajkowych. „Nastroje niezadowolenia” najczęściej występowały wśród robotników w przemyśle metalowym.

⁸³ W 1976 r. bez związku z czerwcową podwyżką cen miały miejsce (wedle tego samego dokumentu MSW) 42 strajki z udziałem 3,2 tys. osób.

⁸⁴ Literatura opisująca tzw. opozycję demokratyczną jest bardzo obfita. Najpełniejsze opracowanie znajduje się w książce: A. Friszke, *Opozycja polityczna w PRL 1945-1980*, Londyn 1994, s. 338-582.

⁸⁵ E. Canetti, *Masa i władza*, s. 64-65.

⁸⁶ L. Goodwyn, *Jak to zrobiliście? Powstanie „Solidarności” w Polsce*, Gdańsk 1992.

⁸⁷ R. Laba, *The Roots of Solidarity: A Political Sociology of Poland's Working-Class Democratization*, Princeton 1991.

⁸⁸ J. Holzer, *„Solidarność” 1980-1981. Geneza i historia*, Warszawa 1983.

⁸⁹ G. Mink, *Siła czy rozsądek. Historia społeczna i polityczna Polski (1980-1989)*, Warszawa 1992.

⁹⁰ Pisano o tym wielokrotnie, pozwolę sobie odesłać do mojej książki pt. *Droga do „mniejszego zła”. Strategia i taktyka obozu władzy, lipiec 1980 – styczeń 1982*, Warszawa 2001, s. 20-62.

⁹¹ Najpoważniejsze, organizowane przez radykalne grupy młodzieżowe, miały miejsce w lutym i maju 1989 r. „Solidarność” właściwie tylko raz wyprowadziła ludzi na ulice – 1 maja 1989 r., gdy manifestacje rozpoczynały *de facto* kampanię wyborczą – i raz tylko groziła strajkami (w sierpniu 1989 r., gdy ważyły się losy inicjatywy Lecha Wałęsy powołania rządu pod egidą Związku).

SPIS TREŚCI

Wprowadzenie	5
Literatura.	18
Obszar badań i cezury	21
Pierwsze starcia (1945-1948)	25
Lata strachu (1949-1955).	46
„Ognista lawa mas” (1956-1957)	59
<i>Kulturkampf</i> Gomułki (1958-1966)	72
Nowe wstrząsy (1968-1971).	80
Społeczna cisza (1972-1975)	93
Bunt po staremu – opozycja po nowemu (1976-1980)	97
Samoograniczająca się rewolucja (1980-1989)	113
Próba konkluzji.	128
Przypisy	132